

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDZIAŁ REGIONALNY



TEMAT MIESIACA

40 Solidarność

" „SOLIDARNOŚĆ” IDEA I ZADANIEM ” WSZYSTKO DLA OJCZYZNY ” BÓG WOLNOŚCI ”
” O PASJACH ” BOGARODZICA MARYJA ” SOLIDARNOŚĆ PO WROCŁAWSKU ”


ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski


KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Człowiek dobrem najcenniejszym

Miłłość bliźniego ujawnia się także w całym procesie ludzkiej pracy. Jako uczniowie Chrystusa mamy się miłować także w przestrzeni życia gospodarczego, w miejscu naszej pracy. Nauka społeczna Kościoła uważa, że można utrzymywać stosunki prawdziwie ludzkie, relacje przyjaźni, solidarności również w obrębie działalności ekonomicznej, a nie tylko poza nią albo po niej. Papież Jan XXIII postuluje, by przedsiębiorstwa stanowiły „doskonałą formę ludzkiej wspólnoty i aby jej duch przenikał dogłębnie zarówno stosunki między jednostkami, jak i różnorodne funkcje i stanowiska w przedsiębiorstwie [...], wymaga to, by wzajemne stosunki między przedsiębiorcami, kierownikami zakładów pracy i pracownikami opierały się na zasadzie solidarności, wzajemnego szacunku i życzliwości”.

Unas na Dolnym Śląsku od lat pracodawcy i pracownicy w atmosferze wzajemnego szacunku i w ciągłym dialogu szukają rozwiązań satysfakcjonujących obie strony. Osobiście wiele razy zapraszany byłem przez „Solidarność” na spotkania ze związkowcami, w których uczestniczyły organizacje pracodawców. Jest to godne uznania i za to bardzo dziękuję. Idea takiej organizacji zakładu pracy i przedsiębiorstwa, aby stanowiły pewien rodzaj ludzkiej wspólnoty, nie jest pomysłem utopijnym. Dzisiaj wielu specjalistów od ekonomii i zarządzania widzi związek pomiędzy dobrym wynikiem ekonomicznym a dobrym wynagradzaniem oraz należytyym traktowaniem pracowników i zaleca przedsiębiorcom przywiązywanie dużej wagi do czynnika ludzkiego, nazywając go często „kapitałem ludzkim”. ●

Maryja w życiu Polaków

Szczególnie narodowe święta i uroczystości poświęcone Matce Bożej prowokują nas do zastanawiania się nad obecnością Matki Najświętszej w życiu naszego narodu – w tradycji, kulturze, obyczajach. Na ziemiach polskich kult Maryi był obecny od początków chrześcijaństwa. Pierwszą świątynią, którą wzniesiono w Gnieźnie, dedykowano Jej właśnie, rycerze śpiewając swój hymn, wzywali Jej pomocy. Dostrzegaliśmy opiekę Maryi podczas nieszczęść narodowych, najazdów, wojen, gwałtów. Na nic jednak samo wspomnienie historii, na nic śluby Jana Kazimierza, jeżeli każde pokolenie żyjące na polskiej ziemi nie będzie kształtować życia społecznego według ducha Maryi.

Czasami dziwimy się, że w Polsce jest tyle nieuczciwości, waśni, sporów itp. Wszystko to bierze się z oderwania życia społecznego, relacji międzyludzkich od wartości, które charakteryzowały Maryję. Często zapominamy, co to jest służba, uczynność, troska. Nie wiemy, co to jest pokora, prostota, czystość. Zapominamy, że w polityce, gospodarce, kulturze, ekonomii także ważne są zasady moralne. Nasza pobożność maryjna to wprowadzenie Jej w życie osobiste i społeczne. Przyjąć Maryję do swego serca, to tak postępować, aby Ona czuła się dobrze we wszystkich moich sprawach, aby czuła się dobrze we wszystkich sytuacjach mojego życia, by czuła się jak u siebie. I chodzi tu nie tylko o nabożeństwo do Maryi, odmawianie modlitw, ale przede wszystkim o to, aby życie człowieka przeobrażało się według cech Maryi, było wyrazem Jej ducha, sposobu bycia. Całe życie – mieszkanie, sposób ubierania się, kontakty międzyludzkie, sprawy miasta, kraju, polityki, nauki, gospodarki – wszystko powinno być takie, aby Maryja czuła się dobrze i potrafiła przygotować miejsce dla Jezusa. Jako uczniowie Chrystusa rozwijajmy w sobie głęboką pobożność Maryjną, naśladowując Jej cnoty. Wpatrujmy się w Maryję, by być na co dzień sługami pokornymi, posłusznymi, czystymi, miłującymi bliźnich. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA · SPOŁECZEŃSTWO · KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

 REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski

 SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

 KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

 Numer
zamknięto
do druku:

18.07.2020 r.

 Nakład:
12 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

 ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

 Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.

 Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.



Okładka: Pielgrzymi zdążający na Mszę św. sprawowaną przez Jana Pawła II na wrocławskich Partynicach, 21 czerwca 1983 r. zdjęcie: Archiwum prywatne

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** 40 lat „Solidarność”. **Pozostajemy solidarni**
- 10 | **„Solidarność”** idea i zadaniem
- 13 | **Wszystko dla Ojczyzny.** Wspomnienie o Romualdzie Lazarowiczu
- 16 | **To były czasy próby**
- 19 | **Kościół wobec wolnościowych dążeń „Solidarność”**
- 22 | **Biblijna praktyka solidarności**
- 24 | **Czynić życie bardziej ludzkie**
- 26 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Manna zapowiedzią Eucharystii**
- 28 | Apologia na dzień powszedni: **Bóg wolności**
- 29 | Felieton: **Kult piękny, ale trudny** – ks. Andrzej Draguła
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Odkryj Wrocław dla siebie,** rozmowa z Arkadiuszem Försterem
- 32 | **Co robisz, jak nie pracujesz?** – czyli kilka myśli o pasjach
- 31 | Felieton: **Profesor Tarantoga i jego manifest zdrowego rozsądku** – Piotr Sutowicz



- 34 | **Dawno Cię tu nie było** – spotkajmy się we Wrocławiu
- 36 | **W stronę pełni życia:** **Dwanaście dróg do szczęścia**
- 38 | **KULTURA:** Skarby Ostrowa Tumskiego. **Bogarodzica Maryja**
- 40 | Felieton: **„Zajezdnia strajkuje!”** – Marek Mutor
- 41 | Powieść w odcinkach: Adam R. Prokop **„Zamach na Nankera”**
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Solidarność po wrocławsku**
- 46 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Kierowca odpowiedzialny pilnie potrzebny!**
- 48 | Abecadło rodzinne: **Płacz dziecka**
- 49 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy. **Na słodko**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: **Bohaterowie biblijni. Siewca** – przypowieść Jezusa
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

2 SIERPNI 2020 R.

18. Niedziela zwykła

Kochać człowieka, czy nie kochać?

IZ 55, 1-3; PS 145; RZ 8, 35.37-39; MT 14, 13-21

Swięty Paweł prezentuje nam dziś ciekawą listę czynników, które nie mogą odłączyć człowieka od miłości Chrystusa. Znajdziemy na owej liście same straszne i nieprzyjemne rzeczy: głód, prześladowanie, miecz, nagość, ucisk, utrapienie... Spoglądając jednak na ten zbiór przez pryzmat historii chrześcijaństwa, zapytać należy: czy nie jest tak, że od wieków wszystkie wspomniane okropności przybliżały człowieka do szukania miłości Boga? Jeśli Paweł chciał zapewnić nas o mocy Chrystusowej miłości, powinien był stworzyć inną listę, na której znalazłyby się: bogactwo, stopnie naukowe, tytuły i zaszczyty, dobre jedzenie, alkohol, seks, władza – mamy tu zestaw o wiele mocniejszych kandydatów, którzy mogliby nas odłączyć od Chrystusa. Czemu Paweł ich nie wymienia? Ponieważ jest świadomy, że chociaż Moce, Zwierzchności i aniołowie nawet nie mogą przerwać relacji Chrystusa z człowiekiem, to może to uczynić sam człowiek. Możemy zwyczajnie odrzucić Chrystusa i wybrać sobie cokolwiek innego z nieskończonego panteonu współczesnych bożków. Bóg wydaje

się zatem pozostawać w dylemacie – czy kochać człowieka i dbać o niego? A może należałoby człowieka notorycznie głodzić, aby głodny i zmęczony szukał wówczas sam Boskiej interwencji? Przypowieść o rozmnożeniu chleba odpowiada: ten wieczny dylemat wygląda na taki tylko z punktu widzenia człowieka. Chrystus zawsze wybiera to, co jest dla nas największym dobrem.

9 SIERPNI 2020 R.

19. Niedziela zwykła

Początek niewiary

1 KRL 19, 9A.11-13A; PS 85; RZ 9, 1-5; MT 14, 22-33

Dzisiejsza Liturgia Słowa niejako przeciwstawia sobie dwie postawy: z jednej strony widzimy Eliasza, który bez słowa wie, że jego Pan pojawił się w łagodnym wietrze. Jego poznanie nie jest przy tym w żaden sposób racjonalne i pewnie nie umiałby powiedzieć postronnej osobie, jak to się stało, że wiedział, że Boga nie ma w ogniu, wicherze i trzęsieniu ziemi. Druga postawa zobrażowana jest przez Piotra. Przyglądając się tej scenie, często myślimy: Piotr tak bardzo wierzył w Chrystusa, że też mógł chodzić po wodzie. To wspaniale, gdyby nie ten silny wiatr, dotarłby do Niego. Ale to błąd – niewiara Piotra zaczyna się bowiem wcześniej. Przecież jego „spacer po wodzie” to nie akt



wiary, ale sprawdzian: „Panie, JEŚLI to Ty jesteś...”. Wnio-
ski z tego są dwa: po pierwsze nie tylko wiara czyni cuda,
ale niedowiarstwo również. Po drugie te „cuda” niewiary
należy wziąć w cudzysłów, ponieważ prowadzą człowieka
jedynie ku otchłani. Chrystus przyniósł nam wiarę ponad
nasze rozumienie, ale nie znaczy to, że nieracjonalną. Nie
musimy angażować intuicji, On sam mówi nam „Odwagi!
To Ja jestem”. Jeśli Mu nie wierzymy i zechcemy spraw-
dzić Jego słowa, może i zrobimy kilka kroków po wodzie.
Ale powiew, który dla Eliasza był łagodny, dla nas zawsze
okaże się zbyt silny i przerażający.

16 SIERPNIA 2020 R.

20. Niedziela zwykła**Wybrany naród
wierzących**

IZ 56, 1.6-7; PS 67; RZ 11, 13-15.29-32; MT 15, 21-28

Na początku wydaje się to dość dziwne: Jezus nie chce
pomóc „kobiecie kananejskiej”, ponieważ nie pocho-
dzi ona z Izraela. Skąd nagle taka ekskluzywność
u Kogoś, kto posłany został do całej ludzkości? Nie chodzi
tu jednak o wprowadzanie jakiejś sztucznej hierarchii.
Musimy pamiętać, o czym przypomina nam Święty Paweł
w swoim liście, że Bóg Ojciec i Jezus to ta sama istota, ten
sam Bóg. Paweł przypomina, że „dary łaski i wezwanie Boże
są nieodwołalne” – Jezus zatem chce w pierwszej kolejności
wypełnić prorocтва, które zapowiedziano w stosunku do
Izraela. To, że ulega prośbie kobiety i uzdrawia jej córkę,
jest natomiast jednym z momentów, w których widzimy,
że naród wybrany zostanie przeddefiniowany. I choć wciąż
w pewnym sensie będzie to definicja oparta na więzach
krwi, to nad nią zostanie nadpisana definicja większa –
oparta na więzach wiary.

23 SIERPNIA 2020 R.

21. Niedziela zwykła**Religijność**

IZ 22, 19-23; PS 138; RZ 11, 33-36; MT 16, 13-20

Józef Czapski tak pisał o jednym ze swoich współwięź-
niów: „był głęboko religijny tą religijnością cichą, prawie
skrytą, nienarzucającą się nikomu, a jakby rozświetlającą
całą jego postać”. Czy dziś jeszcze rozumiemy to zdanie?
Czy cokolwiek nam mówi określenie „religijny”? Czy to
znaczy modlący się? Medytujący? Czy słowo to określa

fundamentalistę religijnego, a może kojarzy się raczej
z dewocją i „kościółkowym” chrześcijaństwem? Nie sądzę...
Z pomocą natomiast przychodzi mi dzisiejszy zachwył
Świętego Pawła nad Bożą mądrością. „Kto Go pierwszy
obdarował, aby nawzajem otrzymać odpłatę?”, pyta Apostoł
Narodów. Kryje się w tym pytaniu wielkie wezwanie do
przeciwstawienia się równie wielkiemu grzechowi – pysze.
A cóż lepiej może się jej przeciwstawić niż pokora? Nie
mam tu jednak na myśli jakiegoś martyrologicznego samo-
poniżania, ale raczej to, o czym mówi Paweł – zrozumienie
swojej pozycji w stosunku do Boga, zaakceptowanie jego
absolutnej wielkości i zachwył nad tym, że między nicością
a tym Absolutem może narodzić się relacja. Dlatego właśnie
Jezus tak entuzjastycznie reaguje w Ewangelii na wyznanie
Piotra, który dostrzega w Nim Boga – jest to radość z tego,
że Piotr potrafił dostrzec, że świat nie kończy się na jego
subiektywnych ocenach. „Nie objawiły ci tego ciało i krew,
lecz Ojciec mój” – te słowa można interpretować właśnie
jako wyjście poza poznawcze ograniczenia cielesności
i zwrot ku Ojcu, który subtelnie, lecz stale woła do nas
i mówi nam o Sobie. Postarajmy się Go usłyszeć, aby i nasze
postaci rozświetlała religijność.

30 SIERPNIA 2020 R.

22. Niedziela zwykła**Poznanie woli Boga**

JR 20, 7-9; PS 63; RZ 12, 1-2; MT 16, 21-27

Jeszcze tydzień temu byliśmy świadkami, jak Jezus nazy-
wa Piotra „opoką” i niejako namaszcza go na Swego na-
stępce. A dziś – nazywa go szatanem. Delikatnie mówiąc,
wygląda na to, że Jezus ma w stosunku do Piotra dość ambi-
walentny stosunek! Skąd taka nagła zmiana? Aby uchwycić
główną myśl, która za nią stoi, spojrzmy na towarzyszące
Ewangelii czytania. Z jednej strony Prorok Jeremiasz zdaje
nam sprawę ze swojego oporu wobec Boga i z tego, jak nie
mógł wytrzymać bólu, jaki sprawiało mu porzucenie roli,
jaką mu On wyznaczył. Z drugiej strony natomiast mamy
fragment listu Świętego Pawła, w którym wzywa on do
tego, byśmy starali się poznać wolę Bożą. Traktując oba
te teksty jako odpowiedź, zrozumieć możemy, dlaczego
Syn Boży jest zniecierpliwiony postawą Piotra. Pierwszy
z apostołów zrobił już przecież niesłuchanie istotny krok
w kierunku zrozumienia, kim jest Chrystus. Teraz jednak,
w obliczu zapowiedzi doświadczeń granicznych, cofa się
ku całkiem ludzkiemu rozumieniu Boga – jako wodza lub
króla. Czy Chrystus zasadnie nazywa jednak swego uc-
nia „szatanem”? Myślę, że można to interpretować jako
hiperboliczne ostrzeżenie dla Piotra i dla nas wszystkich.
Bogu zależy, żebyśmy poznali i zrozumieli jego plan dla
człowieka. Nie dlatego, że Bóg uważa go za świetny, ale
ponieważ alternatywa jest straszna. „Co da człowiek w za-
mian za swoją duszę?”, pyta Jezus. A jeśli nie mamy nic
innego do oddania, to możemy po prostu tę duszę utracić.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Cudowne rozmnożenie chleba.Heinrich Vitus, olej na blasze miedzianej, XVI/XVII w.
Muzeum Narodowe w Warszawie

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

sierpień 2020

POWSZECHNA – ŚWIAT LUDZI MORZA

MÓDLMY SIĘ ZA WSZYSTKIE OSOBY, KTÓRE PRACUJĄ I ŻYJĄ
DZIĘKI MORZU, W TYM MARYNARZE, RYBACY I ICH RODZINY

Szósty rok komentuję papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy na łamach „Nowego Życia”, ale po raz pierwszy pojawiła się zachęta do modlitwy w intencji ludzi morza i ich rodzin. Należy jednak zauważyć, że troska Kościoła o ludzi związanych z morzem nie jest czymś nowym. Jak napisał Jan Paweł II w liście apostolskim o Duszpasterstwie Ludzi Morza (31 I 1997), „Jezus Chrystus zawsze towarzyszył swoim uczniom w przeprawach łodzią, pomagał im w trudach codziennej pracy i uspokajał burze. Także Kościół towarzyszy ludziom morza i troszczy się o potrzeby duchowe tych, którzy przez życie i pracę związani są z morzem”.

Wielkie odkrycia geograficzne europejskich żeglarzy z przełomu XV i XVI w. rozpoczęły ekspansję kolonizacyjną i ewangelizacyjną. Na nowe kontynenty wraz z kolonistami udawali się misjonarze. Znamienne, że od 1516 r. żaden statek udający się w podróż zamorską nie mógł odpłynąć bez kapłana na pokładzie. W celu duszpasterskiej opieki nad „ludźmi w drodze”, jak

marynarze, rybacy, migranci, podróżnicy, papież Paweł VI powołał w 1970 r. Papieską Komisję ds. Duszpasterstwa Migranców i Podróżnych; z dniem 1 I 2017 jej kompetencje przejęła nowo utworzona Dykasteria ds. Integralnego Rozwoju Człowieka.

Jan Paweł II w liście apostolskim o Duszpasterstwie Ludzi Morza napisał, że jest ono „organizacją, która otacza opieką duszpasterską ludzi morza i ma wspomagać wysiłki wiernych, którzy są powołani, aby w tym środowisku dawać świadectwo chrześcijańskiego życia”. Jedną z cech pracy ludzi morza na statkach, kuterach rybackich czy platformach wiertniczych jest fakt spędzania długich dni czy miesięcy w ograniczonej przestrzeni, z dala od rodzin i bliskich. Są oni narażeni na żywioły morskie, co mobilizuje do solidarnej współpracy w obliczu niebezpieczeństwa i trudności. Z poczuciem długotrwałej rozłąki zmagają się także ich rodziny. Dlatego, jak powiedział Jan Paweł II w homilii wygłoszonej 11 VI 1987 w czasie spotkania z ludźmi morza w Gdyni, „morze mówi

człowiekowi o potrzebie szukania się nawzajem. O potrzebie spotkania i współpracy. O potrzebie solidarności. Międzyludzkiej i międzynarodowej”. Papież podkreślił, że „morze pozwala lepiej zrozumieć ludzką słabość, ograniczoność i wszechmoc Boga, dostrzec wartość ziemi, potrzebę drugiego człowieka, docenić więź rodzinną i wartość wspólnoty, także wspólnoty parafialnej i środowiska osób bliskich”.

Zwracając się bezpośrednio do ludzi morza, papież podkreślił, że morze „przemawia bez słów. Przemawia językiem bezkresnej dali. Przemawia także językiem głębi”. W takim kontekście przywołał powiedzenie: „Kto nie umie się modlić, niech wypływa na morze!” i zaznaczył, że modlitwa jest jednym z ważnych warunków podolania trudom i specyficznym warunkom pracy tej grupy ludzi. Z myślą o opiece duszpasterskiej osób związanych z morzem na całym świecie, a zwłaszcza w miastach portowych istnieją ośrodki duszpasterskie. Oferują one ludziom morza gościnność, pomoc socjalną i posługę duchową. Na świecie znane są one pod nazwami: angielską „Apostleship of the Sea” (AOS) bądź łacińskimi: „Apostolatus Maris” lub „Stella Maris”. W Polsce działa Duszpasterstwo Ludzi Morza Centrum Stella Maris, mające agendy m.in. w Gdyni, Gdańsku, Szczecinie i Świnoujściu (zob. www.aos-pl.org).

Tak więc sierpniowa intencja Apostolstwa Modlitwy zwraca naszą uwagę na specyfikę i znaczenie ludzi związanych z morzem oraz potrzebę modlitwy za nich.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



WITOLD MORAWSKI

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Najpierw modlitwa

Utarło się już stwierdzenie, że ten, kto nie idzie na wybory, nie powinien komentować ich wyniku. I zgadzam się z tym w pełni. Ostatnio zastanawiałam się, czy nie byłoby dobrze, gdybyśmy to zdanie przenieśli na inną sferę, mianowicie na płaszczyznę szeroko toczącej się dyskusji o kapłanach. „Takich mamy kapłanów, jakich sobie wymodlimy” – mówił św. Jan Maria Vianney, którego wspominamy 4 sierpnia. Wychodząc od tego często cytowanego zdania, być może warto by było powiedzieć: ten, kto nie modli się za kapłanów, nie ma prawa komentować ich zachowania. Wiem, to dość odważne stwierdzenie. Ale Święty Proboszcz z Ars też jest odważny i jednoznacznie przypomina nam, jaka odpowiedzialność na nas spoczywa.

Spróbujmy sparafrazować to zdanie: jeśli nie modlimy się za naszych duszpasterzy, nie dziwmy się, że niedomagają, że nie spełniają naszych oczekiwań. To jest wzajemna odpowiedzialność: księży za nas, wiążących, i nas za kapłanów. Jesteśmy sobie potrzebni – także, a może przede wszystkim w kwestii modlitwy. Jeśli tej odpowiedzialności nie podejmujemy, nie modlimy się za nich, jak możemy narzekać? To trudne, zwłaszcza wobec ostatnich doniesień medialnych. Ale nie ma wątpliwości, że to niezwykle ważne zadanie i trzeba, byśmy je cały czas podejmowali. Form może być wiele: jedni idą na pielgrzymkę, inni tworzą margaretki. Każdy na miarę swoich możliwości. Wśród Salezjanów Współpracowników zrodził się niedawno pomysł, by otoczyć wszystkich salezjanów z Inspektorii Wrocławskiej codzienną modlitwą.

Takie rzeczy się dzieją! Nie dlatego, że uważamy, że kapłani są idealni, ale właśnie dlatego, że wiemy, że tacy nie są i potrzebują naszego wsparcia. Tak jak my potrzebujemy ich. Was. Najpierw modlitwa w Waszej intencji, a potem – owszem – czasem i potrzebny komentarz, zarówno gdy jest dobrze, jak i wtedy, gdy jasno trzeba powiedzieć, że coś jest nie tak. Ale zawsze w takiej kolejności.

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

...i w niej jest MOC

Prażnę podziękować Pani Marcie za poruszony przez Nią temat – modlitwy za kapłanów. Rzeczywiście potrzebujemy tej modlitwy, bo ona pomaga nam trwać w powołaniu i w wypełnianiu naszej misji, którą zlecił nam Jezus Chrystus przez włożenie rąk biskupa w czasie święceń kapłańskich. I tak jak modlimy się o powołania do służby w Kościele, tak nie możemy zapomnieć o kontynuowaniu tej modlitwy za tych, którzy to powołanie odczytują, a później je realizują. Jakże wzruszające są momenty, kiedy przychodzę do chorych z Najświętszym Sakramentem i z ust osoby cierpiącej, przeżywającej samotność słyszę słowa: „ja modłę się za księży, za księdza proboszcza”. Ileż w tym jest miłości bliźniego!

Jak zauważyła Pani Marta, form modlitwy w intencji kapłanów jest wiele. Jest też wiele modlitw, do których możemy sięgnąć (w modlitewnikach czy w Internecie). Może to trochę dziwnie wybrzmi, ale kiedy przeczytamy jakąś informację negatywną o księżach, usłyszymy taką właśnie, to może wtedy sięgnijmy tym bardziej do skarbcza modlitewnego „oreża”. Wspomniany przez Panią Martę św. Jan Maria Vianney w jednym z kazań powiedział: „Gdyby nie było sakramentu kapłaństwa, nie mielibyśmy Pana wśród nas. Kto bowiem włożył Go do tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął wasze dusze do [społeczności] Kościoła, kiedyście się narodzili? Kapłan. Kto karmi je, by miały siłę do ziemskiego pielgrzymowania? Kapłan. A kiedy dusza popadnie w grzech śmiertelny, kto ją wskrzesi do życia. Kto przywróci jej spokój sumienia? Tylko kapłan. [...] Kapłan nie żyje dla siebie, żyje dla was” (A. Monnin, *Zapiski z Ars*).

Stąd płynąca z głębi serca prośba: prosimy, my kapłani, o modlitwę. To nas umacnia i jednoczy, stąd czerpiemy siłę. A za dotychczasową modlitwę chyliśmy czoła i trwamy w dziękczynieniu w naszych modlitwach. „Jedni drugich brzemia noście” (Ga 6, 2). Pielgrzymom życzymy mocnych nóg i mocnego ducha i polecamy się modlitwie mierzonej pątniczymi krokami.

Pozostajemy **solidarni**

Inicjatywa upamiętnienia 40. rocznicy strajków sierpniowych na łamach „Nowego Życia”, istotnego medium katolickiego w naszym regionie, nie wynika z obowiązku „odfajkowania” rocznicy, ale z głębokiej potrzeby serca i umysłu. Godne to zauważenia i docenienia.



KAZIMIERZ KIMSO

Przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”

Dziękuję za zaproszenie redakcji „Nowego Życia” do współudziału w tym święcie. Nie bez powodu w swojej refleksji odwołuję się do dwóch najważniejszych ośrodków ludzkiego działania – serca i umysłu. Sierpniowy zryw to przykład, jak pozytywne mogą być tego efekty.

Kiedy wczesnym rankiem 26 sierpnia młody kierowca wrocławskiego Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji, Tomek Surowiec, zastawił autobusem wjazd do zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej, kierował się i sercem, bo przecież nie wykalkulował sobie na chłodno, że jego gest pociągnie za sobą jak lawina kolejne zakłady do protestu wobec ówczesnej władzy. Jednak byłbym ostatni, który by ocenił to jedynie jako młodzieńczy, żywiołowy bunt. Młodzi robotnicy, którzy w 1980 r. przejęli stery działania w Zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej, dokonali głębokiego namysłu, np. wybierając na przewodniczącego MKS Jerzego Piórkowskiego, człowieka dojrzałego i choć członka partii, to jednak osobę uczciwą i cieszącą się zaufaniem pracowników MPK.

Sierpień '80

Słusznie Sierpień 1980 r. postrzegany jest jako jeden z kamieni milowych przybliżających wolną Polskę, ale ja chciałbym się skupić na jego innym aspekcie – walce o godność. Po 1944 r. w Polsce rządy przejęła ekipa, która wtłaczała w głowy kolejnym rocznikom peerelowskich szkół, że władzę w Polsce sprawuje „lud pracujący miast i wsi”. Ten cytat ze stalinowskiej konstytucji przyjętej w 1952 r. brzmiał jak szyderstwo z pracowników. Wszelkiego rodzaju braki – surowców, towarów – splatały się w potępińczy węzeł z promocją cwaniactwa, kombinowania, czyli zwykłego złodziejstwa. Upodlenie pracownika, który aby coś otrzymać, musiał właśnie zakombinować,

a najlepiej zapisać się do jedynie słusznej partii, było niebywałe.

Każdy kto swoje zawodowe życie rozpoczął przed 1989 r., z pewnością potwierdzi tę opinię. A jednak to pierwsze pokolenie 20–30-latków, które dorastało w tej toksycznej atmosferze, potrafiło o tę godność zawalczyć. Strajk dotąd opisywany przez propagandę jako walka robotników gdzieś na zgniłym Zachodzie, stał się bronią polskiego pracownika w 1980 r. W kraju demokracji ludowej – lud zbuntował się przeciw władzy, która rzekomo sprawowała rządy w tegoż ludu imieniu.

Oto „robol”, jak pogardliwie nazywali pracowników przedstawiciele warstwy uprzywilejowanej, wykazał się niebywałą świadomością, gdy upomniał się o wyrzuconą z pracy suwnicową Annę Walentynowicz.

Solidarny Wrocław

We Wrocławiu ten solidarnościowy strajk, w którym poparto sformułowane na Wybrzeżu 21 postulatów (bez formułowania dodatkowych, aby nie ułatwiać władzy rozgrywania przeciwko sobie robotników), miał jeszcze dodatkowy, fundamentalny aspekt dla naszej społeczności. Jeśli powszechnie uważa się, że pierwsza wizyta Jana Pawła II sprawiła, że „Polacy mogli się policzyć”, to z pewnością późniejszy o rok sierpniowy strajk w zajezdni sprawił, że policzyli się także reprezentanci 176 zakładów pracy, szpitali, uczelni i tłumy mieszkańców biorących udział w pamiętnej Mszy św. odprawianej przez ks. Stanisława Orzechowskiego. Policzyli się i zobaczyli, że już nie są zlepkami różnych społeczności z za Buga, spod Wilna czy Kielc, ale wrocławianami. I to jest niejako „uboczny efekt” sierpniowego strajku w zajezdni. Podkreślmy to mocno, od tego momentu Wrocław zyskuje unikatową tożsamość!

Trudna droga do zwycięstwa (1980–1989)

Z tych wszystkich powodów boli mnie, gdy ktoś, licząc na niewiedzę odbiorcy albo kierując się nieczystymi intencjami, powtarza propagandowe, rodem z minionej epoki stwierdzenia,



MARCJAN BIAŁKOWSKI/FOTO DOGŁ

Tomasz Surowiec (na zdjęciu z 2015 r.) i autobus, którym zastawił wjazd do zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej, rozpoczynając strajk popierający protest w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r.

że ludzie wtedy protestowali z czysto przyziemnych powodów. Tak, nie było mięsa, ale polski robotnik żądał czegoś więcej – szacunku i uznania, godnej płacy i godziwych warunków pracy. Wystarczy spojrzeć na kolejne lata – karnawał Solidarności zakończony stanem wojennym i lata podziemnej walki zakończone ponowną rejestracją Związku i wyborami 4 czerwca 1989 r.

Współczesna Solidarność

Dzisiejszy dzień Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” to zwykła działalność na rzecz ludzi pracy. W zmienionych gospodarczo warunkach nasi członkowie w swoich zakładach pracy starają się o polepszenie bytu pracownika. Spotykają się w naszym Związku działacze, tak jak ja, pamiętający czas heroicznych zmagania „z komuną” oraz młodszy, dla których 1980 r. to niemal taka sama historyczna data jak bitwa pod Wiedniem. Łączy nas jednak oprócz szlachetnego dziedzictwa ta sama pasja i niezgoda na

Zajezdnia autobusowa nr VII przy ul. Grabiszyńskiej podczas strajku w solidarność ze Stoczną Gdańską. Wrocław, sierpień 1980 r.



MACIEJ RAJFUR/FOTO GOŚĆ

Poświęcenie sali im. ks. Jerzego Popiełuszki w siedzibie dolnośląskiej Solidarności. **Na zdjęciu:** Abp Józef Kupny, Kazimierz Kimso (w środku) oraz rodzina błogosławionego. Wrocław, 19 października 2015 r.

krzywdę pracownika. Tak było choćby w ostatnich latach, gdy nieprawdopodobnym wysiłkiem mobilizacyjnym udało nam się zebrać ogromną liczbę podpisów pod projektem referendum na rzecz obniżenia wieku emerytalnego. Przypomnę tylko, że poprzedni rząd PO-PSL bez zapowiedzi wprowadził tę reformę w 2011 r., która uderzała szczególnie w kobiety, którym wydłużono czas pracy o 7 lat! Wprawdzie nasz projekt referendum został przez ówczesny Sejm wyrzucony do kosza, jednak energia społeczna, jaka się wówczas uwolniła, doprowadziła do zmiany władzy i w konsekwencji do powrotu wieku emerytalnego jak przed reformą.

Owszem, słyszymy „rady”, że Solidarność była dobra w latach 80., ale teraz najlepiej zwinąć sztandary do muzeum. Podobno najlepiej by było, aby Związek nie mieszał się do polityki. Także we własnym gronie często dochodzi u nas do zażartych dyskusji dotyczących stopnia zaangażowania Solidarności w działania służące realizacji statutowych celów. Czy jednak przywołana przeze mnie kwestia wieku emerytalnego zostałaby rozwiązana bez udziału władz wybieranych w wolnych wyborach, o które walczyła Solidarność? Czy mielibyśmy jedynie szlachetnie protestować pod Sejmem i rozdawać ulotki, a potem dziwić się, że nas nie posłuchano?

To tylko jeden z przykładów naszej troski o dobro wspólne. Nieprzypadkowo używam tu pojęcia znanego

z katolickiej nauki społecznej. Czas się zmieniają, ale Solidarność jest wierna swoim korzeniom – nauczaniu papieża Jana Pawła II, prymasa Stefana Wyszyńskiego, błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. Tak jak nauczał właśnie ks. Jerzy – wypowiadamy prawdę, nawet gdy inni milczą.

Jednak staramy się pokazać, że w XXI wieku możliwy jest związek zawodowy, który działa tak jak inne na całym świecie, a wyróżnia go choćby to, że prowadzi dialog nie tylko na ulicy czy przy negocjacyjnym stole. Obecny jest także ze swoim arcybiskupem w Henrykowie, uczestnicząc w Archidiecezjalnej Pielgrzymce Ludzi Pracy. Wspólnie z naszym abp. Józefem Kupnym i przedstawicielami pracodawców, rzemieślników Solidarność integruje środowisko pracy na Dolnym Śląsku.

Obecny rok miał być w zamierzeniach rokiem świętowania jubileuszu 40-lecia NSZZ „Solidarność”. Niestety panująca od marca pandemia koronawirusa brutalnie zweryfikowała te plany. Nie oznacza to jednak, że pozostaliśmy zamknięci. Korzystając z kontaktów z pracodawcami, udało nam się wspomóc domy pomocy społecznej i placówki opiekuńcze także niezbędnymi środkami ochronnymi. Ogłoszona przez nas zbiórka pieniędzy pozwoliła na zasilenie okazałą kwotą kilku wrocławskich szpitali. To także przykład naszej umiejętności reagowania na bieżące potrzeby. Pozostajemy solidarni, bo nasza misja nadal trwa. ●

Była fenomenem, który zadziwił świat. Zrodziła się z pragnienia wolności i buntu przeciw zniewoleniu. Połączyła miliony ludzi i otworzyła zniewolonym przez komunizm narodom europejskim drogę do wolego świata.

„Solidarność” jest nie tylko piękną historią i mitem, ale także żywą ideą i zadaniem do wypełnienia w myśl słów Jana Pawła II „Nie może być walka silniejsza od solidarności”.

MAŁGORZATA WANKE-JAKUBOWSKA
MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

Wybór polskiego kardynała na Stolicę Piotrową i pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 r., podczas której padły pamiętne słowa „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze Ziemi. Tej Ziemi”, ożywiły wolnościowe marzenia Polaków. W pełni urzeczywistniły się one rok później, gdy w wyniku masowych protestów robotników w sierpniu 1980 r., zapoczątkowanych przez strajki stoczniowców na Wybrzeżu, powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Obok postulatów socjalnych i ekonomicznych wysuwano też żądania wolności religii, radiowej transmisji Mszy św., zniesienia cenzury i swobody zrzeszania się. Licząca 10 milionów członków, czyli jedną czwartą polskiego społeczeństwa, „Solidarność” daleko wykraczała poza formułę związku zawodowego, stała się bowiem największym w całym bloku wschodnim obywatelskim ruchem pokojowego i demokratycznego oporu wobec komunizmu. Pomysł zarejestrowania „Solidarności” jako jednego, ogólnokrajowego związku

„Solidarność” ideą i zadaniem

o strukturze regionalnej z siedzibą w każdym zakładzie pracy stwarzał przeciwwagę dla zakładowych komórek PZPR. Organizacje związkowe powstały we wszystkich przedsiębiorstwach i instytucjach – władze nie dopuściły jedynie do powołania ogniw „Solidarności” w Wojsku Polskim i Milicji Obywatelskiej.

Program „Solidarności” łączył różnorodne inspiracje ideowe: socjalistyczne (sprawiedliwość społeczna, samorządność i egalitaryzm), katolickiej nauki społecznej (solidaryzm społeczny i pracowniczy, odrzucenie przemocy w rozwiązywaniu konfliktów społecznych) oraz polskiej tradycji niepodległościowej. „Solidarność”, nie wysuwając jednoznacznych żądań, faktycznie sformułowała program wprowadzenia podstawowych zmian ustrojowych w Polsce. Dążyła do realizacji

postulatów, stosując różnorodne formy nacisku, w tym strajki okupacyjne w przedsiębiorstwach przemysłowych i budynkach publicznych (powszechnie, ostrzegawcze i solidarnościowe) oraz demonstracje uliczne.

Zanim powstał związek zawodowy „Solidarność”, pojawiła się prawdziwa solidarność międzyludzka i to na ogromną skalę. Może nie aż w takim stopniu, ale funkcjonowało to także w kolejnych miesiącach karnawału „Solidarności”. Było wtedy nie do pomysłenia, aby strajkowali nauczyciele, lekarze, pielęgniarki. Nie strajkowali

Na zdjęciu poniżej: Zajezdnia tramwajowa przy ul. Wróblewskiego po przystąpieniu do strajku solidarnościowego. Wrocław, sierpień 1980 r.

ludzie wielu zawodów, ważnych społecznie. To „Solidarność” wprowadziła pojęcie strajku solidarnościowego, czyli strajku w obronie praw i interesów pracowników, którzy nie mogą lub nie powinni strajkować. Ich protest ograniczał się do wywieszenia flag i założenia opasek na ramiona, za nimi i dla nich strajkowali inni. To bardzo piękna idea. Całkowicie zapomniana i porzucona, choć obecna w polskim prawie. Strajk miał swój etos. Było w tym coś wzniosłego, odartego z egoizmu i partykularyzmów.

Twierdza Wrocław

Stolica Dolnego Śląska stała się jednym z ważniejszych centrów antykomunistycznego oporu, a powstanie „Solidarności” oraz cała dekada 1980–1990 były kluczowymi momentami dla Wrocławia w kształtowaniu jego powojennej historii. Środowiska opozycji demokratycznej formowały się tu już w drugiej połowie lat 70., działał Studencki Komitet Solidarności, Ruch Wolnych Demokratów czy Towarzystwo Kursów Naukowych. Skromne liczebnie, ale prężnie działające struktury wydawały i kolportowały bezdebetowe czasopisma i książki. Stały się one zapleczem intelektualnym i eksperckim dla strajkujących we Wrocławiu zakładów pracy.

We wrocławskiej zajezdni autobusowej przy ul. Grabiszyńskiej, gdzie rozpoczął się strajk solidarnościowy



ARCHIWUM IZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” PWR

z zakładami pracy na Wybrzeżu, powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, zrzeszający przedstawicieli ponad 270 zakładów pracy Dolnego Śląska.

Już na drugi dzień od rozpoczęcia strajku nawiązano kontakt z wrocławską Kurią Arcybiskupią, a delegaci MKS przywieźli od abp. Henryka Gulbinowicza błogosławieństwo dla strajkujących robotników i całego społeczeństwa Dolnego Śląska. Po podpisaniu porozumień z władzami w zajezdni odprawiona została Msza św., w której wzięło udział 10 tys. wrocławian.

Stan wojenny wprowadzony w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. sparaliżował życie w całym kraju. Ulice Wrocławia zaroily się od wojska i milicji, jeszcze przed północą rozpoczęła się akcja internowania działaczy „Solidarności”. W pierwszych dniach stanu wojennego internowano ok. 5 tys. osób, które przetrzymywano w 49 ośrodkach odosobnienia na terenie całego kraju. Łącznie liczba internowanych sięgnęła 10 tys., w więzieniach znalazła się znaczna część krajowych i regionalnych przywódców „Solidarności”, doradców, członków komisji zakładowych dużych fabryk, działaczy opozycji demokratycznej oraz intelektualistów.

Internowania na początku stanu wojennego uniknęli przywódcy dolnośląskiej „Solidarności”: Władysław Frasyniuk, Piotr Bednarz i Józef Pinior, a uruchomiona przez Kornela Morawieckiego i jego współpracowników redakcja i drukarnia rozpoczęła wydawanie podziemnych pism. Pierwsza w Polsce podziemna gazeta „Z Dnia na Dzień” ukazała się już 13 grudnia 1981 r. Na terenie zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej ukonstytuował się Regionalny Komitet Strajkowy.

Wrocław stał się najważniejszym w całej Polsce ośrodkiem oporu w stanie wojennym, tu wydawano najwięcej tytułów podziemnej prasy i przeprowadzono brawurową akcję podjęcia z banku i ukrycia 80 milionów związkowych pieniędzy, które zdeponowane zostały u abp. Gulbinowicza, stanowiąc zaplecze finansowe solidarnościowego podziemia.

Pomoc dla represjonowanych zaczęła organizować Kościół. Zaczętkiem zorganizowanej akcji pomocy osobom internowanym i ich rodzinom stały się



Czołgi przed Hutmenem na ul. Grabiszyńskiej po wprowadzeniu stanu wojennego. Wrocław, grudzień 1981 r.

grupy skupione wokół duszpasterzy akademickich – ks. Stanisława Orzechowskiego i ks. Aleksandra Zienkiewicza, gdzie także gromadzono dane o represjach. Już w marcu 1982 r. powstał powołany przez abp. Gulbinowicza Arcybiskupi Komitet Charytatywny, który prowadził szeroką akcję pomocy internowanym, więzionym i ich rodzinom.

Ważnym centrum skupiającym działaczy podziemnej „Solidarności” było Duszpasterstwo Ludzi Pracy przy jezuickiej parafii pw. Klemensa Dworzaka, które zaczęło funkcjonować po wprowadzeniu stanu wojennego. Jego działalność rozpoczęła się od zbierania informacji o internowanych oraz organizowania pomocy prawnej dla osób szykanowanych przez władze. Przygotowywano paczki i dostarczano je internowanym oraz ich rodzinom, a także objęto opieką dzieci rodzin internowanych. Tradycją stały się Msze św. za Ojczyznę odprawiane trzynastego dnia każdego miesiąca.

Bitwa Wrocławska

Struktury podziemnej „Solidarności” koordynowane przez Regionalny Komitet Strajkowy i wyłonioną w czerwcu 1982 r. Solidarność Walcząca były najsilniejsze w kraju. Prowadziły działalność informacyjną i wydawniczą, uruchomiono podziemne radio,

organizowano pomoc prawną, finansową i rzeczową, w zakładach pracy zbierane były składki. Determinację w oporze przeciw władzom stanu wojennego mieszkańcy Wrocławia pokazali podczas demonstracji 31 sierpnia 1982 r., która była największą manifestacją w Polsce nie tylko w stanie wojennym, ale w całej dekadzie lat 80., dlatego zapamiętana została pod nazwą Bitwa Wrocławska. Mimo prewencyjnych zatrzymań dokonanych dwa dni wcześniej, wzięło w niej udział ponad 50 tys. osób, doszło do starć z oddziałami milicji i ZOMO, które w różnych częściach miasta trwały przez wiele godzin. W ich wyniku śmierć poniosły trzy osoby. Zatrzymano wielu uczestników manifestacji. Represje nie złamały ducha oporu, podziemne struktury „Solidarności” przetrwały do końca lat 80.

Droga do wolności

Porozumienie „Okrągłego Stołu” otworzyło nowy rozdział w historii „Solidarności”, która w wolnej Polsce po 1989 r. stała się już tylko związkami zawodowymi i do tej roli ograniczyła się jej działalność. Pozostała jednak idea, która stanowi jednocześnie zobowiązanie. „Solidarność” jest wspólnym dobrem. Niesie przesłanie, że różniąc się, tworzymy wspólnotę. Nie jedni przeciw drugim, tylko razem, we wspólnocie, jak pouczał Jan Paweł II. ●

Wszystko dla Ojczyzny

Romek Lazarowicz to w moim życiu jedna z ważniejszych postaci.

Przez czterdzieści lat ktoś bardzo bliski – niezawodny przyjaciel, wielki i mądry patriota, depozytariusz sporego fragmentu unikatowej a niezbywalnej narodowej pamięci.

Jako współpracownik – wzór rzetelności, solidności. Ogromnie kompetentny, niesłychany erudyta, świetne pióro.

MATEUSZ MORAWIECKI

Premier RP



Romuald Lazarowicz, 1953–2019

Romka poznałem w 1979 roku. Miałem wtedy 11 lat, on – 26. Duża różnica wieku, przy której trudno mówić o partnerstwie. On jednak wiedział, że pomagam przy drukowaniu „Biuletynu Dolnośląskiego”, dla którego pisał. Wiedziałem, że jego dziadek był wojennym bohaterem, za walkę o niepodległość Polski po wojnie zamordowanym przez komunistów. O ojcu Romka, którego też wtedy poznałem, wiedziałem, że był żołnierzem AK, więźniem politycznym, przez UB i SB nękanym jeszcze na początku lat siedemdziesiątych. Wszystko to wywoływało we mnie wielki szacunek, respekt, więcej niż podziw – fascynację. Lazarowiczowie byli dla mnie nadzwyczajnym fragmentem przepięknej polskiej historii. Co ja mogłem im wtedy powiedzieć poza „dzień dobry” na powitanie? Przez długi czas tylko i wyłącznie słuchałem tego, co oni mówili.

Wielokrotnie razem drukowaliśmy. Było to w domu Rolanda Winciorka w Wilczynie, w naszej „Kornelówce” pod Pęgowem i w mieszkaniu rodziny Lazarowiczów przy ul. Ludwika Pasteura. Chociaż wtedy to przede wszystkim Romek drukował, a ja zajmowałem się rozkładaniem i suszeniem świeżo „wyprodukowanych” kartek. Warsztat drukarski Romek rozłożył w kuchni.

Już w 1979 roku służyłem jako ktoś w rodzaju łącznika, dostarczającego materiały do kolejnych numerów „Biuletynu Dolnośląskiego”. Przy tej okazji bywałem jednym z pierwszych czytelników artykułów, które napisał Romek Lazarowicz. Czasem rozmawialiśmy o nich, zanim jeszcze trafiły na łamy kolejnego wydania naszego niezależnego pisma. W pokoju Romka bywały też przygotowywane matryce do druku. Często wystukiwała je na maszynie do pisania żona Romka – Helena.

Nigdy nie zapomnę tych niesłychanie elektryzujących dni, w czasie których zaczynały się strajki na Wybrzeżu w sierpniu 1980. Wiele razy biegłem



25-lecie Solidarności Walczącej. Od lewej: Zbigniew Woźniak, Zbigniew Stępień, Romuald Lazarowicz i Jarosław Mierzejewski, Wrocław, czerwiec 2007 r.

wtedy między miejscem pracy mojego ojca, który był na Politechnice także w środku lata, a naszym mieszkaniem na Kilińskiego i kamienicą przy ul. Pasteura, w której mieszkała rodzina Lazarowiczów. Moje bieganie w tamtych dniach związane było z nagłą potrzebą wydrukowania numeru specjalnego „Biuletynu”, który informowałaby o wydarzeniach na Wybrzeżu, celach podjętego strajku oraz wzywałaby do przyłączenia się do tego wielkiego protestu, rozpoczętego na drugim końcu Polski. Romek z Helenką też te wydarzenia bardzo przeżywali. Chyba nawet bardziej niż ja, bo im nie wystarczyło ciągle nasłuchiwanie wiadomości z Wolnej Europy i innych zachodnich rozgłośni, oni po prostu wsiedli w pociąg i pojechali do Trójmiasta. Byli pod bramą Stoczni Gdańskiej, ale dużo bardziej owocne było dotarcie przez nich do Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Tam bowiem od pierwszego dnia strajku na pełnych obrotach, dniami i nocami pracowała strajkowa drukarnia. Stoczniovcy z Gdyni przez ogrodzenie przekazywali każdemu, kto tylko chciał, ogromne ilości gazetek. Oczywiście wzięcie tej bibuły wiązało się z ryzykiem. Milicja i bezpieka obserwowała gromadzących się pod zakładem ludzi. Jednak Romkowi i Helence udało się wypełnić torby i plecaki tysiącami gazetek i z całym tym ładunkiem dotrzeć do dworca. Jadąc pociągiem, wychodzili z wagonu na każdej stacji, rozdawali ludziom, zostawiali na peronie setki tych gazetek. To, co im zostało, dowieźli do Wrocławia. No i oczywiście dowieźli też wiadomości o tym, co się w Trójmieście dzieje. Romek był tym ogromnie podniecony. Wrócił z Gdyni w jakimś takim stanie niemal euforii. Powtarzał: „Musimy to samo zrobić we Wrocławiu. Strajk całego miasta, włącznie z tramwajami i autobusami. Wolne związki zawodowe – kawałek czegoś bez komunistycznego nadzoru – musimy to wywalczyć!”. Chyba następnego dnia SB zaczęła poszukiwać mojego ojca. Tato już się wtedy ukrywał i drukował wydanie „Biuletynu” z listą postulatów i wezwaniem do solidarności z robotnikami

Wybrzeża. Paczki z tym wydrukiem przynosiłem także do Romka, który jednak po kilku dniach rozstawił swój warsztat drukarski w kuchni i sam drukował dniami i nocami. Kartki z mokrą jeszcze farbą rozkładaliśmy na korytarzu mieszkania. Było tego tyle, że kuchnia w zasadzie była wyłączona z użytkowania. Pani Lazarowicz właściwie nie mogła gotować obiadów. Wszyscy jednak podchodzili do tego ze zrozumieniem. W końcu nie zawsze dzieją się rzeczy, jakie się działy w Polsce wtedy, w sierpniu 1980.

Natychmiast po 31 sierpnia 1980 Romek, jak też moi rodzice, moja najstarsza siostra i bezlik znajomych włączyli się w wir działalności mającej na celu zbudowanie niezależnego związku zawodowego. Solidarność była dla niego enklawą polskiej wolności, czy nawet niepodległości, którą trzeba było uczynić jak najsolidniejszą, jak największą. Liczył na to, że pod jej „parasolem” rozwijać się będzie mogło wiele innych niezależnych inicjatyw. „Solidarności” służył swoimi umiejętnościami dziennikarskimi, redaktorskimi. Siedziba Zarządu Regionu przy Placu Czerwonym (dzisiejszy Plac Solidarności), a następnie przy ul. Mazowieckiej – stała się niemal drugim domem dla niego i dla jego żony Helenki. Całymi dniami stukali w klawiatury maszyn do pisania. Romek był autorem sprawozdań z bardzo wielu wydarzeń. Oboje organizowali też sprzedaż niezależnych wydawnictw.

Na przełomie września i października 1980 roku zaczęło się formować we Wrocławiu Niezależne Zrzeszenie Studentów. Nie miało ono jeszcze wtedy takiej nazwy. Przez dość długi czas część założycieli tej organizacji chciała, żeby nazwa była taka jak „Solidarności” – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy. Argumentowano, że student to też, w pewnym sensie, zawód. Mój ojciec pracował na Politechnice, siostra studiowała na Uniwersytecie. Bywałem na tych uczelniach w czasie spotkań organizacyjnych i wieców. Niejednokrotnie towarzyszyłem wtedy właśnie

Romkowi, który pojawiał się tam z niezależnymi wydawnictwami i zbierał też materiały do gazetek „Solidarności”.

W okresie szesnastu miesięcy legalnego funkcjonowania „Solidarności” nadal ukazywał się „Biuletyn Dolnośląski”. Jego struktura wydawnicza wciąż była tajna. Drukowano go według tych samych zasad jak przed Sierpniem 1980 – zachowując praktykę konspiracji. Rosła w tym czasie rola Romka jako autora artykułów „Biuletynu”. Stał się jednym z najważniejszych ogniw redakcji tego miesięcznika. Wszyscy wtedy byli zajęci mnóstwem spraw. Stąd też moja skromna dwunasto-, trzynastoletnia osoba też była coraz bardziej przydatna. Regularnie kursowałem między moimi rodzicami, kilkoma ich współpracownikami a mieszkaniem Romka. Nosilem materiały dla „Biuletynu”, matryce czy diapozytywy, część wydruku. Tradycją stało się stukanie w okno jego pokoju, znajdujące się obok bramy kamienicy przy ul. Pasteura. Po tych stuknięciach Romek orientował się, kto do niego przyszedł i kiedy się zbliżyłem do drzwi – najczęściej on je właśnie otwierał.

Romek w jednym zdaniu potrafił wyrazić wszystko, co najważniejsze. Żadnej „mowy-trawny”. Zawsze – trafna ocena, precyzja i konkret. Wypowiedzi Romka były krótkie i „w punkt”. Zawsze też były wynikiem bardzo solidnej wiedzy. Nawet dziś, po moich studiach na kilku niezłych przecież uczelniach, po wielu latach współpracy z osobami często naprawdę wybitnymi, mogę stwierdzić, że Romuald Lazarowicz to jeden z najwspanialszych erudytów, jakich spotkałem w całym moim życiu.

W 1981 roku współpraca mojego ojca z Romkiem była coraz bardziej ścisła. Wspólna sprawa ugruntowywała ich przyjaźń. Jesienią 1981 roku wraz z Wiesławem Moszczakiem i przy współpracy z Józefem Tallatem mój ojciec i Romek zaczęli wydawać gazetę plakatową „Nasze Słowo”. O ile pamiętam – Romek nie tylko zamieszczał w tym piśmie artykuły, ale też nadawał mu formę graficzną. Uczestniczyłem w rozklejaniu tej afiszowej gazety w różnych punktach miasta. Do wprowadzenia stanu wojennego Romek wraz z moim ojcem i Wiesławem zdążyli wydać pięć numerów „Naszego Słowa”.

Rodzina Lazarowiczów zawsze była aktywna w polskich dążeniach niepodległościowych i stąd ciągle nią zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa. W stanie wojennym bardziej jednak się zainteresowała ojcem Romka, panem Zbigniewem Lazarowiczem, i bratem Romka, Przemysławem. Ich internowali, a Romka, w całej rodzinie najbardziej aktywnego, nie. Dzięki temu od 13 grudnia 1981 do końca maja 1982 roku mógł pełnić funkcję redaktora naczelnego pisma „Z Dnia na Dzień”. Funkcję, którą mój ojciec powierzył mu koło południa pierwszego dnia stanu wojennego. Przez kilka miesięcy „Z Dnia na Dzień” ukazywało się trzy razy w tygodniu. W historii drugiego obiegu wydawniczego chyba nie było nikogo innego, kto przez tak długi czas redagowałby pismo ukazujące się w podobnym cyklu – co dwa dni.

Romek był tytanem podziemnej działalności, przy czym potrafił nie rzucać się w oczy bezpiecie. Był świetnym konspiratorem, bardzo wiele podziemnych inicjatyw opierało się przede wszystkim na nim, a udawało mu się to osiągać, nie będąc wytropionym przez SB. 31 sierpnia 1982 roku uczestniczył w bezprecedensowej operacji nadawania szeregu audycji Radia Solidarności Walczącej, informujących o rozwoju wydarzeń w czasie największych demonstracji stanu wojennego.

Romek był jednym z najbardziej aktywnych redaktorów prasy podziemnej. Przez wiele lat to na nim ciążyła największa część odpowiedzialności za „Biuletyn Dolnośląski”. Chyba najczęściej występował pod pseudonimem Jan Ewaryst. A podpisywał się też co najmniej kilkoma innymi. Przynajmniej kilka razy uczestniczyłem w sporządzaniu wraz z Romkiem notatek do pism Solidarności Walczącej, dotyczących głównie demonstracji. Z Romkiem wiąże się też mój dziennikarski debiut. To z nim omawiałem pierwsze moje artykuły zamieszczane w „Biuletynie Dolnośląskim”. Do domu Romka docierały też czasem adresowane do mnie listy, które do rodziny pisał mój ukrywający się wówczas ojciec.

W latach osiemdziesiątych u nikogo związanego z konspiracją nie bywałem tak często, jak u Romka. Paradoksalnie – mieszkanie jednego z najbardziej zaangażowanych ludzi opozycji było względnie bezpieczne. Bezpieka po prostu nie wiedziała o działalności Romka. I to pomimo jej ogromnej skali. Dzięki temu mogłem u niego bywać nawet kilka razy w tygodniu.

Pod koniec lat osiemdziesiątych Solidarność Walcząca, jako pierwsze środowisko opozycyjne w Polsce, zaczęła się posługiwać technologiami komputerowymi. Polegało to np. na tworzeniu serwisów – comiesięcznych, bardzo bogatych zbiorów informacji, które były zapisywane na dyskietkach. W tej postaci trafiały do wielu podziemnych redakcji na terenie całego kraju. Za każdym razem oznaczało to możliwość wydrukowania co najmniej stu stron informacji, przydatnych wydawcom bezdebitowej prasy. W Agencji Informacyjnej Solidarności Walczącej rolę chyba największą odgrywał Romek. A działała ona jak nowoczesna, profesjonalna agencja prasowa.



Więcej o życiu i działalności Romualda Lazarowicza oraz Solidarności Walczącej w książce Małgorzaty Wanke-Jakubowskiej i Marii Wanke-Jerie *Uśmiechnięty Wojownik*

Romka zawsze będę pamiętał jako wielkiego patriotę, przez całe życie kierującego się zasadą: wszystko dla Ojczyzny, nic dla siebie. Realizacja takiej właśnie postawy nie była żadnym trudem czy poświęceniem, było to dla niego źródłem szczęścia. Romek był jednym z moich najbliższych, najbardziej serdecznych przyjaciół. To mało powiedziane, że nie sposób było go nie lubić. Jego trudno było nie kochać. To był człowiek ogromnie serdeczny, ciepły, nieskończenie oddany. Od jego odejścia mam poczucie braku kogoś absolutnie wyjątkowego, niepowtarzalnego.

To były czasy próby

Ks. Łukasz Romańczuk: Rok 1980 to czas powstania „Solidarności” i początek wielkich przemian w Polsce. Dużą rolę odegrał wtedy Kościół i duchowieństwo. W wielu miejscach, pytając o kapłanów związanych z „Solidarnością”, automatycznie słysząc odpowiedź: „ks. Andrzej Dziełek”. Jak to się stało, że zyskał Ksiądz miano „kapelana Solidarności”?

Ks. Andrzej Dziełek: Żadnej nominacji na kapelana „Solidarności” nie otrzymałem. Byłem wówczas duszpasterzem akademickim w Centralnym Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego (CODA) u boku dziś Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza „Wujka”. Tak jak każdy ksiądz w czasach „Solidarności”, gdy pojawiły się niepokoje wśród młodzieży akademickiej i strajki na uczelniach, szliśmy na zaproszenie, aby być wśród nich, odprawiać Msze św., głosić słowo Boże, być w tym czasie „matką i ojcem” oraz przewodnikiem do Pana Boga, bo taka była nasza rola. Miałem to szczęście, że przeżywałem niezapomnianą Eucharystię, w dzień św. Andrzeja, w Instytucie Matematyki, w potężnej auli przy moście Grunwaldzkim. Trudno mi teraz powiedzieć, ale mogło być ok. 1000 studentów.

Jak to wyglądało w innych miejscach Wrocławia? Były też inne zaproszenia, aby odprawiać Msze św.?

Księża byli najczęściej proszeni do zakładów pracy. My, duszpasterze akademicy, byliśmy zapraszani na uczelnie. Wyjątkiem był np. ks. Stanisław Orzechowski, który jako duszpasterz akademicki odprawiał Eucharystie w zajezdni autobusowej, tam gdzie zrodziła się wrocławska „Solidarność”. Obecność Kościoła przy tych protestach była znamienna, odczuwało się wtedy wielkie zapotrzebowanie na Pana Boga, na Eucharystię. Czuliśmy się tam potrzebni.

Jaką rolę odgrywali kapłani wśród rodzącej się „Solidarności”?



AGATA COMBIN/FOTO GOŚĆ

O kapelanach „Solidarności” we Wrocławiu i roli Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego z ks. Andrzejem Dziełakiem, wieloletnim duszpasterzem akademickim, rozmawia

KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

„Niedziela”

Służyliśmy tym, którzy tego potrzebowali. Mogę powiedzieć o młodzieży, która była nieco gniewna wobec zastanych struktur i była gotowa je zmieniać. I tutaj zrobię przeskok od „Solidarności” do stanu wojennego. Ze strony państwa ludowego „Solidarność” doznała wiele przemocy. Warto dodać, że prawo stanu wojennego było drakońskie, drakońskie były internowania, więzienia, procesy polityczne, tłumienie protestów siłą, pałką, gazem, a nawet karabinem. Z kolei odpowiedź młodzieży bywała starotestamentalna – „oko za oko, ząb za ząb”. „Wy we mnie gazem, to ja w was kamieniem”.

Wtedy młodym ludziom zaciskały się pięści. I tutaj potrzebna była rola Kościoła, bo myśmy te zacisnięte pięści otwierali i składali do modlitwy. To była rola niezastąpiona. Od postawy odwetu, żądzy nienawiści, przechodziliśmy do ukazywania postawy pozytywnej. To jest to, co wynikało z nauczania ks. Jerzego Popiełuszki: „Zło dobrem zwyciężaj”. Na przemoc, zło czy kłamstwo nie można odpowiadać tym samym. Wiem, że to brzmi górnolotnie, ale będąc u boku Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza, a właściwie więcej, u boku Pana Jezusa, nie można było zachować się inaczej.

Jak na taką postawę księży reagowała władza ludowa?

Władza mogła nas ukarać, bo myśmy hamowali pęd rewolucji, a komuna opierała się przecież na walce klas. A myśmy tę rewolucję rozbrajali, rozminowywali.

Jak zmieniała się frekwencja wśród młodzieży na spotkaniach w duszpasterstwie?

W czasie „Solidarności”, a jeszcze bardziej w czasie stanu wojennego u ludzi młodych widoczne było wzmożone poszukiwanie nie tylko szczęścia i miłości, ale też odpowiedzi na pytania o sens życia, które często prowadzą do Kościoła, Boga, na Mszę św., do konfesjonau. Ewenementem było zainteresowanie Dniami Kultury Chrześcijańskiej organizowanymi przez Klub Inteligencji Katolickiej oraz Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego na czele z ks. Zienkiewiczem. We Wrocławiu było wtedy ogromne poruszenie, bo przyjeżdżali wykładowcy, na których wykłady była nałożona cenzura. Nie mogli nic publikować. Milczały o nich media. Widocznymi i słyszani byli jedynie w kościołach. I to był wkład Kościoła w dzieło formacji intelektualnej, duchowej młodzieży i dorosłych, mieszkańców Wrocławia oraz wielu miast rozległej wówczas diecezji wrocławskiej.

Jakie były inne działania?

Poruszeniem były rekolekcje dla studentów oraz dla inteligencji w Wielkim Tygodniu. Prowadzili je duszpasterze, których nazwiska były wówczas bardzo nośne. I to były czasy, kiedy przychodziły tłumy ludzi, kiedy katedra była wypełniona po brzegi. Podobnie inne świątynie Wrocławia. Warto dodać, że samych ośrodków duszpasterstwa akademickiego we Wrocławiu było kilkadziesiąt, niemalże przy każdej parafii. Kiedy odszedłem z CODA do parafii pw. Bożego Ciała we Wrocławiu, zastałem tam również duszpasterstwo akademickie. Podobne było też w sąsiedniej parafii pw. św. Doroty.

Lata 80. były obfite w wydarzenia narodowo-społeczne. Był to czas dużej aktywności ludzi Kościoła, ale też wiązała się on ze śmiercią bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Gdy dotarła do Wrocławia wieść o śmierci ks. Jerzego, pojawiły się u Księdza jakieś obawy? Jakie działania można było odczuć ze strony Służby Bezpieczeństwa?

Służba Bezpieczeństwa uprzykrzała wtedy życie każdemu gorliwemu kapłanowi. Miałem ten „przywilej”, że miesiąc po ogłoszeniu stanu wojennego, 13 stycznia 1982 r., wraz z ks. Mirosławem Drzewieckim i śp. ks. Marianem Biskupem odprawialiśmy w katedrze wrocławskiej Mszę św. w intencji „Solidarności” i osób represjonowanych. Wtedy słynne kazanie wygłosił ks. Drzewiecki, a już nazajutrz rano, dokładnie o 6.00, wzięto nas na przesłuchanie. I później wytoczono mu sprawę przed Sądem Wojskowym, a mnie wezwano na świadka. Tych kazań ks. Drzewiecki wygłaszał więcej i przez to był nękany. Podobnie ks. Orzechowski i inni duszpasterze akademicy, m.in. śp. jezuita o. Adam Wiktor.

Jak wyglądały wspomniane przesłuchania na SB?

Nie należały one do łatwych ani przyjemnych. Wdzięczny jestem Panu Bogu, że mnie i moje pokolenie przygotował na te czasy. Żyliśmy przecież w państwie komunistycznym. Szczególną szkołą dla księży była dwuletnia służba wojskowa w specjalnej jednostce kleryckiej w Bartoszycach. Byłem



KS. JAKUB LUKOWSKI/FOTO GÓDZ

ks. Franciszek Głód, ks. Mirosław Drzewiecki, ks. Stanisław Orzechowski i ks. Stanisław Pawlaczek podczas gali i koncertu w Narodowym Forum Muzyki, zorganizowanych w 50. rocznicę święceń kapłańskich jako wyraz wdzięczności dolnośląskiej „Solidarności”. Wrocław, 27 czerwca 2014 r.

tam wraz z kolegami klerykami z całej Polski w latach 1966–1968. W naszej kompanii odbywał służbę szeregowy Jerzy Popiełuszko. Tam nas wielokrotnie przesłuchiowano, przepytывano i nękano. To było nasze przygotowanie.

Jakie uczucia towarzyszyły Księdzu, kiedy był wzywany na przesłuchanie?

Byłem wzywany wielokrotnie. Nie wiedziałem, czy mnie zatrzymają, czy wypuszczą. Jako przesłuchiwany byłem lekko podenerwowany, ale widziałem, że moi rozmówcy też są niespokojni. Za każdym razem, gdy otrzymałem wezwanie na przesłuchanie, nawet o godz. 6.00 rano, zanim pozwoliłem się zabrać do samochodu, telefonowałem do abp. Henryka Gulbinowicza. Odbierał telefon. Przepraszałem, że niepokoję, i wyjaśniałem powód: przyszli po mnie „smutni panowie”. Odpowiedzią zdziwionego ordynariusza było krótkie zdanie: „Natychmiast jak ciebie wypuszczą, masz przyjść i zdać sprawę z przesłuchania”. To było dla mnie wytrącenie broni UB, by nie ujawniać nikomu treści rozmowy.

O co zazwyczaj pytali funkcjonariusze UB podczas przesłuchań?

Po Mszy św. 13 stycznia 1982 r. „smutni panowie” pytali, kto zamawiał intencję tej Mszy św. za Ojczyznę, za „Solidarności”, za represjonowanych. Odtwarzali nagrane kazanie ks. Mirosława Drzewieckiego, który mówił o „siepaczach Heroda” i podniesionym, gniewnym głosem pytali: „Siepacze to my?”. Tak właśnie wsłuchiwali się w ewangeliczne rozważanie kaznodziei. Były też wezwania po wrocławskich pieszych pielgrzymkach na Jasną Górę w latach 1982–1984. Partia i ówczesna władza ludowa uważała pielgrzymki za manifestacje antypaństwowe. Razem z ks. Stanisławem Orzechowskim tłumaczyliśmy, że pielgrzymi zanoszą do Boga, niosą do Matki Bożej wszystko, czym żyją sami, niosą swoje rodziny, parafie, środowiska. Niosą zarówno wdzięczność, jak i ból, lzy, poniżenie i udrczenie, pamięć o niesłusznie więzionych, osądzanych, wyrzucanych z pracy, bitych, a także modlitwę za zabitych w stanie wojennym. Co z tego rozumieli nasi rozmówcy?

Jaką rolę w tamtych czasach odgrywał Arcybiskupi Komitet Charytatywny?

Zamysł ustroju totalitarnego był taki, aby wszystkich opozycjonistów, a więc tych, którzy są internowani, uwięzieni, którzy się ukrywają, traktować jak „trędowatych”. Zamyślili ich wyizolować, odciąć od społeczeństwa. Na to wrażliwi przyjaciele, znajomi, krewni się nie godzili. I gdzie szli wtedy? Do Kościoła. Kiedy mówimy o Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym, musimy wspomnieć o roli tego Komitetu podczas stanu wojennego. To jest coś nie do przecenienia, taka perła. I to nie tylko w dziejach Wrocławia, ale w całym Kościele na Dolnym Śląsku. Wraz z ogłoszeniem stanu wojennego nastąpiły aresztowania i internowania. Nocą zabierano z domów członków „Solidarności”. Rodziny nie wiedziały, dokąd ich zabrano, gdzie wywieziono. Żony, matki, krewni osób aresztowanych szli po pomoc do Kościoła. Do parafii, do księży, do duszpasterzy akademickich. Przychodzili też do Kurii z prośbą o pomoc, o interwencję, z pytaniami, gdzie przetrzymywani są ich bliscy. Do duszpasterzy przychodzili też „wolontariusze”, oferując chęć pomocy. I tak powstawały pierwsze listy osób internowanych, aresztowanych, ich adresy, pilne potrzeby ich rodzin, informacje o stanie zdrowia osób zatrzymanych. Władze stanu wojennego nie przejmowały się tym, czy internowany ma niezbędne leki, które musi codziennie zażywać, kto pozostał w domu i jak sobie radzi. Zbierane przez parafie i duszpasterstwa informacje docierały do Kurii, do Księdza Arcybiskupa i do bp. Adama Dyczkowskiego.

Dla duszpasterzy akademickich takim punktem zbornym był Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego pod „Czwórką”. Kierował tym Ośrodkiem bardzo doświadczony, kochający młodzież ks. Aleksander Zienkiewicz. Legendarny „Wujek”, dzisiaj Sługa Boży, święty kapłan, kandydat do chwały ołtarzy. To tutaj, pod „Czwórką” zebrała się grupa studentów, pracowników wyższych uczelni, członków zawieszono KIK-u, prawników. Grupa ludzi wrażliwych na dziejącą się krzywdę, gotowych służyć pomocą pokrzywdzonym przez władze stanu wojennego. W grupie tej były osoby niewierzące lub stojące z daleka od

Kościoła. Przychodzili, aby coś pozytywnego zrobić, służyć pomocą; nie pozwolić owładnąć się, sparaliżować strachem; aby przełamać lęk i obawę. Taka jest misja Kościoła. Taki jest wymóg Chrystusa: „Byłem głodny... byłem w więzieniu...”. Był to czas próby, egzamin z Ewangelii. Czas stanu wojennego dla ludzi „Solidarności” i dla całego społeczeństwa był okresem szczególnej próby człowieczeństwa, empatii, miłości bliźniego. Egzaminem nie tylko ze znajomości Ewangelii, lecz także z jej praktykowania.

Mówi się, że Kościół był ciągle w opozycji do komuny. Zgodzi się Ksiądz z tym stwierdzeniem?

Kościół jest zawsze w opozycji do zła, do grzechu, do szatana. Ale opozycja to nie istota chrześcijaństwa. Istotą misji Kościoła jest Dobra Nowina o Bogu miłującym człowieka, o zbawieniu ofiarowanym człowiekowi w Chrystusie. Przesłanie Ewangelii jest pozytywne. Stąd Kościół jest za godnością człowieka, za prawdą, za wolnością. Za Panem Bogiem, Ewangelią i przykazaniami, za szczęściem człowieka. I to szczęściem wiecznym. Istotne jest skierowanie energii ludzkiej na pozytywne działanie. W ciemnych miesiącach, latach stanu

wojennego ewangeliczne hasło „Zło dobrem zwyciężaj”, przywoływane przez bł. ks. Jerzego Popiełuszkę, było Bożym lekarstwem na bolesne rany zadawane społeczeństwu przez totalitarny system. To przesłanie odważnie nieśli i praktykowali ówczesni Pasterze Kościoła na Dolnym Śląsku: abp Henryk Gulbinowicz, księży biskupi z bp. Adamem Dyczkowskim na czele, księży proboszczowie wrocławskich i dolnośląskich parafii (bez ich zaangażowania AKCh nie zdołałby wiele dokonać). Dla nas, duszpasterzy akademickich Wrocławia i diecezji, darem niebios był ks. Aleksander Zienkiewicz. Miał z autopsji doświadczenie dwóch systemów totalitarnych. Czerwonego tam na Kresach, w Nowogrodzku, z późniejszą powtórką po wojnie, gdy przybył na Dolny Śląsk. I hitlerowskiego, który o śmierć przyprowadził jedenaście Sióstr Nazaretanek w Nowogrodzku, których kapłanem był wówczas ks. Aleksander Zienkiewicz. Mądrość i doświadczenie, bogata duchowość i rozmodlenie „Wujka”, czerpany z Boga pokój udzielał się nam, jego współpracownikom, duszpasterzom, studentom. Promieniował też na byłych wychowanków „Czwórki”, którzy utrzymywali więź ze środowiskiem i gorliwie włączyli się w działalność AKCh. ●

PROMOCJA

XI PIELGRZYMKA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH ich rodzin i przyjaciół

Organizatorzy:



Metropolita Wrocławski
J. Eksc.
Ks. Abp. Józef Kupny



Caritas
Dzielnice Wrocławskie



Caritas
Dzielnice Wrocławskie



11 Spotkania Integracyjne
WROCLAW 2020

PROGRAM:

11.00
Modlitwa różańcowa

11.30
MSZA ŚWIĘTA

Transmisja on-line:

- Wrocławski Gość Niedzielny
- www.uniwersytecki.archidiecezja.wroc.pl

WROCLAW sobota 29 sierpnia 2020r.

KOŚCIÓŁ NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS
Plac Uniwersytecki 1






Kościół wobec wolnościowych dążeń „Solidarności”

W warunkach narzuconego Polsce po II wojnie światowej systemu politycznego i ateistyczno-materialistycznej ideologii, sprzecznej z bliską narodowi tradycją przywiązania do wolności oraz pielęgnowania wartości chrześcijańskich, w monolocie państwa zwanego potocznie Polską Ludową – **Kościół rzymskokatolicki stanowił jedyną zorganizowaną i spójną siłę, zdolną zapobiegać realizacji planów nowych władz.**

STANISŁAW A. BOGACZEWICZ

Instytut Pamięci Narodowej

Wierność pielęgnowanej przez wieki dewizie „Deo et Patriae” wyznaczyła Kościołowi również obowiązek podjęcia pozareligijnych działań – występowania wobec rządzących w obronie praw i wolności społeczeństwa oraz godności każdego człowieka.

Ustrój wprowadzony siłą oraz przez sfałszowanie referendum i parlamentarnych wyborów, zderzenie dwóch różnych koncepcji pojmowania rzeczywistości i sprzecznych ze sobą systemów wartości – skazywały powojenną Polskę na występowanie politycznych kryzysów oraz ostrych konfliktów między władzą a społeczeństwem. Przejawem tego były masowe demonstracje i strajki podejmowane zarówno w związku z pogarszającymi się warunkami życia, jak i ograniczeniami wolności. Były one inicjowane przez środowisko studentów – w maju 1946 w Krakowie i w marcu 1968 r. w Warszawie, a także przez społeczność robotników – w czerwcu 1956 w Poznaniu, w grudniu 1970 na Wybrzeżu oraz w czerwcu 1976 r. w Radomiu i Ursusie. Podejmowane wówczas protesty, brutalnie i często krwawo tłumione, zyskiwały wsparcie coraz większej części społeczeństwa i stopniowo konsolidowały różnorodne grupy w sprzeciwie wobec władz. Szczególnie uwidocznili się to w połowie lat 70.,



ARCHIWUM IPN KRAKÓW

Obserwacja operacyjna lotniska w dniu spotkania z papieżem Janem Pawłem II. Zdjęcie wykonane ze śmigłowca Mi-2. Nowy Targ, 8 sierpnia 1979 r.

gdy w obronę represjonowanych robotników włączyły się aktywnie środowiska inteligentnie zaangażowane już w działalność opozycyjną. W okresie owych dramatycznych wydarzeń Kościół zawsze głosem swych pastery – biskupów i duchowieństwa – spieszył z pomocą społeczeństwu, upominając się o prawa należne ogółowi obywateli, występował w obronie represjonowanych i ich rodzin oraz piętnował barbarzyńskie postępowanie władz, wzywając jednocześnie do dialogu i porozumienia w celu zachowania wewnętrznego pokoju w kraju.

Nurt sprzeciwu wobec komunistycznych władz, reprezentowany przez środowiska opozycyjne, umocnił się i pogłębił duchowo po wyborze kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Zarówno naród, jak i Kościół zyskał w osobie Jana Pawła II orędownika spraw polskich w wolnym świecie. Jednocześnie obecność Polaka na papieskim tronie wzmogła siłę głosu Kościoła w kwestiach istotnych dla Ojczyzny i wymusiła na władzach konieczność liczenia się z opinią i oczekiwaniami w przeważającej mierze katolickiego społeczeństwa polskiego.

Podobne znaczenie miała pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w dniach od 2 do 10 VI 1979 r. Mimo



Msza św. sprawowana na terenie VII Zajezdni MPK we Wrocławiu, sierpień 1980 r.

mnożonych przez państwowe władze przeszkód i utrudnień zgromadziła w miejscach pobytu papieża miliony wiernych ze wszystkich regionów kraju, a także wielu przybyszów z ościennych państw. Próby fałszowania tego faktu ze skrupulatnością podejmowały reżimowe media – zwłaszcza telewizja, która relacjonując wizytę papieską, pomijała ujęcia wskazujące na masowy udział wiernych w spotkaniach z Ojcem św., koncentrując uwagę na obrazach osób starszych oraz duchowieństwa.

Głoszone wówczas przez Ojca św. z odwagą słowa kruszyły monopol informacyjny komunistycznej władzy i uprawianej przez nią propagandy. Godziły w realizowaną koncepcję marginalizacji misji Kościoła – ograniczania jej wyłącznie do sfery religijnej oraz zamknięcia wiary w granicach życia prywatnego. Domagały się jego obecności w życiu publicznym oraz możliwości podejmowania różnorodnych działań służących ogółowi społeczeństwa i każdemu człowiekowi. Podkreślały znaczenie więzi Polski z tradycją i kulturą Europy Zachodniej oraz związku narodu polskiego z Kościołem – co burzyło kreowany przez władze w kolejnych latach wizerunek kraju, gdzie skutecznie przeprowadzono rozdział Kościoła od państwa. Państwa, w którym uprzywilejowane miejsce wyznaczono jednemu właściwemu i słusznemu światopoglądowi – opierającemu się na materializmie i ateizmie. Ten mit legł w gruzach, a doświadczenie papieskiej pielgrzymki do Polski uświadamiało społeczeństwu poczucie własnej godności oraz posiadanej siły. Konsekwencją tych przeżyć był wzrost przekonania o konieczności zmagania o fundamentalne dla każdego człowieka prawa do wolności w różnorodnych sferach życia i działania, w tym prawa do swobodnego wyznawania swej wiary.

Uwidoczniony po wyborze papieża Polaka i jego pielgrzymce do Ojczyzny rozdział między władzą a społeczeństwem, pogłębiony nieudolną i cyniczną polityką prowadzącą do załamania gospodarki oraz zubożenia licznych rzesz pracowniczych, doprowadził do polityczno-społecznego wstrząsu w kraju. W lecie 1980 r. przez całą Polskę przetoczyła się na niespotykaną dotychczas skalę fala strajków. Ich kulminacja nastąpiła w sierpniu na Wybrzeżu. Protestom obok symboli narodowych towarzyszyły

oznaki i symbole religijne: krzyże, kopie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej oraz fotografie papieża Jana Pawła II. Przytwierdzano je do bram i ogrodzeń zakładów pracy. Masowe wystąpienia społeczeństwa przeciw polityce władz zyskały moralne wsparcie episkopatu Polski, który przyczyniając się do prób uczestników protestów, wyraził zgodę na obecności i posługę kapłanów wśród strajkujących.

Podobnie rzecz się miała we Wrocławiu, gdzie już w drugim dniu strajku, 27 sierpnia, utworzony we wrocławskiej VII Zajezdni MPK przy ul. Grabiszyńskiej Międzyzakładowy Komitet Strajkowy nawiązał kontakt z Kurią Arcybiskupią we Wrocławiu. W dniu następnym na spotkanie z abp. Henrykiem Gulbinowiczem udali się przedstawiciele protestujących, którzy poinformowali o oczekiwaniach świata pracy wobec władz państwowych i bieżącej sytuacji strajkowej na Dolnym Śląsku, zyskali zapewnienie o duchowym wsparciu oraz przyzwolenie na obecność kapłanów w zakładach pracy.

29 sierpnia na terenie VII zajezdni znany w mieście duszpasterz akademicki ks. Stanisław Orzechowski celebrował Mszę św. Poza strajkującą załogą MPK oraz delegacjami pracowniczymi wchodzącymi w skład MKS uczestniczyło w niej kilka tysięcy mieszkańców Wrocławia. Podczas Mszy św. zapoznano zgromadzonych z treścią komunikatu Biura Prasowego Episkopatu Polski, w związku z ocenianiem przez media treści homilii prymasa Wyszyńskiego, wygłoszonej na Jasnej Górze 26 sierpnia, nawiązującej do bieżących wydarzeń w kraju oraz odczytano list Episkopatu Polski skierowany do ogółu społeczeństwa. Zwieńczeniem uroczystej liturgii było odśpiewanie pieśni *Boże, coś Polskę* oraz Hymnu Narodowego. W następnych dniach wsparł strajkujących również ks. Mirosław Drzewiecki. Dostrzegłszy wyjątkowość charakteru i odmienną ówczesnych strajków od inspirowanych myślą lewicową protestów w innych krajach, zwykł podkreślać jako polski fenomen – *jedność świata pracy z Kościołem: przedziwne przekształcenie warsztatów pracy w ołtarz i konfesjonał*. Potwierdziły to Msze św. sprawowane w niedzielę 31 sierpnia w wielu protestujących zakładach pracy w kraju, również na Dolnym Śląsku i we Wrocławiu.

Ostatecznie siła i zasięg społecznego sprzeciwu zmusiły władze państwowe do czasowej uległości. Strajki zakończono podpisaniem przez liderów robotniczego protestu tzw. „umów społecznych” z rządem – 30 sierpnia w Szczecinie i następnego dnia w Gdańsku. Ich dopełnieniem było podpisanie 3 września takich porozumień w Jastrzębiu-Zdroju. „Umowy społeczne” zakładały powstanie niezależnych samorządnych związków zawodowych i uznanie prawa pracowników do strajku. Ponadto uwzględniały zagadnienia natury ogólnej, dotyczące całokształtu życia społecznego i narodowego, m.in. upodmiotowienia społeczeństwa w relacjach z władzami, wolności w sferze nauki i kultury, ograniczenia działalności cenzury oraz, co warto podkreślić, wolności Kościoła i wyznań religijnych oraz ich posługi religijnej, a także ich dostępu do środków masowego przekazu.

W związku z biegiem wypadków nastąpiły zmiany na naczelnych stanowiskach partyjno-rządowych. Władze, tworząc pozory poprawności w relacjach ze społeczeństwem, deklarowały chęć wywiązania się z przyjętych na siebie obowiązków. W rzeczywistości jednak sabotowały realizację umów społecznych, w tym jednego z najważniejszych punktów dotyczących powołania do życia niezależnych związków zawodowych. Domagali się tego m.in. kolejarze wrocławscy, rozpoczynając w październiku 1980 r. w miejscowej lokomotywni strajk głodowy, wsparty udziałem ks. Stanisława Orzechowskiego, który odtąd zyskał zaszczytne miano kapelana „Solidarności”. Dopiero groźba wybuchu nowej fali strajków w całym kraju spowodowała rejestrację 10 XI 1980 r. przez Sąd Wojewódzki w Warszawie NSZZ „Solidarność” – pierwszej oficjalnie działającej w państwach bloku komunistycznego i niezależnej od władz struktury reprezentującej interesy świata pracy.

Kościół wspierał również rolników domagających się rejestracji swych związków zawodowych. Nieugięta postawa władz państwowych doprowadziła do wybuchu 29 XII 1980 r. strajków chłopskich w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych. 27 I 1981 r. w Świdnicy dołączyli do nich, podejmując protest głodowy, rolnicy dolnośląscy, którym udostępniono pomieszczenia parafialne kościoła św. Józefa. Dzięki ich heroizmowi, przerwanemu koniecznością hospitalizacji, sprawa postulatów polskich rolników trafiła na łamy prasy całego świata. Ostatecznie determinacja strajkujących rolników polskich zmusiła władze do zawarcia 19 II 1981 r. porozumień rzeszowsko-ustrzyckich, co w konsekwencji doprowadziło do rejestracji 12 V 1981 r. NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”.

Bliiska więź Kościoła z Solidarnością w posierpniowym okresie kilkunastu miesięcy jej wolnościowego zrywu przejawiała się na Dolnym Śląsku w udziale zarówno biskupów wrocławskich, jak i duchowieństwa diecezjalnego oraz zakonnego w przedsięwzięciach inicjowanych przez związki. Dotyczyły one m.in. obrzędów poświęcenia lokali i sztandarów związkowych oraz miejsc pracy. Biskupi Kościoła dolnośląskiego współuczestniczyli w obchodach zakazanych dotychczas uroczystości rocznicowych o charakterze narodowym i narodowo-religijnym. 11 XI 1980 r. abp Henryk Gulbinowicz odprawił w archikatedrze



Strajk głodowy rolników dolnośląskich domagających się rejestracji NSZZ „Solidarność Chłopska”. Świdnica, styczeń/luty 1981 r.

wrocławskiej Mszę św. w intencji NSZZ „Solidarność”. Dokonał wówczas również poświęcenia ok. 1200 krzyży, które miały zostać umieszczone w halach produkcyjnych wrocławskich zakładów pracy oraz w lokalach związkowych.

Wyjątkowy charakter po latach nieobecności w przestrzeni publicznej miały obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja w 1981 r. W tym dniu przed siedzibą MKS przy ul. Mazowieckiej we Wrocławiu odprawiono Mszę św. połową, w której uczestniczyło ok. 15 tys. wiernych. Celebrował ją bp Adam Dyczkowski, homilię zaś wygłosił ks. Stanisław Orzechowski. Przed rozpoczęciem liturgii odczytano list przebywającego wówczas na Jasnej Górze abp. Gulbinowicza. Wyraził on w nim m.in. radość z faktu, że po raz pierwszy w Polsce Ludowej można swobodnie obchodzić uroczystości Trzeciego Maja jako święta narodowe i kościelne, jak też nadzieję, że w przyszłości w tym dniu flagi narodowe nie będą zrywane, a także wezwał do modlitwy w intencji twórców Konstytucji oraz za walczących w przeszłości i obecnie o wolność i sprawiedliwość. Tego samego dnia bp Dyczkowski przewodniczył także Mszy św. sprawowanej wspólnie z kilkudziesięcioma kapłanami na stadionie KS „Górnik” w Wałbrzychu. Uczestniczyło w niej ok. 40 tys. wiernych.

W 1981 r. sytuacja społeczno-polityczna w kraju ogniała się. Eskalację napięcia na krótko w połowie roku wyciszyły dwa znamienne wydarzenia: dokonany 13 maja zamach na Jana Pawła II i walka o jego życie oraz 28 maja poprzedzona chorobą śmierć Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Te bolesne doświadczenia wypełniły świątynie liczną rzeszą zatopionych w modlitwie wiernych. Biskupi wraz z ogółem duchowieństwa zabiegali nieustannie o zachowanie pokoju w kraju. Wymownym przykładem tego typu działań na gruncie wrocławskim była postawa ks. Aleksandra Zienkiewicza – duszpasterza akademickiego CODA, który – doświadczony życiem w dwóch systemach totalitarnych – w wierności wyznawanym zasadom i w poczuciu troski powstrzymywał młodzież od czynów mogących narazić ją na represje i szykany ze strony władz.

Sprawując 25 maja Mszę św. poprzedzającą zorganizowaną przez Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego wraz z MKZ NSZZ „Solidarność” marsz w obronę więzionych za przekonania, jej intencję modlitewną rozwinął w kazaniu i przedstawił w szerszym kontekście bieżących wydarzeń, w tym zamachu na papieża oraz konieczności odnowy moralnej narodu i każdego wierzącego. W odniesieniu zaś do zamierzonego marszu wzywał, aby był on „przeprowadzony w milczeniu, w spokoju i w poczuciu pełnej odpowiedzialności”.

Wyjątkowo uroczysty przebieg miały zorganizowane 30 VIII 1981 r. w VII Zajezdni MPK we Wrocławiu rocznicowe uroczystości upamiętniające sierpniowe strajki sprzed roku oraz podpisanie porozumień społecznych w Szczecinie i w Gdańsku. Ich centralnym punktem była Msza św. celebrowana przez abp. Henryka Gulbinowicza, który zwrócił się do zgromadzonych z okolicznościowym przesłaniem, homilię zaś podczas liturgii wygłosił ks. Stanisław Orzechowski. Uroczystości towarzyszył obrzęd poświęcenia związkowych sztandarów, odsłonięcie i poświęcenie pamiątkowej tablicy oraz złożenie przez członków prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” uroczystego ślubowania, w którym „pod słowem honoru w obliczu Boga” zobowiązali się „strzec realizacji umów społecznych”.

Od lata 1981 r. narastało w kraju napięcie społeczne. Władza bowiem – wbrew przyjętym na siebie zobowiązaniom – dążyła do eskalacji konfliktu z „Solidarnością”, podsycając podejmowanymi decyzjami wybuchy kolejnych strajków w licznych zakładach pracy i na wyższych uczelniach. Taki bieg wypadków, zgodnie z rozważaną już w okresie sierpniowych protestów 1980 r. strategią, miał stworzyć pretekst do powstrzymania z użyciem siły zainicjowanego przez „Solidarność” procesu zmian. O bliskim już czasie zastosowania przez władze PRL takiego rozwiązania świadczyła dokonana 18 października zmiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Pełniący tę funkcję Stanisław Kania zastąpiony został przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego – Prezesa Rady Ministrów i jednocześnie Ministra Obrony Narodowej, jednego z głównych autorów wprowadzenia w Polsce 13 XII 1981 r. stanu wojennego. Stanu wojennego, który choć oficjalnie zniesiony został 22 VII 1983 r., jednak narzucił prawne rygory obowiązujące w kolejnych latach aż do upadku komunistycznych rządów w Polsce.

Tragiczną konsekwencją wprowadzenia stanu wojennego było ponad sto ofiar śmiertelnych: poczynając od górników zamordowanych w kopalni „Wujek”, po zmarłych – uśmierconych w niewyjaśnionych okolicznościach i przez nieznaną sprawców w 1989 r. kapłanów. Internowano wówczas ok. 10 tys. osób i podobną liczbę skazano wyrokami sądów, wiele osób straciło zdrowie na skutek brutalnych pobić przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, liczni zostali zwolnieni z pracy, kilkaset tysięcy Polaków zmuszono do emigracji. W tym trudnym okresie Kościół polski wiernie trwał przy boleśnie doświadczanym społeczeństwie, podejmując z troską i w poczuciu odpowiedzialności służące Ojczyźnie i dobru ogółu wyzwania.

Biblijna praktyka solidarności

Nikogo nie powinno dziwić, że o solidarności jako takiej autorzy biblijni bezpośrednio nie wspominają – nie oznacza to jednak, że na kartach Pisma Świętego nie można dostrzec jej znaczących przejawów. **Jak należy rozumieć samo pojęcie solidarności?**

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Prócz definicji społecznych i teologicznych warto sięgnąć po te czysto językowe, które wskazują, że pojęcie solidarności rozumieć należy z jednej strony jako „poczucie wspólnoty i współodpowiedzialności wynikające ze zgodności poglądów oraz dążeń”, z drugiej zaś jako „odpowiedzialność zbiorową i indywidualną określonej grupy osób za całość wspólnego zobowiązania” (*Słownik języka polskiego PWN*). Wychodzi więc na to, że solidarność – zarówno jako wspólnota dążeń, jak i odpowiedzialność za wspólne zobowiązanie – leży u podstaw całej historii zbawienia – o ile była właściwie przez naród wybrany realizowana. Ta pierwsza wynika z narodowego wybraństwa Izraelitów skonsolidowanych jako wspólnota pod Prawem, druga natomiast stanęła na prostym fundamencie, którym była płynąca z miłości do Boga wierność Prawu i budowanie Bożego porządku na ziemi. Uświęcona obecnością na kartach Świętych Ksiąg, solidarność jako jedna z biblijnych idei przeżywała swoją ewolucję, a w wydarzeniu Wcielenia i w erze Kościoła – nawet rewolucję.

Izraelska solidarność

Najważniejszym wydarzeniem i aktem narodowo-twórczym było wyjście Izraelitów z niewoli egipskiej. To wydarzenie stoi zresztą wciąż w centrum żydowskiej tożsamości, którą ukształtowała świadomość prostego faktu: „byliśmy niewolnikami, ale dzięki mocy samego Jahwe staliśmy się ludem wolnym”. Co ciekawe, historycy właśnie za sprawą tej izraelskiej wiedzy uznają Wyjście za wielce prawdopodobne – który bowiem naród kształtujący narrację o własnych początkach chciałby wywodzić się od niewolników? Fakt Wyjścia oraz nadane w trakcie tego procesu Prawo zobowiązywało Izraelitów do... solidarności. Dotyczyło to głównie tych, którzy pozostawali bezsilni wobec Prawa, niedecyzyjni, brakowało im, nazwijmy to współcześnie, osobowości prawnej. Mowa o ubogich, sierotach, wdowach i cudzoziemcach. Żaden z trzech wielkich



Miłosierny Samarytanin, Rembrandt van Rijn, grafika (akwaforta, sucha igła, miedzioryt), 1633. Ze zbiorów Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork

kodeksów Tory nie zezwalał na krzywdzenie tych grup społecznych, ale implikował, choć sięgając po argumenty siłowe, konieczność solidaryzowania się z nimi. Najbardziej bliskie ewangelicznemu przesłanie niesie ze sobą Księga Powtórzonego Prawa, która mówiąc o „obrzezaniu serca”, nakazuje miłość względem najsłabszych, której przejawem powinno być choćby ofiarowanie odzienia i chleba (Pwt 10, 18), przedmiotów niezbędnych do przetrwania. Innym niezwykłym przejawem solidarności było darowanie długów w roku jubileuszowym – przypadającym co 50 lat (Kpł 25, 10) – oraz zakaz praktyki lichwy (Wj 22, 24; Kpł 26, 36-37; Pwt 23, 20). Z tej perspektywy praktyka solidarności Starego Testamentu wydaje się niezwykle aktualna.

Solidarność ery chrześcijańskiej

Chyba najdoskonalszym wypełnieniem tego, co zwieemy solidarnością, są słowa św. Pawła z okólnego listu skierowanego do wspólnot małoazjatyckich: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe” (Ga 6, 2). Najdoskonalszym realizatorem tej zasady bez wątpienia był Chrystus, który poniósł ciężar upadków całego świata, choć Jego czyn trudno nazwać wyłącznie solidarnością – był i jest on czystą miłością w najwyższym jej wydaniu, doskonałą *agapē*. Niestrudzonym jednak nauczycielem solidarności był Paweł, który tę zasadę życia i postępowania wdrażał w każdej ze swych wspólnot: czy to nawołując do wspierania wdów, ubogich i pokrzywdzonych (przykładem takiego postępowania już w Ewangelii był z pewnością bezimienny Samarytanin, który w imię solidarności zatroszczył się nieznanym sobie pokrzywdzonym; zob. Ga 2, 10; 1 Tm 5, 16), czy przez organizowanie składek na rzecz Kościoła w Jerozolimie, który potrzebował materialnego i duchowego wsparcia. Zresztą w tym drugim wypadku o skuteczności Pawłowego wdrażania poczucia sprawiedliwości, a więc współodpowiedzialności za braci, świadczy moment, gdy: „Macedonia i Achaja postanowiły dać wyraz łączności ze świętymi w Jerozolimie, którzy cierpią niedostatek” (Rz 15, 26) – z własnej woli, nie tylko na wezwanie apostoła.

Codzienna praktyka solidarności

Ks. Józef Tischner poczynił bardzo trafne spostrzeżenie, że tam gdzie między ludźmi rodzą się jakieś świadome powiązania, tam rodzi się solidarność. Można więc rzec, że jako naturalny przejaw człowieczeństwa solidarność jest tak stara jak historia naszego gatunku, gdy zyskałaby świadomość wspólnoty i idące za nią poczucie odpowiedzialności. „Ta cnota – twierdzi ks. Tischner – rodzi się sama, spontanicznie, z serca”. Różnicą pomiędzy tak wyrażoną, naturalną solidarnością a solidarnością ewangeliczną jest jednak fakt, że uczeń Chrystusa jest gotów ponieść ciężar trosk bliźniego znacznie przewyższający jego własne problemy. Tej intuicji nie dostrzega się jeszcze w Starym Testamencie, choć idea solidarności jest i tam bardzo dojrzała. Solidarność chrześcijańską próżno ograniczać do definicji francuskiego uczonego Émile’a Durkheima, która w nieco zmodyfikowanej formie wkradła się do wspomnianego na początku *Słownika języka polskiego*. Za chrześcijańską formą solidarności nie stoi wspólny interes – chyba że za taki należy uznać doprowadzenie bliźniego do wieczności z Chrystusem. Można więc zaryzykować twierdzenie, że granica pomiędzy solidarnością a miłością w wydaniu chrześcijańskim, o ile w ogóle istnieje, jest niezwykle cienka. Z tego wynika również fakt, że solidarności nie sposób jednoznacznie zdefiniować, ponieważ jako idea pozostaje ona trochę nieokreślona – jak słusznie zauważył ks. Tischner.

Czynić życie bardziej ludzkie

Zasada solidarności to jeden z filarów katolickiej nauki społecznej Kościoła.

Jej punktem wyjścia jest dążenie do jedności międzyludzkiej. Nie oznacza ona unifikacji poglądów, ale gotowość do niesienia pomocy drugiemu człowiekowi bez względu na jego materialny status, choć zakłada, że szczególną troską powinni być otoczeni najubożsi.

KS. PATRYK GOŁUBCÓW

Jaszkotle

Chcąc zrozumieć znaczenie terminu „solidarność”, należy nawiązać do jego etymologii. Wywodzi się on od łacińskiego słowa „solidum”, „co w prawie rzymskim wyrażało odpowiedzialność jednego za wszystkich, wszystkich za jednego i wszystkich za wszystkich” (J. Majka, *Etyka społeczna i polityczna*, Warszawa 1993).

Dla dobra wspólnego

Nie sposób mówić o zasadzie solidarności bez odniesienia do chrześcijańskiej koncepcji dobra wspólnego, zgodnie z którą „wszyscy są zobowiązani do troski o całość społeczną przy założeniu, że celem społeczeństwa jest nie tylko troska o dobro całości, określane dobrowolnie przez władzę społeczną, ale że samo pojęcie tego dobra implikuje troskę o rozwój i doskonalenie każdego z jej członków, każdej osoby ludzkiej wchodzącej w skład tej społeczności” (Jan XXIII, *Pacem in terris*, n. 55, za: J. Majka, dz. cyt.). Opierając się na przedstawionej definicji „solidarności”, należy stwierdzić, iż jest ona swoistego rodzaju arystotelesowskim „złotym środkiem” między indywidualizmem a kolektywizmem, a więc skrajnymi, a tym samym sprzecznymi z sobą poglądami filozofii społecznej.

Stosowanie zasady solidarności w katolickiej nauce społecznej wypływa wprost z Ewangelii, której jedną

z kluczowych prawd współtworzących życie społeczne jest przykazanie miłości bliźniego. Współtworząc życie społeczne, nie można, zgodnie ze wspomnianą prawdą wiary, kierować się partykularnymi interesami jednostek, bo to oznaczałoby ignorowanie potrzeb ludzi słabszych, a w konsekwencji – pozbawioną empatii hegemonię silniejszych. Należy dodać, że deifikacja i prymat całości społeczeństwa również kłóciłyby się z przesłaniem przykazania miłości, bo dbając jedynie o rozwój ogółu, pomijałaby indywidualne dobro poszczególnych jej członków, prowadząc do różnorodnych form totalitaryzmu w społeczeństwie.

Człowiek nie jest samotną wyspą

Zasada solidarności to, w pewnym sensie, antidotum na uniknięcie wspomnianych skrajności w życiu społecznym. Warto zauważyć, że konieczność przestrzegania omawianej zasady katolickiej nauki społecznej wynika ponadto z pobudek *stricte* socjologicznych. Powołując się na słowa T. Merton, który stwierdził, iż „człowiek nie jest samotną wyspą”, warto przywołać w tym kontekście pragmatyczny aspekt zasady solidarności. Człowiek, żyjąc i funkcjonując w szerszej, społecznej zbiorowości, skazany jest na istnienie zależności międzyludzkich, a te z kolei, zgodnie z poglądami takich socjologów, jak Gide, Durkheim czy Supiński, implikują konieczność wzajemnej odpowiedzialności. Krótko mówiąc,

człowiek, żyjąc wśród ludzi i współtworząc z nimi różnego rodzaju zależności, jest zobowiązany do odpowiedzialności nie tylko za siebie, lecz także za innych. Fakt ten wiąże się z celowością ludzkiego działania: nie sposób osiągać trwałych celów indywidualnych bez zaangażowania jednostek w realizacji celów ogólnospołecznych. Potwierdzeniem tego stwierdzenia jest choćby prawidłowość, zgodnie z którą nawet najbardziej radykalni piewcy społecznego i ekonomicznego liberalizmu nie kwestionują konieczności istnienia instytucji czy współtworzących całość społecznego systemu struktur, jak np. państwa. W przeciwnym wypadku indywidualny rozwój jednostki byłby permanentnie zagrożony na skutek braku istnienia wspólnych dla wszystkich instancji arbitrażowych, jak niezależne sądownictwo czy organy ścigania. Ceną uznania ich nadrzędności jest zrzeczenie się niektórych elementów indywidualnej i niczym nieograniczonej autonomii, czego przejawem jest „solidaryzowanie się” ze słabszymi.

Zasada solidarności jawi się w tym kontekście jako gwarant optymalnego rozwiązania w zakresie pokojowej koegzystencji różnorodnych grup społecznych w obrębie jednego systemu. Bez jej przestrzegania społeczeństwo groziłby chaos i, w dalszej perspektywie, minimalizacja szans na przetrwanie. Można zatem stwierdzić, że zasada solidarności ma nie tylko teologiczne, lecz także socjologiczne – *stricte* pragmatyczne – uzasadnienie.



MUZEUM MIEJSKIE WROCŁAWIA

Jan Paweł II o solidarności

Powyższy wywód myślowy potwierdza Jan Paweł II w encyklice *Sollicitudo rei socialis*, uzupełniając go argumentacją teologiczną. Papież pisze: „Ci, którzy w takim czy innym stopniu są odpowiedzialni za życie bardziej ludzkie wobec innych, czerpiąc lub nie czerpiąc natchnienia z wiary religijnej, w pełni zdają sobie sprawę z pilnej konieczności przemiany postaw duchowych, które określają stosunki każdego człowieka z sobą samym, z bliźnim, ze wspólnotami ludzkimi nawet najbardziej odległymi, a także z naturą na mocy wartości, takich jak dobro wspólne lub pełny rozwój całego człowieka i wszystkich ludzi” oraz „Chodzi nade wszystko o fakt współzależności pojmowanej jako system determinujący stosunki w świecie współczesnym, w jego komponentach: gospodarczej, kulturowej, politycznej oraz religijnej współzależności przyjętej jako kategoria moralna. Na tak rozumianą współzależność właściwą odpowiedzią – jako postawa moralna i społeczna, jako cnota – jest solidarność” (SRS, n. 38).

Analizując słowa Jana Pawła II o istocie solidarności jako uniwersalnej, definiowanej przez katolicką naukę społeczną zasadzie, należy stwierdzić, że papież upatruje cel międzyludzkich

zależności w szeroko rozumianym rozwoju osoby ludzkiej, zarówno w jej indywidualnym, jak i wspólnotowym wymiarze. Rozwój ten możliwy jest wówczas, gdy jednym z jego kluczowych fundamentów jest dążenie do jedności i niwelowanie wewnątrzspołecznych konfliktów. Solidarność określa mianem cnoty moralnej, co wskazuje na jej uniwersalny, ponadczasowy charakter. Nie sposób w tym kontekście nie wspomnieć o zainicjowanym w 1980 r. w Polsce ruchu społecznym, zrzeszającym bez mała ok. 10 milionów obywateli. Potwierdzona przy jego pomocy jedność polskiego społeczeństwa przyczyniła się do bezkrwawego obalenia komunistycznego reżimu w 1989 r. i wprowadzenia w kraju ustroju demokratycznego. Skuteczność działania „Solidarności” polegała nie tylko na pragmatycznym rozumieniu cnoty moralnej o tej samej nazwie, lecz także na jej moralnym aspekcie. Potwierdziła ona tezę, że zabieganie jedynie o partykularne, oderwane od właściwie pojmowanego dobra wspólnego interesy prowadzi do eliminacji wolności w życiu społecznym w postaci totalitarnych systemów (nierówności społeczne nieuchronnie prowadzą do totalitarnych dyktatur), jak również uwidoczniała prawdę, zgodnie z którą troska nie tylko o własny rozwój, lecz

Uczestnicy Mszy św. sprawowanej przez Jana Pawła II na wrocławskich Partynicach, 21 czerwca 1983 r.

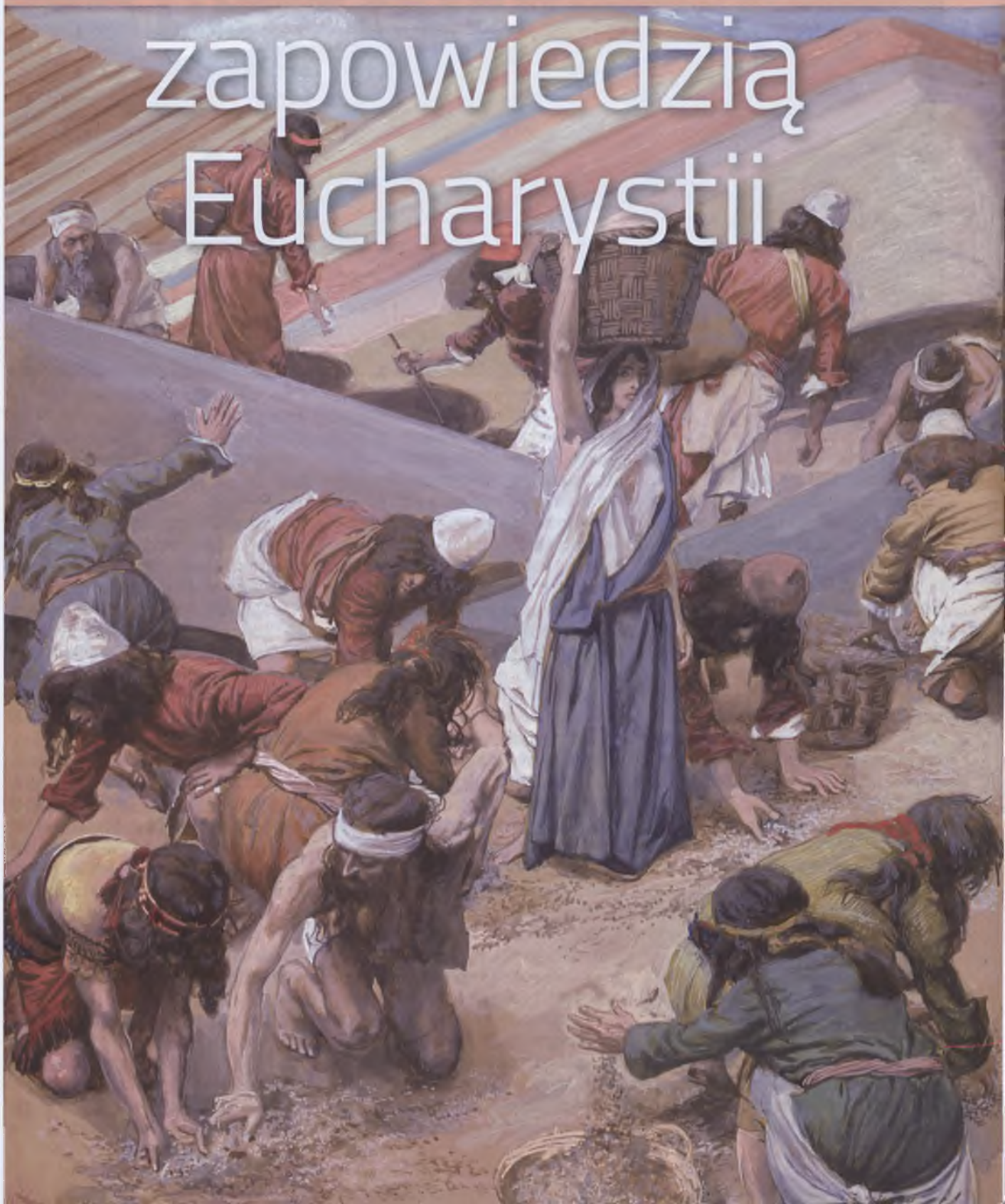
także o rozwój społeczeństwa jako całości stanowi gwarancję przewyższania wspomnianych antywolnościowych tendencji. Można zatem stwierdzić, że bez aplikacji cnoty moralnej, jaką jest solidarność z jej teologicznym umocowaniem w podejmowanie prowolnościowych przedsięwzięć, niemożliwe byłyby przemiany ustrojowe w Polsce u schyłku lat osiemdziesiątych XX w. bez rozlewu krwi.

Zasada solidarności, opierając się na jedności oraz gotowości do ustępstw w zakresie realizacji niektórych własnych, dyktowanych egoizmem interesów na rzecz dobra wspólnego, stanowi jeden z podstawowych fundamentów katolickiej nauki społecznej Kościoła. Warto dodać, że niewątpliwie jest ona gwarantem poszanowania indywidualnej wolności osoby ludzkiej we wszystkich jej wymiarach oraz komplekarnego, ogólnospołecznego rozwoju społeczeństw. Należy wyraźnie podkreślić, iż ma nie tylko teologiczne, lecz także czysto racjonalne uzasadnienie, dlatego też można ją uznać za uniwersalną zasadę kształtowania harmonijnego życia społecznego. ●

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Manna

zapowiedzią Eucharystii



Kiedy Izraelici podczas swej wędrówki przez pustynię do Ziemi Obiecanej po wyjściu z Egiptu zaczęli doświadczać braku pokarmu,

Bóg zesłał im dar manny.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Gdy lud narzekał na brak pożywienia, Pan powiedział wówczas do Mojżesza: „Oto zesłę wam chleb z nieba, na kształt deszczu. I będzie wychodził lud, i każdego dnia będzie zbierał według potrzeby dziennej. Chcę ich także doświadczyć, czy pójdą za moimi rozkazami czy też nie. Lecz w dniu szóstym zrobią zapas tego, co przyniosą, a będzie to podwójna ilość tego, co będą zbierać codziennie... O zmierzchu będziecie jeść mięso, a rano nasycicie się chlebem. Poznacie wtedy, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem”. Rzeczywiście wieczorem przyleciały przepiórki i pokryły obóz, a nazajutrz rano warstwa rosy leżała dokoła obozu. Gdy się warstwa rosy uniosła ku górze, wówczas na pustyni leżało coś drobnego, ziarnistego, niby szron na ziemi (Wj 16, 4-14).

Dar niebios

Manna jest jednym ze spektakularnych darów, jakie Izraelici otrzymali od Boga na pustyni podczas wędrówki do Kanaanu. Według judaistycznego komentarza do Księgi Wyjścia Mojżesz wyjaśniał Izraelitom: „To jest chleb, który był zachowany dla was od początku wysoko w niebie, a teraz Pan daje go wam do jedzenia” (*Targum Pseudo-Jonatana* do Wj 16, 15).

Manna przejawiała najpierw właściwości doczesnego pokarmu: „była ona biała jak ziarno kolendra i miała smak placka z miodem” (Wj 16, 31). Izraelici dostrzegali w niej jednak także cechy wskazujące na jej nadprzyrodzone pochodzenie. Manna spadała z nieba niczym deszcz lub szron, a obydwie te zjawiska widziane były przez członków narodu wybranego jako bezpośrednie powodowane przez Boga. Poza tym bez względu na to, ile kto zebrał manny,

ilość ta była akuratna dla mieszkańców namiotu: „Izraelici [...] zebrali jedni dużo, drudzy mało. Gdy mierzyli swój zbiór omerem, to ten, który zebrał wiele, nie miał nic zbywającego, kto zaś za mało zebrał, nie miał żadnego braku – każdy zebrał według swych potrzeb” (Wj 16, 17-18).

Nadprzyrodzone właściwości manny przejawiała się także w fakcie, że choć codziennie pod wpływem słońca rozpuszczała się ona i znikała (Wj 16, 21), to jednak w dzień szabatu pozostawała trwałym pokarmem od dnia poprzedniego. Dalej, choć manna powinna zniknąć pod wpływem ciepła, to jednak zachowywała trwałą konsystencję, gdy była umieszczona w naczyniu w Miejscu Najświętszym Namiotu Spotkania, a później świątyni jerozolimskiej: „Mojżesz rzekł do Aarona: «Weź naczynie i napełnij je omerem manny, i złóż ją przed Panem, aby przechować ją dla waszych późniejszych pokoleń». Aaron położył je przed Świadectwem, aby przechować – jak to Pan nakazał Mojżeszowi” (Wj 16, 33-34). Według Septuaginty, czyli greckiego przekładu Biblii Hebrajskiej, naczynie na mannę było wykonane ze złota, jak niemal wszystko w Namiocie Spotkania i późniejszej świątyni.

Manna została dana Izraelitom wraz z darem przepiórek. W ten sposób lud Boży kroczący przez pustynię otrzymał jednocześnie mięso i chleb. Te dwa artykuły spożywcze były dla Izraelitów symbolem pełnego pokarmu. To właśnie dzięki niemu Izraelici mogli dojść do Kanaanu. Dar manny ustał, gdy naród wybrany osiągnął swój cel – doszedł do Ziemi Obiecanej Abrahamowi i jego potomkom.

Owoc ziemi i pokarm z nieba...

Czy więc starotestamentowa manna była zapowiedzią Eucharystii? Oczywiście tak! Obydwie pokarmy przejawiają podobne właściwości: z jednej strony są owocem ziemi, z drugiej – pokarmem z nieba. Manna przejawiała nadprzyrodzone cechy w dzień

święty Żydów, czyli szabat. Eucharystię celebrować się szczególnie uroczyście w dzień święty chrześcijan, czyli w niedzielę. Wraz z chlebem z nieba Izraelici otrzymali mięso przepiórek. Eucharystia jest jednocześnie chlebem konsekrowanym i Ciałem Chrystusa.

...w drodze do niebiańskiej ojczyzny

Żydzi spodziewali się powtórzenia cudu manny w czasach mesjańskich, a Prawo nakazywało im „pamiętać” o Bożych cudach w czasie exodusu: „Pamiętaj na wszystkie drogi, którymi cię prowadził Pan, Bóg twój, przez te czterdzieści lat na pustyni, aby cię utraścić, wypróbować i poznać, co jest w twym sercu; czy strzeżesz Jego nakazu, czy też nie. Utrafił cię, dał ci odczuć głód, żywił cię manną, której nie znałeś ani ty, ani twoi przodkowie, bo chciał ci dać poznać, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Pana” (Pwt 8, 2-3).

Wraz z nadejściem Jezusa pojawiły się czasy mesjańskie, a ustanowiona przez Niego Eucharystia jest „pamiętką” Jego exodusu – przejścia z tego świata do Ojca. Manna była dla Izraelitów pokarmem w drodze do Ziemi Obiecanej. Eucharystia jest dla chrześcijan pokarmem w drodze do niebiańskiej ojczyzny. Co więcej, manna przechowywana była w Miejscu Najświętszym Namiotu Spotkania, a później w świątyni jerozolimskiej. Umieszczono ją w złotym naczyniu. Eucharystia przechowywana jest w tabernakulum, a więc w miejscu, które w architekturze kościołów odpowiada Miejscu Najświętszemu świątyni. Umieszczona jest bardzo często w połączonych naczyniach liturgicznych.

Zbieżności te i analogie dowodzą, że praktyka celebrowania Eucharystii tworzyła się w chrześcijaństwie na podstawie silnego i biblijnie ugruntowanego przekonania, że dar starotestamentalnej manny jest zapowiedzią Eucharystii.

Zbierający mannę.

James Tissot, akwarela, ok. 1902. Jewish Museum, Nowy Jork

„Bóg jest wrogiem wolności, a chrześcijaństwo główną przeszkodą na drodze do niej”.

Nic z tego! To jeden z bardziej bezpodstawnych zarzutów. Bóg stworzył wolność i do wolności wyzwala, a chrześcijaństwo wprowadziło ją w codzienne myślenie ludzkości.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

To zamordowany jak niewolnik **Nazarejczyk** nauczył świat wolności. W Jego czasach nie była ona wcale oczywista. Nawet światły Arystoteles twierdził, że niewolnicy do wolnych mają się tak, jak zwierzęta do ludzi (*Polityka*); niewolnik był „narzędziem mówiącym” (*instrumentum vocale*). Ówczesne ludy Bliskiego Wschodu znały wolność tylko samego władcy, antyczny świat grecki i rzymski uznawał wolność tylko niektórych, to znaczy obywateli Aten, Sparty czy Imperium; dopiero chrześcijanie zaczęli głosić, że wolny może i ma być każdy z ludzi (Georg W.F. Hegel, *Rozum w historii*).

Nie jesteś niewolnikiem!

W chrześcijaństwie wiara w Boga i sprawa wolności człowieka od początku są ze sobą pozytywnie związane. Stary Testament ukazuje obraz Boga, który objawia się jako działający w historii Wyzwoliciel (Wj 20, 2), każdy człowiek jest stworzony na Jego obraz i podobieństwo (Rdz 1, 26). Nowy Testament ogłasza obecne w Osobie Jezusa Chrystusa Boże Królestwo prawdy, która czyni człowieka wolnym (J 8, 32); „synowie są wolni”, powiedział Pan Jezus (Mt 17, 26). W listach Pawła rozwinięta jest już pierwsza teologia wolności od grzechu, śmierci, prawa, do której wyzwala Chrystus (Ga 5, 1).

Gdyby nie Nazarejczyk i Jego zgro-
madzony w Kościele Lud, Rewolucja

Francuska nie miałaby skąd wzięć swych haseł o wolności, równości i braterstwie. Pozornie laicki ideał humanistycznych wartości jest owocem chrześcijaństwa, jego pełnoprawnym synem, choć takim, który oddalił się od domu ojca (lub został wygnany) i roztrwania jego dziedzictwo (Karl Rahner, *Łaska jako wolność*).

Autonomia i możliwość

Czym jest wolność? Spójrzmy na dwa istotne elementy tej wielkiej sprawy.

Nowożytne pojęcie wolności, rodzące się od czasu rozpadu Zachodu w XVI w., za jej istotę uważa **autonomię**, samostanowienie. Człowiek jest wolny,

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Bóg wolności



ANNIE SPRATT/UNSPLASH.COM

Wolny jest ten, kto osiąga Cel

gdy sam (*auto*) wybiera i nadaje sobie jakieś prawo (*nomos*). Z takim pojęciem wolności chrześcijanie doskonale sobie radzą; jest ono wpisane w naturę wiary jako osobistej odpowiedzi Bogu – chrześcijanin bez przymusu sam sobie nadaje określone prawo, którym jest Ewangelia, autonomicznie wybiera ją na drogę własnego życia. Nie można go nazwać niewolnikiem.

Jednak z tak rozumianą wolnością wiąże się poważny problem. Jeden człowiek za swój *nomos* uzna bowiem Ewangelie, inny zaś *Mein Kampf*.

I każdy z nich uczyni to w imię wolności jako autonomii. Dlatego samej tylko autonomii, wbrew przemowom polityków i orędiom społecznych działaczy, nie można uznać za wartość, lecz jedynie za **możliwość wartości**, o ile człowiek wybiera dobro i prawdę. Autonomia staje się zaś **możliwością antywartości**, gdy człowiek wybiera zło i kłamstwo.

Cel i spełnienie

Wolność będzie wartością dopiero wtedy, gdy będzie przeżywana **razem z dobrem i prawdą**, nie zaś jako czyste „robienie tego, co się chce”.

Tak właśnie chrześcijaństwo przeżywa i rozumie wolność i zanim zapanaowała nowożytna koncepcja autonomii, takie spojrzenie przenikało całe myślenie Zachodu. Było ono owocem spotkania starożytnego umiłowania mądrości i średniowiecznej refleksji nad Objawieniem. Platon określał wolność jako spełnione bycie sobą i podkreślał jej związek z dobrem. U Arystotelesa wolność to rozumne naśladowanie tego, co prawdziwe i dobre. Tomasz z Akwinu twierdził, że człowiek jest wolny wówczas, gdy postępuje rozumnie, czyli gdy skutecznie pragnie dobra, którym w ostateczności jest Bóg.

Wolność, co dziś trudno nam zrozumieć, pojmowano więc jako **ludzka zdolność osiągnięcia prawdziwego celu życia**, a nie jako jego cel. Taka wizja zgadzała się ze średniowiecznym obrazem świata jako uporządkowanej rzeczywistości z wyraźnie rozpoznawanymi prawdą i dobrem.

Komunia i posłuszeństwo

Chrześcijanin wolność kocha i rozumie, zarówno jako autonomię, bo sam sobie nadaje prawo Ewangelii, jak i jako zdolność osiągnięcia celu życia, bo rozumnie wybiera zbawczą więź z Bogiem. Naśladuje on swego Nauczyciela, który już jako dwunastoletnie dziecko uznaje, że Jego miejscem jest bycie przy Ojcu (Łk 2, 49), a jako dorosły mężczyzna w Ogrójcu po raz kolejny przyjmuje Jego wolę, choć grozi Mu za to śmierć. Synowie (i córki) są wolni.

Warto: w życiu zawsze wolnym być, choć niełatwy jest każdy nowy dzień, piękny jest każdy nowy dzień.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Kult piękny, ale trudny

Komisja Nauki Wiary Konferencji Episkopatu Polski wydała 6 lipca 2020 r. komunikat informujący, że ks. Jarosław Cielecki, znany także jako Padre Jarek, „nie może [...] nadal sprawować duchowej opieki nad wiernymi Kościoła rzymskokatolickiego”, ponieważ przystąpił do innej wspólnoty religijnej, porzucając tym samym Kościół katolicki. Ks. Cielecki znany był jako wielki propagator kultu św. Szarbela.

Przyznam, że nie śledziłem sprawy ks. Cieleckiego ani też nie badałem bliżej fenomenu dynamicznie rozwijającego się w Polsce kultu św. Szarbela, mnicha maronickiego, który żył w Libanie. W tym kulcie szczególne znaczenie ma także olej z grobu św. Szarbela, a namaszczenie tym olejem należy do istotnych elementów nabożeństwa. To co się stało w tym przypadku, po raz kolejny uświadamia nam, że mamy w Kościele problem ze świętymi, a właściwie z niebezpieczeństwem przesadnego wobec nich kultu. Co w tej sytuacji robić? Po pierwsze, trzeba powrócić do właściwej teologii świętych, a zwłaszcza ich pośrednictwa, które bez mocnego, chrystocentrycznego zaszczepienia staje się pośrednictwem niezależnym, *quasi*-boskim, niemalże wszechmocnym. Taki święty może wszystko, więcej niż sam Pan Bóg. Pojawiają się wówczas wyrażenia typu „potężny orędownik”, „najskuteczniejszy pośrednik” itd. Święty to nie tylko pośrednik, ale to także wzór wypełnienia Ewangelii i nauczyciel, którego „słowa nas pouczają”, jak mówi Mszal Rzymski. Po drugie, trzeba z dużą ostrożnością podchodzić do kapłanów mających tendencję do monopolizowania przystępu do danego świętego i mających rzekomy mandat na autentyczną wykładnię czy interpretację cudów za jego wstawiennictwem. Zjawisko takiego podwójnego, dwustopniowego pośrednictwa: święty plus jego ziemski przedstawiciel bardzo mocno relatywizuje jedyne i bezwzględne pośrednictwo Chrystusa, które jest fundamentem zbawienia. To Chrystus zbawia, a nie którykolwiek ze świętych, choćby to była sama Matka Boża. Na marginesie pozostaje jeszcze kwestia elementu materialnego kultu świętych: relikwie, oleje, *brandeum* (płótno do owijania relikwii, materiał potarty o relikwie). Trzeba pamiętać, że kult świętych jest względny (*cultus duliae*), dlatego oddaje im się cześć, ale nigdy się nie adoruje relikwii świętych czy też ich wizerunków, ponieważ adoracja (*adoratio, cultus latraie*) zastrzeżona jest wyłącznie samemu Bogu i Jego znakom, stąd adoracja Najświętszego Sakramentu lub relikwii Krzyża Świętego.

Kult świętych należy do katolickiego *depositum fidei*, jest piękny, ważny, ale i trudny. Gdy jednak zaczyna przesłaniać kult właściwy Bogu w Trójcy Jedynemu, staje się bałwochwalstwem. To wciąż to samo – znana już ze Starego Testamentu pokusa ulania sobie złotego cielca, który będzie bliższy, bardziej widoczny, dotykalny, bezpośredni, no i rzekomo skuteczniejszy od Tego, który nie wiadomo po co prowadzi nas przez pustynię. ●

Odkryj Wrocław dla siebie



BIURO PROMOCJI MIASTA

Beata Nawrotkiewicz: **Jak wygląda standardowy, zwyczajny dzień wrocławskiego przewodnika?**

Arkadiusz Förster: Myślę, że tym co powiem, zaskoczę wielu czytelników, bo choć mogłoby się wydawać, że praca przewodnika jest raczej monotonna i że wciąż od nowa chodzi się w te same miejsca i opowiada te same historie, to prawda jest zupełnie inna.

Właściwie każdy dzień przewodnika jest inny i w pewnym sensie niepowtarzalny. Inaczej jest w pełni sezonu, gdy czasami oprowadza się od rana aż do późnego wieczora wycieczkę za wycieczką. Inaczej jest poza sezonem, gdy grup i indywidualnych turystów nie ma już tak wielu. Wtedy te dni nie są aż tak bardzo napięte. No i do tego trzeba pamiętać, że każda wycieczka jest inna – raz są to uczniowie podstawówki, a raz uczniowie szkół średnich

O pracy przewodnika w czasach pandemii z Arkadiuszem Försterem,
wrocławskim przewodnikiem,
rozmawia

BEATA NAWROTKIEWICZ

Wrocław

i każda z takich grup wymaga zupełnie innej narracji. Inaczej rozmawia się z zainteresowaną Wrocławiem parą małżeńską, a inaczej z rodziną z dwójką dzieci, wypatrujących na każdym kroku krasnali. Niektórzy turyści są tak bardzo zainteresowani zwiedzaniem, że szkoda im na przerwy nawet chwili, a inni nigdzie się nie spieszą (śmiech). Czasem mam osoby o bardzo szczegółowo określonych zainteresowaniach, np. historia Festung Breslau lub piastowski Wrocław, i z nimi zwiedza się jeszcze inaczej.

A są przecież jeszcze obcokrajowcy...

No właśnie! Przyjeżdża ich w ostatnich latach do Wrocławia naprawdę bardzo wielu i to z najprzeróżniejszych zakątków świata.

Skąd na przykład?



Równie często zdarza mi się oprowadzać turystów z Japonii i Malezji, jak gości z Indii, RPA, Brazylii, Kanady czy USA. O turystach z Europy nawet już nie mówię, bo tych jest po prostu mnóstwo i to dokładnie z całej Europy. Począwszy od Portugalii i Hiszpanii na zachodzie, a skończywszy na Rosji i Ukrainie na wschodzie; od Norwegii i Szwecji na północy po Włochy czy Grecję na południu. Po prostu cała Europa! A z każdą taką grupą inaczej się przecież zwiedza, na inne rzeczy kładzie nacisk, bo też inne rzeczy są dla tych różnorodnych gości ciekawe. Krótko mówiąc, każdy dzień to nowe wyzwania i nowe oczekiwania wobec przewodnika.

A wrocławianie? Czy oni także zwiedzają miasto z przewodnikiem? Jak reagują? Czy coś ich zaskakuje?

Każdy dzień to nowe wyzwania i nowe oczekiwania wobec przewodnika – mówi Arkadiusz Forster. **Na zdjęciu powyżej:** Panorama miasta wieczorem **Na sąsiedniej stronie:** Wrocławski ratusz, zaliczany do najwspanialszych budowli gotycko-renesansowych w Europie Środkowej

Oczywiście, że zwiedzają i co więcej, to zwykle właśnie wrocławianie są najbardziej zaskoczeni tym, jak piękne jest ich rodzinne miasto, jak niezwykłą ma historię i jak niewiele jeszcze o nim wiedzieli. Zwiedzają jednak Wrocław z przewodnikiem zwykle wtedy, gdy przyjeżdżają do nich goście czy rodzina i chcą w ciekawy sposób pokazać im swoje miasto. Wtedy zwykle

wynajmują przewodnika i przy okazji odkrywają Wrocław dla siebie.

Ostatnie miesiące nie są chyba najłagodniejsze dla przewodników. Mam na myśli pandemię COVID-19. Puste ulice, brak turystów... Wyglądało to trochę tak, jakby koronawirus całkowicie zniszczył branżę turystyczną.

Rzeczywiście tak było i po części nadal tak jest. Z mojego kalendarza musiałem wykreślić wszystkie wycieczki od marca niemal do końca 2020 roku. W tej chwili ruch turystyczny powoli zaczyna odżywać, ale wciąż jeszcze jest to nieporównywalnie mniej grup i turystów indywidualnych, niż miało to miejsce przed pandemią.

Życzymy zatem mnóstwa grup turystycznych i gości we Wrocławiu i dziękujemy za rozmowę.

Co robisz, jak nie pracujesz? – czyli kilka myśli o pasjach

„Co robisz, jak nie pracujesz?”

Takie pytanie jakiś czas temu zadał mi jeden ze znajomych. To zainspirowało mnie do zadania podobnego pytania moim przyjaciółom i znajomym. Zamysł okazał się trafiony, stał się bowiem kopalnią pomysłów, a czasami pretekstem do wtajemniczenia w arkaną wiedzę, o których nie miałam większego pojęcia.



EWA PORADA

Katowice

Większość osób w pierwszej chwili przyjęła moje pytanie z lekkim zaskoczeniem, ale już po chwili zaczynała z zapałem opowiadać o swoich pasjach, zainteresowaniach, pomysłach na spędzenie wolnego czasu.

Oczywiście były również odpowiedzi typu: ja nie mam czasu, ciągle pracuję – praca zawodowa, dom: sprzątanie, gotowanie, ogarnianie dzieci... Kiedy mam się tym zajmować? Ale zazwyczaj drążąc temat nieco wnikliwiej, okazywało się, że w większości przypadków znajdował się przyjazny czas na realizację hobby (w weekendy czy podczas urlopu) i po chwili zastanowienia także te osoby opowiadały o swoich zainteresowaniach.

Nasze pasje

Paleta odpowiedzi i pomysłów była przeogromna. Wśród nich były te bardziej powszechne, jak: czytanie książek o bardzo różnej tematyce – od specjalistycznych przez literaturę

popularnonaukową aż po literaturę piękną i powieści, chodzenie do kina, teatru, opery, filharmonii, na koncerty rozrywkowe. Często wymieniano spacer, uprawianie różnych sportów, wędrowki po górach, zbieranie ciekawych rzeczy, łowienie ryb czy wędrowki po lesie ze zbieraniem jego owoców, uprawianie ogrodu, gotowanie i wiele innych. Były też nieco bardziej wymagające, jak: podróże motocyklowe, zbieranie zabytkowych zegarów, zwiedzanie nieznanymi zakątków Polski i świata, w tym np. podróże szlakiem zamków (tych odnowionych i tych w ruinie).

Były też pasje, które absolutnie mnie zaskakiwały. Na przykład jeden ze znajomych urządził sobie na dachu swojego domu miniobservatorium astronomiczne, kupił specjalistyczny sprzęt i skrzętnie obserwował wszystkie ciekawe zjawiska na nocnym niebie. Opowiadając o swoich obserwacjach, pokazywał znakomicie zrobione filmiki polskiego nieba, zwracając uwagę na najciekawsze zjawiska, które można na nim zaobserwować. Inny znajomy opowiadał o tym, że od dzieciństwa marzył, żeby zostać pilotem. Niestety „tradycje rodzinne” sprawiły,

że został lekarzem, jednak marzenia pozostały. Po wielu latach zrobił licencje najpierw pilota szybowców, potem pilota małych samolotów. Dzisiaj jak tylko ma okazję i możliwości, wynajmuje samolot, żeby realizować swoje marzenia o żegludze w przestworzach.

Pasje małżonków

Podobne pytanie o hobby zadajemy narzeczonemu podczas nauk przedślubnych: czy znasz pasje narzeczonego/narzeczonej i co o nich myślisz? Większość naręczonych zna wzajemnie swoje hobby. Część osób właśnie dzięki wspólnym zainteresowaniom się poznała, inni zafascynowali się pasjami swojego przyszłego małżonka podczas znajomości, jeszcze inni opowiadają, jak to o mały włos pasje nie zakończyły ich związku.

Natomiast w odpowiedzi na to pytanie małżonkowie z pewnym stażem często opowiadają o tym, że albo wspólne pasje ich połączyły, albo wzajemnie „zarazili się” swoimi zainteresowaniami podczas lat wspólnego życia. W takich przypadkach również dzieci przejmują hobby rodziców. Są oczywiście i takie rodziny, w których każdy

ma odrębne pasje. W takich przypadkach zazwyczaj członkowie rodziny uczestniczą w wydarzeniach czy zainteresowaniach każdego z nich – jako widzowie, czy też czynnie angażując się w zainteresowania innych wedle wspólnie określonych zasad.

Po co pasje?

Z opowieści o swoich pasjach, bez względu na to, czy są typowe czy bardziej wyrafinowane, wylaniają się elementy wspólne.

Pasje sprawiają, że stajemy się specjalistami w danej dziedzinie. I nie ma znaczenia, czy mówimy o literaturze, muzyce, podróżach, ogrodzie i roślinach, które tam rosną, wraz ze sposobem ich pielęgnacji, czy też o gwiazdozbiorach i galaktykach. We wszystkich tych dziedzinach nierzadko mamy wiedzę bardzo specjalistyczną, znacznie większą i bardziej dogłębną niż inni. I co ciekawe, potrafimy o tej czasami bardzo wąskiej dziedzinie nauki opowiadać z takim zapałem, że zarażamy tym innych. Dzięki pasjom odpoczywamy, jest to swoistego rodzaju oderwanie się od szarości życia, od codziennych obowiązków zawodowych czy domowych. Pomagają nam regenerować siły, nawet wtedy, gdy wiążą się z wysiłkiem intelektualnym czy fizycznym. Ponadto rozszerzają i pogłębiają nasze relacje z innymi. Mam na myśli zarówno osoby, które mają podobne hobby, a które poznajemy, realizując swoje zainteresowania, jak i rodzinę, przyjaciół, znajomych, z którymi wspólnie spędzamy czas, zapraszając ich do „naszego świata” – to z pewnością pogłębia wzajemne relacje. Wszystko to sprawia, że czujemy się szczęśliwi. To właśnie pasje powodują, że świat nabiera barw, że mamy motywację do przetrwania trudności związanych z codziennymi obowiązkami. To te chwile sprawiają, że nieustannie się rozwijamy duchowo, fizycznie i intelektualnie.

Zachęcam także Państwa do podjęcia tego tematu. Zapytajmy najpierw samych siebie: co robię, gdy nie pracuję? A potem zadajmy to samo pytanie swoim bliskim, przyjaciołom, znajomym – myślę, że bogactwo odpowiedzi zaskoczy Państwa podobnie jak mnie, a może stanie się początkiem głębszej lub nowej znajomości...



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Profesor Tarantoga i jego manifest zdrowego rozsądku

Kim jest czy też był profesor Tarantoga, którego postać zdecydowałem się uwiecznić w tytule niniejszego tekstu? Ano po prostu kuzynem i przyjacielem Ijona Tichego. Obie postaci realnie nigdy nie istniały, choć wywarły niejaki wpływ na wyobraźnię rzesz czytelników w Polsce i poza jej granicami. Drugi z nich jest głównym bohaterem dużych cykli Stanisława Lema pt. *Dzienniki gwiazdowe*, *Kongres futurologiczny* oraz powieści *Wizja lokalna* i *Pokój na Ziemi*. Zanim ktoś zapyta, czy przeczytałem o wszystkich jego wyobrażonych i przelanych na papier przez autora przygodach, odpowiem zgodnie z prawdą, że nie. I dobrze, bo coś tam jeszcze ciekawego w życiu do zrobienia mi zostało. Ogólnie bowiem lubię Lema. Ostatnio zabrałem się do lektury *Wizji lokalnej* i tam właśnie znajduje się informacja, że rzeczony profesor – niezwykle oryginalny choćby ze względu na zainteresowania badawcze – „ma rozsądny zwyczaj nieczytania prasy codziennej od razu, lecz dopiero po paru tygodniach, gdy się odleży”.

Chociaż mądrość życiowa, którą tenże kierował się na kartach twórczości Lema, liczy sobie tyle lat, ile upłynęło od jej zaistnienia literackiego, czyli sporo, to jedno trzeba powiedzieć, że w świecie chyba nic się nie zmieniło. Wakacje, kiedy wszystko spowalnia i ludzie chcieliby po prostu odpocząć, są najlepszym czasem, by ów oryginalny manifest Tarantogi zastosować w praktyce. Można bowiem spokojnie odstawić wszystko, co w codzienności zajmuje nam czas. I nie chodzi tu o relacje międzyludzkie, wręcz przeciwnie, te powinniśmy pielęgnować, ale tzw. gazety można spokojnie odłożyć na kilka tygodni. Nie tylko te drukowane na papierze, które należą raczej do odchodzącego bezpowrotnie świata, lecz te, które wciskają się do naszych umysłów za pośrednictwem mediów elektronicznych (smarfonów, tabletów, laptopów itp.). Nie chodzi o to, by się wyłączyć i przestać interesować rzeczywistością. Zwalniając, możemy zobaczyć jej więcej, a to co ważne i tak do nas dotrze.

Piszę o tym teraz, kiedy z jednej strony odpoczywamy, a z drugiej jak co roku w sierpniu wspominamy ważne dla nas daty, jak wybuch społeczny z sierpnia 1980 roku. Wtedy był on wyrazem solidarności wspólnotowej Polaków, wymagał od nich dużo, m.in. tego, by odciąć się od oficjalnej propagandy i całej medialnej narracji prowadzonej przez władze komunistyczne. Społeczeństwo zaczęło się organizować i przekształcać swe relacje w sposób, który nazwano „Solidarnością”. Gdyby tylko czytano gazety i wierzono we wszystko, co tam napisano, nic by z tego nie wyszło. Na media trzeba patrzeć z dystansem, na relacje społeczne niekoniecznie, trzeba nam trzeźwo myśleć i widzieć realnie to, co jest dookoła nas, a często nie jest przedstawione w mediach. Takiej umiejętności życzyłbym także sobie i to nie tylko w czasie wakacji. ●



MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ BIURO PROMOCJI MIASTA

Dawno Cię tu nie było – spotkajmy się we Wrocławiu

Czy słyszeliście o akcji #zostajęwdomu #poznajęwrocław?

Jeśli odpowiedź brzmi tak, to na pewno byliście na jednym z naszych spacerów online, zwiedziliście wybrane wrocławskie muzea podczas Wirtualnej Nocy Muzeów lub podążaliście tropem wrocławskich krasnali w trakcie kilkudniowej gry internetowej i wiecie, że Wrocław to wyjątkowe miasto.

Jeśli jednak nie udało Wam się dołączyć do jednej z wielu wirtualnych atrakcji, jakie przygotowaliśmy w związku z sytuacją epidemiologiczną – nic straconego. Zaplanujcie pobyt we Wrocławiu jak najszybciej.

Już w lipcu ruszyły darmowe spacerowe! Wrocław nigdzie się nie wybiera. Wciąż od ponad 1000 lat niezmiennie patrzy na Odrę, obejmując ją ponad setką mostów i kładek. Jego zabytki nie po to trwały tu przez wieki, by teraz

dać o sobie zapomnieć, a nowo przybyli mieszkańcy nie odbudowywali go z gruzów po wojnie, by teraz nikt nie podziwiał ich trudu. To miasto spotkań, nie znosi pustki i ciszy. Co roku o tej porze tętni życiem, a zewsząd słychać

różne języki: Wrocław, Breslau, Breslavia, Wroclowe...

Chcemy, aby i w tym roku było podobnie, dlatego zapraszamy wszystkich – spotkajmy się we Wrocławiu. Jego malownicze położenie, cenne zabytki architektury, bogata oferta kulturalna i doskonale restauracje zachęcają, by zaplanować tu wymarzony urlop. Stolica Dolnego Śląska to idealna baza dla amatorów aktywnych wypadów, ale także doskonała przystań dla turystów ceniących sobie miejskie atrakcje.

Poznaj historię miasta

Bogata i burzliwa historia miasta wpisana jest w jego mury. Czasy wczesnego średniowiecza przypomina Ostrów Tumski, na którym zachował się w doskonałym stanie jeden z najpiękniejszych w Europie zespołów architektury sakralnej. Wrocławski ratusz zaliczany jest do najwspanialszych budowli gotycko-renesansowych w Europie Środkowej, a Hala Stulecia to wybitne dzieło XX-wiecznego modernizmu, wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Stare miasto pełne jest wyjątkowych budowli i miejsc, jak chociażby Dzielnica Wzajemnego Szacunku, gdzie w bliskim sąsiedztwie

znajdują się cztery świątynie różnych wyznań, lub Nadodrże, dawna dzielnica rzemieślników, w której do dziś można zobaczyć, jak pracują przedstawiciele ginących zawodów.

Odpuść wśród zieleni

W mieście jest wiele zielonych terenów – w centrum Promenady Staromiejskiej, a dalej w głąb ponad 14 parków i ogrodów. Wspaniałym miejscem na spacer są Ogród Botaniczny z pięknym ogrodem kwiatowym, oranżerią, alpinarium i kaktusiarnią, a także Ogród Zoologiczny z unikatowym Afrykarium. Szczególną atrakcją stanowi oryginalny Ogród Japoński w parku Szczytnickim. Aby jeszcze aktywniej spędzić czas na powietrzu, można przemieszczać się rowerem miejskim lub statkiem odpływającym z jednej z licznych przystani. Warto zaplanować także wycieczkę poza miasto.

Rozerwij się kulturalnie

Wrocław to także prężny ośrodek kultury. Wiele teatrów, opera, filharmonia i liczne muzea i galerie zapewniają bogaty program wydarzeń artystycznych. Kulturalną wizytówką

miasta stały się także festiwale. Spora część wydarzeń ma swoje plenerowe edycje, szczególnie w ciepłych wakacyjnych miesiącach.

Nie daj się nudzić dzieciom

Na brak atrakcji nie będą narzekać także najmłodszy turyści. Szczególnie, jeśli po mieście podążać będą śladami krasnali. Tych najmniejszych mieszkańców Wrocławia jest już ponad 400 – rozsiane po całym mieście, znają historię każdego zakątka i z przyjemnością podzielą się swoją wiedzą z dziećmi.

Zwiedzaj bezpiecznie

Wrocław jest przygotowany na to, aby bezpiecznie podjąć swoich gości. W lokalach, środkach transportu, instytucjach i atrakcjach wdrożono wszystkie niezbędne procedury i zalecenia. W mieście są informacje o zasadach higieny, ułatwiono także dostęp do środków ochrony, ustawiając maseczkomaty.

Najbardziej aktualne informacje o sytuacji w mieście znajdziecie zawsze na www.wroclaw.pl oraz www.visitwroclaw.eu, a także na fanpage'u VisitWrocław oraz Wrocław [Wroclowe] na Facebooku.

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Dwanaście dróg do szczęścia

Pod koniec XX wieku w psychologii pojawił się kierunek określany jako psychologia pozytywna. Psychologia ta chciała znaleźć odpowiedź na pytanie, jak skłaniać ludzi do przyjmowania pozytywnego stanu umysłu, który pomógłby im **jak najwięcej osiągać i budować jak największe szczęście w życiu.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Jednym z badaczy, który poświęcił się szukaniu odpowiedzi na to pytanie, była **Sonja Lubomirsky**, amerykańska profesor na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Kalifornijskiego w Riverside, autorka książki *Wybierz szczęście. 12 kroków do życia, jakiego pragniesz.*

Tort szczęścia

Z badań przeprowadzonych przez amerykańską psycholog, a także z analiz innych badaczy zajmujących się problematyką szczęścia wynika, że poziom ludzkiego szczęścia zależy w pięćdziesięciu procentach od uwarunkowań genetycznych, w czterdziestu procentach od osobistych działań, a jedynie w dziesięciu procentach od okoliczności życiowych. Badania te pokazują, że każdy z nas rodzi się z określonym, zaprogramowanym poziomem poczucia szczęścia, zależnym od cech biologicznych naszych rodziców. To jest nasz bazowy poziom szczęścia, do którego wracamy po kryzysach i triumfach. Odkryciem, z którym być może najtrudniej jest nam się pogodzić, jest to, że tylko dziesięć procent różnic w poziomie szczęścia można wyjaśnić okolicznościami i sytuacją życiową, czyli tym, czy jesteśmy ubodzy czy bogaci, czy jesteśmy zdrowi czy chorujemy, czy jesteśmy piękni czy nieurodziwi, czy żyjemy w małżeństwie czy jesteśmy samotni.

Amerykańska psycholog pisze, że obok genów i okoliczności życiowych istnieje jeszcze jeden bardzo ważny czynnik szczęścia. Jest nim nasze zachowanie. Dlatego, według niej, kluczem do szczęścia nie jest zmienianie kodu genetycznego ani poprawianie okoliczności życiowych, ale jest zmienianie naszych codziennych celowych działań. W zakresie tych działań jesteśmy właśnie w stanie podnosić albo obniżać nasze poczucie szczęścia. S. Lubomirsky proponuje więc na podstawie przeprowadzonych badań

dwanaście działań pomagających podnosić nasze codzienne poczucie szczęścia.

Dwanaście dróg do szczęścia

1. Wyrażanie wdzięczności. Strategia ta obejmuje działania, które pozwalają nam zobaczyć, ile nasza codzienność zawiera w sobie powodów do wdzięczności za to, co mamy i czego doświadczamy. Może nam w tym pomóc prowadzenie dziennika wdzięczności lub kontemplowanie rzeczy, za które jesteśmy wdzięczni, rozmyślając jednocześnie o tym, dlaczego jesteśmy za nie wdzięczni i jak one wzbogaciły nasze życie. Możemy także naszym bliskim i przyjaciołom opowiadać o wszystkim dobrym, co nas spotkało w życiu. Powinniśmy także nauczyć się wyrażać wdzięczność innym – bezpośrednio lub np. przez telefon czy listownie.

2. Ćwiczenie optymizmu. Obejmuje ono kształtowanie w sobie umiejętności dostrzegania pozytywów w każdej sytuacji, zauważania tego, co jest dobre, a nie tego, co złe, koncentrowania się na swoich atutach, a nie brakach, spoglądania z nadzieją i ufnością na przyszłość własną i całego świata oraz pielęgnowania wiary w to, że damy sobie zawsze radę.

3. Zwalczanie tendencji do zamartwiania się nad sobą i do porównywania się z innymi. Chcąc podnieść poziom odczuwanego szczęścia, trzeba w sobie kształtować umiejętność neutralizowania, reinterpretowania i przekierowywania negatywnych myśli na tory neutralne bądź optymistyczne, a także oddalania czarnych myśli przez angażowanie się w działania, które nas autentycznie absorbują. Ponadto trzeba ograniczać w sobie tendencję do porównywania się z innymi.

4. Ćwiczenie aktów życzliwości. W strategii tej chodzi o jak najczęstsze czynienie przez nas spontanicznie i z nieprzymuszonej woli dobrych uczynków dla drugich poprzez dzielenie się z nimi swoim czasem i środkami materialnymi, a także o sprawianie komuś nieoczekiwanych,

miłych niespodzianek oraz wykonywanie bezinteresownych gestów.

5. Zacieśnianie relacji międzyludzkich. Badania wyraźnie wskazują, że ludzie są bardziej szczęśliwsi, gdy są z kimś w związku i mają przyjaciół, ale też że ludzie szczęśliwsi częściej nawiązują intymne i przyjacielskie relacje z innymi. Z badań tych wynika, że jeśli zaczniemy ulepszać swoje relacje z innymi, to staniemy się bardziej szczęśliwi, a stając się szczęśliwymi, zaczniemy tworzyć lepsze relacje z innymi.

6. Ćwiczenie zaradności. Strategia ta polega na rozwijaniu w sobie umiejętności zarówno rozwiązywania napotykanego przez nas problemów, jak i radzenia sobie z emocjami w sytuacjach, których rozwiązanie leży poza naszą kontrolą (np. śmierć kogoś bliskiego), poprzez zmienianie swojego myślenia i zachowania.

7. Rozwijanie w sobie postawy wybaczenia. S. Lubomirsky uważa, że to najtrudniejsze działanie budujące szczęście. Chodzi w nim o kształtowanie w sobie wobec osoby, która nas skrzywdziła bądź zraniła, postawy zrezygnowania z chęci zemsty wobec niej i nieustannego rozpamiętywania doznanych krzywd, a także budowania w sobie pragnienia dla niej dobra oraz dążenia do nawiązania pozytywnych relacji z winowajcą. Pielęgnowanie w sobie postawy wybaczenia powoduje, że uwalniamy się od wielu negatywnych, niszczących nas emocji.

8. Robienie tego, co naprawdę wciąga. W strategii tej ważne jest wykonywanie czynności, które budzą w nas ferwor, czyli powodują, że jesteśmy nimi całkowicie pochłonięci i w pełni skoncentrowani na ich wykonywaniu do tego stopnia, że tracimy często świadomość upływającego czasu oraz nie odczuwamy zmęczenia czy znużenia. Sprawia to, że żyjemy aktywniej i działamy z większym zaangażowaniem i radością.

9. Czerpanie radości z życia. Jak wskazuje S. Lubomirsky, potrzeba nam takich chwil w życiu, w których będziemy potrafili się delektować zarówno wydarzeniami z naszej przeszłości, jak i teraźniejszymi, ale także tymi, które będą miały miejsce w przyszłości. Przez delektowanie się rozumiemy w tym ujęciu wszelkie myśli lub zachowania generujące, intensyfikujące i przedłużające stan radości.

10. Realizowanie celów z zaangażowaniem. W tej strategii chodzi o to, by odnaleźć cele, które budzą w nas silną motywację w dłuższej perspektywie czasowej, i realizować je niezależnie od wszelkich przeszkód, jakie się pojawiają w naszym życiu podczas dążenia do ich osiągnięcia. To powoduje m.in., że mamy poczucie sensu naszego życia. Ważne jest, by cele te nie tylko odnosiły się do życia zewnętrznego, ale także wewnętrznego.

11. Praktykowanie religii i kształtowanie duchowej strony życia. S. Lubomirsky interesuje się znaczeniem religii i duchowości dla życia człowieka bardziej z pragmatycznej strony, czyli z powodu korzyści, jakie mogą one wniesić w życie człowieka. Ponieważ wyniki badań wskazują, że dobrze przeżywana religijność i duchowość przynosi wiele dobrych korzyści dla osobowości człowieka i jego relacji z innymi, w tym dla jego poczucia szczęścia, zachęca do tego, by pielęgnować w sobie wiarę w Boga, wykonywać

praktyki religijne i wcielać w życie wartości głoszone przez religię.

12. Dbanie o ciało. W strategii tej chodzi o to, by znaleźć czas na prowadzenie aktywności fizycznej, a także na ćwiczenia związane z poszerzaniem świadomości odczuć cielesnych i emocjonalnych poprzez praktykowanie postawy uważności.

Wybierz działania zgodnie z twoim typem osobowości

Istotne jest stwierdzenie S. Lubomirsky, że aby podnieść poziom szczęścia, nie trzeba wykonywać wszystkich wskazanych działań, ale wybrać te, które są zgodne z naszą osobowością, osobistymi celami oraz potrzebami i z którymi czujemy się po prostu dobrze. Ustalenie jednak, które z działań przyniosą nam największe korzyści, jak zauważa psycholog, to połowa sukcesu. Budowanie szczęścia wymaga wprowadzenia trwałych zmian, a do tego potrzeba regularnego, codziennego wysiłku i zaangażowania. Dążenie do szczęścia wymaga pracy, ale jest to praca, którą warto wykonać. Większość ludzi próbuje zmienić swoje życie, ale nie chce lub nie potrafi w to wkładać wystarczającego trudu. Trzeba zatem mieć świadomość, że nie ma szczęścia bez działania. ●

PROMOCJA

PIELGRZYMKA

WSPÓLNOT ŻYWEGO RÓŻAŃCA
I CZCICIELI MARYI

22 VIII 2020 R.

SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ
POCIESZENIA W OŁAWIE



PLAN

10.45 - ZAWIĄZANIE WSPÓLNOTY I PRZYWITANIE
W SANKTUARIUM MB POCIESZENIA

11.00 - RÓŻAŃC PRZED WYSTAWIONYM
NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENTEM

11.30 - ADORACJA Z OPRAWĄ MUZYCZNĄ
WSPÓLNOTY DOMOWEGO KOŚCIOŁA

12.00 - UROCZYSTA EUCHARYSTIA
POD PRZEWODNICTWEM KS. TOMASZA CZABOTORA,
MODERATORA DIECEZJALNEGO
WSPÓLNOT ŻYWEGO RÓŻAŃCA
Z NAUKĄ O. KRZYSZTOFA SIKORY CMF



OGLĄDAJ ON-LINE NA YOUTUBE

DOŁĄCZ DO NAS NA FACEBOOKU



ODWIEDZ NASZĄ STRONĘ WWW



SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO

Bogarodzica Maryja



Przechodząc ul. Katedralną w kierunku wschodnim, zbliżamy się do głównego wejścia katedry wrocławskiej.

Tuż przed nim najstarszy trakt w mieście zamyka **pomnik Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus.**

S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Wrocław

W ciągu dnia i wieczorem przy ciągą grupy turystów i miłośników fotografii, a wierni czciciele składają tu kwiaty.

Po Trydencie

Sztuka religijna doby baroku była zaangażowana w kontrreformację i miała zadanie dotrzeć do ludzi z różnych środowisk społecznych. Sobór Trydencki otwarł artystom kościelnym możliwości tworzenia nowatorskich dzieł, co wzbudziło duże zaangażowanie ze strony twórców i przyniosło wiele cennych i odkrywczych rozwiązań. Zadaniem sztuki było uaktywnienie człowieka oglądającego, poruszenie jego umysłu i uczuć, by skierować je do Boga.

Rzymski pierwowzór

Na placu przed bazyliką Matki Bożej Większej na Wzgórzu Eskwilińskim w Rzymie z polecenia papieża Pawła V w 1614 r. wzniesiono kolumnę pochodzącą z bazyliki Maksencjusza, z figurą Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem na szczycie. To pierwowzór kolumn maryjnych, które zyskały wielką popularność w krajach monarchii habsburskiej. Na Śląsku najwcześniejsza kolumna maryjna została wzniesiona w cysterskim opactwie w Lubiążu w 1670 r.

Nieskalana, nietknięta, cała czysta Dziewico, Boża Rodzicielko, Maryjo! [...] Witaj, bramo niebieska i drabino dla wejścia wszystkich! Witaj, Ty która otwierasz nam bramę do rajy niebios!

ŚW. EFREM SYRYJCZYK

Dzieło Flamanda

Pierwszy barokowy pomnik maryjny we Wrocławiu został ufundowany przez wrocławską kapitułę katedralną w 1694 r., jak głosi inskrypcja na cokole. Jacek Witkowski na podstawie analizy cech stylu i kompozycji dostrzegł tu dłuto mistrza z Flandrii, Sulpiciusa Gode, aktywnego w latach 1690–1710. Podobieństwo tej rzeźby do nieco późniejszej figury wieńczącej fontannę w Liège i figury z nagrobka biskupa d'Allmont w katedrze w Gandawie, autorstwa Jeana Le Cour, ujawnia ich wspólne flamandzkie źródło.

Łagodny powiew

Pomnik wykonano z piaskowca. Prostopadłościenna podstawa wspiera zwężający się ku górze cokół z napisem fundacyjnym

BEATISSIMAE VIRGINI
DEIPARE HAEC
STATUA ERIGEBATUR
MDCLXXXIV

BŁOGOSŁAWIONEJ DZIEWICY BOGA-
RODZICY TA STATUA ZOSTAŁA WZNIE-
SIONA W 1694

Maryja została przedstawiona w kontrapoście, czyli w taki sposób, iż cały ciężar ciała opiera się na prawej nodze, podczas gdy lewa stopa miażdży węża oplatającego kulę ziemską. Na uniesionym lewym kolanie spoczywa Dzieciątko Jezus z wdziękiem podtrzymywane obiema dłońmi Matki i wznosi prawą rączkę do błogosławieństwa. Maryja odziana jest w wytworną suknię z marszczonymi rękawami i płaszcz opadający z ramion na biodra. Welon, jakby przed chwilą poruszony lekkim powiewem, łagodnie spoczął na jej ramionach, lekko odsłaniając włosy upięte w klasyczną fryzurę. Głowa Maryi otoczona jest gwiaździstym nimbem, a Jezusa – nimbem krzyżowym.

Ogród zamknięty – hortus conclusus

Cokół z figurą otoczony jest balaskową balustradą na planie kwadratu. Zamknięcie symbolizuje tu dziewicze macierzyństwo Maryi. To alegoryczne wyobrażenie ogrodu odnosi się do Niepokalanego Poczęcia. Po raz pierwszy alegoria *hortus conclusus* została sformułowana w teologicznych komentarzach do Pieśni nad Pieśniami: *Ogrodem zamkniętym jesteś, siostramo, oblubienico, ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym* (Pnp 4, 12). W wyznaniu wiary wypowiadamy słowa: *On to dla nas ludzi i dla naszego*

zbawienia zstąpił z nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem.

Kwadrat symbolizuje doskonałość świata stworzonego przez Boga, wieczną harmonię.

Cała kompozycja emanuje lekkością i wirtuozerią. Rzeźbiarz osiągnął ekspresję przez asymetrię, nietypową pozę i charakterystyczny modelunek szat, który mimo upływu czasu nadal jest czytelny. To potwierdzenie doskonałości warsztatu mistrza.

Zniszczenia wojenne wiosną 1945 r. nie oszczędziły katedry i pomnika. Uszkodzona głowa figury została zrekonstruowana w roku 1953 przez krakowską rzeźbiarkę Jadwigę Horodyską na podstawie archiwalnych fotografii. Po wojnie dodano pod inskrypcją fundacyjną wezwanie: **KRÓLOWO POKOJU MÓDL SIĘ ZA NAMI!**

Matka Życia

Rzeźbiarskie przedstawienie Sulpiciusa Gode jest artystyczną wizją spełnienia biblijnej zapowiedzi odkupienia człowieka: *Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę* (Rdz 3, 15).

Chrystus jest tym Potomkiem Niewiasty, który stał głową węża-szatana.

Maryja, będąc posłuszną, stała się przyczyną zbawienia zarówno dla siebie, jak i dla całego rodzaju ludzkiego (św. Ireneusz).

Uczestnicząc w zwycięstwie Chrystusa nad grzechem pierwszych Prarodźców, Maryja jawi się jako prawdziwa „Matka żyjących” (LG 56).





MAREK MUTOR

Wrocław

„Zajezdnia strajkuje!”

Uprogu obchodów 40. rocznicy powstania „Solidarności” warto zapowiedzieć jedno z wydarzeń związanych z jubileuszem. Od 26 sierpnia w Centrum Historii Zajezdnia prezentowana będzie wystawa pt. „Zajezdnia strajkuje”. Ekspozycja poświęcona będzie historii i atmosferze kilku sierpniowych dni 1980 r., w trakcie których rodziła się „Solidarność”. Będzie to historia opowiedziana z perspektywy robotników strajkujących w zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu. To w tym miejscu sformułowano koncepcję – ważną dla całej polskiej sierpniowej rewolucji – że wszystkie ośrodki strajkowe winny popierać postulaty gdańskie (zamiast formułowania własnych). Ta wrocławska postawa uniemożliwiła komunistycznej władzy rozegranie poszczególnych protestów na zasadzie osobnych, cząstkowych porozumień. Równocześnie wrocławskie strajki były ważnym etapem tworzenia powojennej historii naszego miasta. Jest to opowieść o ludziach, którzy w 1980 r. postanowili być razem w imię wolności i godności.

Wystawa będzie swego rodzaju eksperymentem artystycznym. Jej tworzeniu towarzyszyły poszukiwania nowej, nieoczywistej formy. Pomysł jest nowatorski do tego stopnia, że słowo „wystawa” nie przystaje do końca do przygotowywanej instalacji. Zwiedzający znajdzie się w przestrzeni słuchowiska, doświadczenia dźwięku i obrazu. Scenografia i głos aktora oraz dominanty wizualne – to najważniejsze elementy tej formy. Historia opowiadana będzie przez narratorów – uczestników, takich choćby jak Tomasz Surowiec, kierowca, który rozpoczął akcję strajkową. Aktorzy, którzy wcielią się w postaci robotników, swoim głosem poprowadzą nas przez strajkowe wydarzenia. Odcujemy klimat tamtych dni. Zobaczymy np. koncert zespołu Opery Wrocławskiej, który przyjechał do strajkujących, by dać występ. Będzie można spotkać drukarzy przy pracy i przyjrzeć się gorączkowym naradom strajkowych liderów. Wiele anegdot, sporo humoru, ale też powaga i doniosłość wydarzeń. „Ekspozycjami” tej nietypowej wystawy będą przede wszystkim opowieści.

Dziesięć lat temu wystawa „Solidarny Wrocław” (w hali namiotowej na pl. Społecznym) była przełomowym momentem w sposobie opowiadania o doświadczeniu polskiej opozycji antykomunistycznej. Udało się wówczas zaproponować formę zrozumiałą zarówno dla świadków wydarzeń, jak i osób młodych. Rzetelna prezentacja faktów historycznych współistniała z otwartością na interpretację i doświadczenie zwiedzającego. Powstała wtedy prezentacja inkluzywna, akceptowana przez szerokie kręgi opinii publicznej. Przygotowywana właśnie wystawa w Centrum Historii Zajezdnia nawiązuje do tego doświadczenia. Ale też – może być czymś więcej. Jej głównym celem jest zachęcenie zwiedzającego do przemyślenia wspólnych wartości dzisiaj. W Polsce coraz bardziej podzielonej i Europie coraz mniej solidarnej – pytanie to jest bardzo aktualne. ●



O poranku

Gdy się obudził, nie słyszał rzeki. Powinien po tylu dniach już do tego przywyknąć, podobnie zresztą jak do zapachu stęchlizny wydobywającego się z zimnych murów wzniesionych ludzką ręką. W pierwszej chwili zawsze miał wrażenie bycia uwięzionym w ciemnej celi. Powoli zawsze jednak docierało do niego, że leży na prostych narach, a nie na kamieniach, a to znaczyło, że wciąż jeszcze był w klasztorze tłustego kanonika na wrocławskiej wyspie oddzielonej rzeką zarówno od ostrowa z zamkiem oraz katedrą, jak i od opanowanego przez żywioł niemiecki miasta. Mimo takiej bliskości Odry nie był w stanie usłyszeć płynącej wody, jej kojący szum skutecznie tłumiły grube mury. To był jednak ostatni poranek w tym miejscu, gdyż dzisiaj wyruszał w kierunku Nysy, gdzie obecnie przebywał Nanker. Nie zamierzał iść utartym szlakiem, a przynajmniej jedną noc postanowił spędzić w lesie nad rzeką. Audiencja u kościelnego włodarza została wyznaczona za kilka dni. Głejt potwierdzający tożsamość Jura z Celowca jako kanonika regularnego przybyłego z Awinionu opatrzony był pieczęcią Mikołaja z Bancz. Mogło to wprawdzie obudzić podejrzenia leciwego biskupa, nie podobało się także posiadaczowi dokumentu, ale był to mimo wszystko najbardziej wiarygodny znak w zaistniałych okolicznościach.

Wracał myślami do rozmowy odbytej wczoraj z Paszkonem ze Świdniczy, który wypyttywał go o różne rzeczy luźno związane z największym miastem słowiańskich Chorątan lub miejscem, gdzie obecnie rezydował duchowy przywódca wyznawców boga na krzyżu, pozostający pod czujną pieczę króla francuskiego. Początkowo pytany odczuwał to jako próbę znalezienia nieścisłości, by wykazać, że Jur wcale nie był tym, za kogo się podawał, to znaczy ani nie pochodził z Celowca, ani nie przybył

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera

właśnie z Awinionu. Jednak pytania te nie były zabarwione żółcią podejrzliwości czy juchą wrogości. Mieszało się w nich zaciekawienie oraz chęć uszczegółowienia własnych wyobrażeń. Było w tym coś jeszcze, czego w trakcie całej rozmowy nie potrafił nazwać. Od początku było jasne, że Paszkon znajduje się na usługach swojego księcia w Świdniczy, którego zdolności dyplomatyczne już teraz obrastały nimbem legend. Ale dopiero tego poranka dotarło do niego, że Jur z Celowca, za

którego się podawał, był pośród całej delegacji kanoników przybyłej z dworu papieskiego jedynym niezwiązanym z kręgami dążącymi do uległości wobec ślepnącego króla. Stąd mógłby być po prostu posłańcem dla przekazania wieści przychylnych dla Krakowa, tudzież Świdniczy, a także Nankera. Doszukał się w tym typowej złośliwości rodzanic, by nadziei upatrywać właśnie w wysłanniku Czernoboga.

Zasnął po raz kolejny, niesiony nadzieją, że ona znów przyjdzie do niego

we śnie. Ale nie przyszła. Śniła mu się wieczerza z Karolem, synem ślepnącego króla, w wieczór, kiedy przyjął zlecenie, by zakończyć żywot wrocławskiego biskupa. Już właściwie na odchodnym zapytał swego mocodawcę, dlaczego wybór padł na niego. Były pan na Morawach uśmiechnął się chytrze, a następnie odpowiedział prosto:

– To musi zrobić Słowianin. Inaczej niechęć do naszego władztwa na tych ziemiach zamieni się w nienawiść. Mnie wystarczą poddani, którzy się boją i szeptają. Ci, którzy nienawidzą, lubią się buntować.

Następnie królewicz podniósł puchar i wznosił kolejny toast:

– Za ciemny lud!

Obudził się po raz kolejny. Nie był pewien, czy ta scena wydarzyła się naprawdę. W żaden sposób nie potrafił sobie jej przypomnieć. Ale obrazy ze snu wryły się w jego pamięć lepiej niż wspomnienia. Ponadto ich przesłanie odpowiadało prawdzie, aczkolwiek wytrawny dyplomata, jakim niewątpliwie był dziedzic króla Jana, raczej by ich nie wyrzekł w tak bezpośredni sposób, a na pewno przy świadkach by takiej wypowiedzi nie potwierdził. Podobny los rodzanice zgotowały wielu prawdom.

Kusiło go, by jeszcze zamknąć oczy, ale wstał i ubrał się. Niedługo później do drzwi jego celi zapukał tłusty klecha, wspólnie mieli przekroczyć granice grodu. Wszystko zostało tak przygotowane, by możliwie jak najmniej osób wiedziało o ich wyjeździe. Jurowi z Celowca zależało na tym, by niepostrzeżenie rozpocząć podróż do Nysy, natomiast jego towarzysz chciał ukradkiem udać się do miejsca nazywanego przezeń słodkim zakątkiem, a które mieściło się na wschód od Wrocławia nad Olszowym Potokiem. Tam mieli się rozstać. O przygotowanie prowiantu i koni zatroszczył się klecha, choć chyba nie miał do końca jasności, dlaczego płatny morderca chciał wspólnie przejechać pierwszy odcinek drogi, a do tego utrzymać to w całkowitej tajemnicy. Słodki zakątek nie leżał przecież na głównym trakcie prowadzącym do obecnej siedziby Nankera. Ale Jur z Celowca już dawno zdecydował, że tłusty kanonik będzie piękną daniną dla leśnego Bortuty. ●



Karol IV Luksemburski (ur. 14.05.1316 r. w Pradze, zm. 29.11.1378 r.) – syn i następca Jana Luksemburskiego

Solidarność po wrocławsku

Mija 40 lat od pamiętnego sierpnia 1980 r., który zatrzymał całą Polskę w strajkowym proteście, a następnie – po podpisaniu porozumień gdańskich – dał potężny zastrzyk nadziei, który zaowocował najpierw powstaniem niezależnego od władzy związku zawodowego „Solidarność”, a w kolejnych latach stał się początkiem upadku komunizmu w Europie Środkowej.



ANDRZEJ JERIE

Centrum Historii Zajezdnia

Z perspektywy czterech dekad wiadać coraz wyraźniej, że to co stało się w sierpniu 1980 r., będzie prawdopodobnie oceniane jako jedno z najważniejszych wydarzeń w historii Polski.

Wrocławski strajk solidarnościowy

Strajk we Wrocławiu, który miał swój początek i centrum w zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej, a następnie rozlał się szybko na miasto i region,

miał niebagatelne znaczenie dla przebiegu sierpniowego buntu w skali całej Polski. 26 sierpnia 1980 r. przed godz. 6 rano Tomasz Surowiec z bratem Bohdanem Jetzem odczytali kierowcom 21 postulatów gdańskich, a następnie, po poparciu przez większość propozycji strajku, zablokowali dwoma autobusami bramę do Zajezdni nr VII. Stała się komunikacja miejska. Mimo cenzury i blokady informacyjnej już po kilku godzinach cały Wrocław wiedział, że „zaczęło się”. Do strajku przyłączały się kolejne zakłady pracy, a ich przedstawiciele meldowali się w zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej. Szybko powstał, wzorowany na

gdańskim, Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Na jego czele stanął kierownik MPK Jerzy Piórkowski. W zajezdni już przed południem pierwszego dnia strajku pojawili się opozycjoniści ze Studenckiego Komitetu Solidarności, Klubu Samoobrony Społecznej i innych organizacji niezależnych. Wspierali strajkujących przede wszystkim umiejętnościami poligraficznymi i redakcyjnymi, ale także służyli radą, kontaktami i buntowniczym doświadczeniem. Tego samego dnia na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR zebrani uznali, że skala protestu jest tak duża, że nie da się jej już powstrzymać i trzeba zgodzić się na postulaty strajkujących.



Pod bramą Zajezdni nr VII przy ul. Grabiszyńskiej przez cały czas trwania strajku gromadzili się wrocławianie

Z lewej Wjazd do Zajezdni zastawiony został autobusem z portretem Jana Pawła II, hasłem 21 x TAK i napisem „Solidarność”



Jerzy Piórkowski informuje protestujących o powrocie delegacji z Gdańska z podpisaną kopią porozumień i ogłasza zakończenie strajku. Noc z 31 sierpnia na 1 września 1980 r.

Czy solidarnościowy gest Wrocławia przeważał? Pewnie nigdy się tego nie dowiemy.

„Oni nie są i nie będą sami”

Słowo „solidarność” było w tych dniach w stolicy Dolnego Śląska odmiennie przez wszystkie przypadki. „Solidaryzujemy się z Wybrzeżem”, „Załoga pracując solidaryzuje się ze strajkującymi w słusznej sprawie”, głosiły transparenty i ulotki. I nie były to puste słowa. Wrocławski strajk miał solidarnościowy charakter przede wszystkim dlatego, że przyjął za swoje postulaty gdańskie, rezygnując jednocześnie z wysuwania własnych, ale także dlatego, że od początku twardo stawiał sprawę zakończenia strajku – wrócimy do pracy dopiero wtedy, kiedy zobaczymy potwierdzoną za zgodność z oryginałem kopię podpisanych porozumień

przywiezioną przez naszych przedstawicieli z Gdańska. Tak realizowało się proste hasło kolportowane przez Kornela Morawieckiego i Jana Waszkiewicza w „Biuletynie Dolnośląskim” jeszcze przed wybuchem wrocławskiego strajku – „Oni nie są i nie będą sami”. Opozycjoniści mieli głębokie przekonanie, że trzeba zrobić wszystko, żeby nie powtórzyła się tragedia z grudnia 1970 r. A żeby tak się stało, nie można milczeć, nie można pozostawać obojętnym, nie można zostawić „ich” bez jakiegokolwiek gestu solidarności. Protest na Wybrzeżu trzeba poprzeć tak mocno, jak to jest możliwe. Dlatego zaraz po wybuchu strajku w Trójmieście na Wybrzeże, z zebranymi wśród znajomych pieniędzmi, pojechali Romuald i Helena Lazarowiczowie. Kiedy wrócili z plecakiem wypchanym ulotkami, postanowili, że trzeba zrobić wszystko, żeby

strajk poprzeć także we Wrocławiu. Środowisko „Biuletynu Dolnośląskiego” drukowało i kolportowało ulotki dzień i noc. Żeby informować, wspierać, żeby „nie zostali sami”.

Samoograniczająca się rewolucja

Siłą sierpniowego protestu była właśnie solidarność. Stocznia strajkowała, solidaryzując się ze zwolnioną z pracy Anną Walentynowicz, a cała Polska strajkowała, solidaryzując się ze stocznia. Można powiedzieć, że sierpniowy strajk zrealizował w praktyce chrześcijańską koncepcję miłości bliźniego, którą można streścić w prostych słowach: „nie myślę tylko o sobie – działam, walczę, angażuję się dla innych, dla braci, dla bliźnich”. Jeżeli mogę wziąć na siebie jakiś ciężar, to go biorę. Stąd też płynęła specyficznie



Autobus blokujący wjazd do Zajezdni z widocznym portretem Jana Pawła II, hasłem 21 x TAK i napisem „Solidarność”



1 września 1980 r. – kierowcy wracają do pracy, z lewej Tomasz Surowiec

rozumiana samoorganizacja i samoograniczenie. Bo była to walka bez przemocy i bez pragnienia zemsty. Doświadczenia poznańskiego czerwca 1956 i grudnia 1970 r. na Wybrzeżu uczyły, że z demonstracji ulicznych i palenia komitetów nic dobrego wyjść nie może. Stąd koncepcja strajków okupacyjnych w zakładach pracy. Zwycięstwo sierpniowej sprawy wydawało się tak kruche i nieprawdopodobne, że mimo masowego poparcia dla ruchu solidarnościowego nie doszło do żadnego przewrotu, rewolucji, przejścia władzy. To była, jak mówimy dzisiaj, „samoograniczająca się rewolucja”. Zmiana, która zachodziła przede wszystkim w głowach i sercach ludzi udręczonych przez ponad trzy dekady komunizmu. Socjalistyczna nowomowa z braterstwem klasy robotniczej, bratnią pomocą i tego typu wyświechtanymi sloganami została w naturalny sposób zastąpiona słowem „Solidarność”, która zrodziła się spontanicznie i była najprawdziwszym owocem tego, co dobre i piękne w naszym narodzie – gościnności, zdolności do poświęceń, wyrzeczeń i ofiary. W sierpniu 1980 r. te nasze narodowe cechy nabrały szczególnego wymiaru. Były ziarnem, które wykiełkowało 10 lat później. Warto do tamtych wydarzeń wracać, bo tego solidarnościowego ducha w trudnych czasach, w których żyjemy, bardzo nam dzisiaj potrzeba. ●



Ółtarz przygotowany do Mszy św. polowej dla strajkujących, której przewodniczył ks. Stanisław Orzechowski

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Kierowca odpowiedzialny pilnie potrzebny!

Posłuchajmy (radio, telewizja) lub poczytajmy (gazety, internet) sprawozdań związanych z poniedziałkowymi podsumowaniami weekendów w odniesieniu do **liczby wypadków drogowych w naszej Ojczyźnie**. Pozwoli nam to ocenić skalę zjawiska, a poza tym może nareszcie zobaczymy, że sprawa dotyczy naprawdę każdego z nas.



KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Każdego – zarówno wtedy, gdy jesteśmy kierowcami, jak i wtedy, gdy jesteśmy pasażerami różnych środków lokomocji lub gdy tylko obserwujemy wyruszających w drogę użytkowników pojazdów.

Drogi jako miejsca tragedii

Darujmy sobie w tym miejscu statystyki. Wystarczy, gdy stwierdzimy, że w Europie jesteśmy niemal nie do pokonania, gdy idzie o liczbę zabitych i rannych w wyniku kolizji i wypadków drogowych. A przyczyny tych nieszczęść są wciąż te same.

Jakie są polskie drogi – każdy widzi. Nie da się jednak ukryć, że po tych drogach poruszają się myślący (?), odpowiedzialni (?), odpowiednio przeszkoleni (?) ludzie i to od nich (= od nas!) w głównej mierze zależy szczęśliwa lub nieszczęśliwa podróż.

Grzechy kierowców

Policja powie o wykroczeniach czy przestępstwach, ale wierzący człowiek nie może mieć wątpliwości, że te czyny – ujawnione i udowodnione lub nie – są grzechami, czyli łamią przykazania Boże i przykazanie miłości. Jak widzą to policjanci, psycholodzy, służby drogowe, ratownicy czy pasażerowie? Czarna lista jest porażająca:

- ▶ agresja wobec innych użytkowników dróg;
- ▶ brak kultury jazdy;
- ▶ brak uprawnień;
- ▶ brak wyobraźni i umiejętności przewidywania skutków własnych czynów;
- ▶ chora ambicja;
- ▶ dziki instynkt panowania nad drogą i innymi jej użytkownikami;
- ▶ egoizm;
- ▶ kompleksy maskowane brawurą;
- ▶ krytykowanie i pouczenie innych użytkowników dróg;
- ▶ łamanie przepisów *Kodeksu drogowego*;
- ▶ nadmierna prędkość;
- ▶ nietrzeźwość;
- ▶ zażywanie narkotyków i dopalaczy;
- ▶ nieudzielanie pierwszej pomocy poszkodowanym w wypadkach;
- ▶ nieuprzejmość;
- ▶ piractwo drogowe;
- ▶ przecenianie swoich możliwości jako

kierowcy; ▶ rutyna, jeżdżenie na pamięć; ▶ uciekanie z miejsca wypadku; ▶ zmęczenie i przemęczenie...

Pewnie wiele jeszcze można do tej listy dopisać – niestety!

Czy to jest sprawa prywatna kierowców?

Gołym okiem widać, że absolutnie nie. Kierowca, który uważa się za dorosłego, dojrzałego, wolnego człowieka, nie wymówi się od odpowiedzialności za czyny, które powodują szkody bliźnich. Nasza wolność kończy się przecież tam, gdzie zaczyna się wolność bliźniego! Jakże szkody może wyrządzić kierowca-terrorysta-egoista-pirat-pyszałek?

- ▶ agresja wywołana u innych użytkowników dróg;
- ▶ grzechy języka – własne i bliźnich;
- ▶ kalectwo i/lub choroby – własne i/lub bliźnich;
- ▶ straty materialne własne i/lub rodziny (mandaty, koszty rozpraw sądowych, naprawa wyrządzonych szkód materialnych);
- ▶ straty wyrządzone przez absencję w miejscach pracy – własne i/lub bliźnich;
- ▶ stres, strach i nerwy pasażerów oraz ich rodzin;
- ▶ śmierć – własna lub/i bliźnich;
- ▶ uszkodzenia pojazdów;
- ▶ utrata łaski Bożej przez świadomie popełniane grzechy i zaniedbania;
- ▶ utrata poczucia odpowiedzialności;
- ▶ utrata zaufania pasażerów;
- ▶ wyrzuty sumienia;
- ▶ zgorzelenie;
- ▶ zły przykład dla dzieci i młodzieży...

Ta lista także może mieć jeszcze wiele pozycji – niestety!

Środki zaradcze

Czy jest jakiś skuteczny sposób zmiany tego tragicznego obrazu, do którego – o zgrozo! – zdążyliśmy się już (prawie) wszyscy przyzwyczaić?

Działania prewencyjne policji – oczywiście. Apelowanie do sumień kierowców – jak najbardziej! Ale doświadczenie uczy, że najbardziej potrzebne jest zaangażowanie każdego z nas. To Ty i ja widzimy ludzi siadających za kierownicą samochodu „po spożyciu” i to my nie możemy pozwolić, by taki kierowca ruszył w drogę. To my jesteśmy świadkami łamania przepisów o ruchu drogowym – może nawet sami „zagrzewamy” do brawurowej jazdy? To my namawiamy gości-kierowców do wypicia piwa czy

innych napojów „wyskokowych” na imieninach; my widzimy zmęczenie kierujących, nie protestujemy, gdy nie ma wystarczających przerw w podróży; my przymykamy oczy na usterki techniczne pojazdów, na nieważne dokumenty, fałszowane karty czasu pracy kierowców itp. Nie uciekniemy zatem od współodpowiedzialności za to, co się dzieje na polskich drogach.

Święty Krzysztofie, wytrzymaj i wstrzymaj te nasze szaleństwa i nie spuszczaaj nas mimo wszystko z oka...

I moja ostatnia uwaga: Czytelnicy, którzy dojdą do wniosku, że nie jest możliwe zachowanie przepisów *Kodeksu drogowego*, nie powinni być kierowcami. ●

DEKALOG KIEROWCY

Papieska Rada Duszpasterstwa Migrantów i Podróżnych ogłosiła bezprecedensową instrukcję, zawierającą „dekalog kierowcy”. Dotyczy on właściwego zachowania za kółkiem.

- ▶ Nie zabijaj.
- ▶ Niech droga będzie dla ciebie narzędziem jednoczącym osoby, a nie śmiertelnym niebezpieczeństwem.
- ▶ Niech uprzejmość, poprawność i ostrożność pomogą ci wyjść z nieprzewidzianych sytuacji.
- ▶ Okazuj miłosierdzie i pomagaj bliźniemu w potrzebie, szczególnie gdy jest ofiarą wypadku drogowego.
- ▶ Niech samochód nie będzie dla ciebie przejawem władzy, panowania i okazją do grzechu.
- ▶ Z miłością przekonuj młodych i nie tylko młodych do tego, aby nie zasiadali za kierownicą, gdy nie są w stanie.
- ▶ Wspieraj rodziny ofiar wypadków drogowych.
- ▶ Doprowadź do spotkania ofiary i agresora we właściwym momencie, ażeby mogli przeżyć wyzwalające doświadczenie przebaczenia.
- ▶ Na drodze chroń słabszego.
- ▶ Poczuj się do odpowiedzialności za innych.

Pamiętajmy, że kierowca nie uniknie odpowiedzialności za czyny, które powodują szkody bliźnich

ABECADŁO RODZINNE

Płacz dziecka

Dzieci komunikują dyskomfort, trudne uczucia i emocje przez płacz.

To najbliższa dostępna im forma wyrażania bólu i niezaspokojonych potrzeb. Dlatego ważne jest, by im na to pozwalać. Być blisko, kiedy tego potrzebują, i towarzyszyć im w trudach codzienności. Płacz dziecka jest ważny!

Układ nerwowy dziecka nie jest wystarczająco dojrzały i stale ulega przeciążeniom. Złość, strach, wstyd, frustracja czy smutek nieustannie kumulują się w małym ciele. Kiedy nie pozwalamy dziecku płakać, trudne uczucia i emocje są tłumione, a jego mózg i cały organizm znajdują się w stanie dużego pobudzenia i silnego stresu. W pewnym momencie dziecko może przestać sobie z tym radzić i w rezultacie zacząć cierpieć z powodu różnych dolegliwości fizycznych (ból brzucha, głowy, zaburzenia trawienia i odporności, problemy ze snem) i psychoemocjonalnych (ataki paniki/stany lękowe, zaburzenia odżywiania itp.). Aby do tego nie doszło, warto pozwolić emocjom dziecka przetoczyć się i wybrzmieć, co pomoże rozładować napięcia, które się nagromadziły. Ważne, by być przy tym obecnym i wspierać dziecko w radzeniu sobie z przerażającymi dla niego doznaniem.

Takie podejście pomaga dziecku udźwignąć to, co przeżywa, wrócić do stanu właściwej sobie równowagi i zrozumieć, co się z nim dzieło. Pomaga budować bliską więź i relację, dzięki której dziecko czuje się ważne, zauważone i bezpieczne. Nasza uważność na dziecko jest komunikatem, że rodzic jest kimś, na kim dziecko może polegać w trudnych sytuacjach i do kogo może zwrócić się ze swoimi problemami. Warto uświadomić sobie również, że dzieci nie płaczą po to, by nami manipulować i rządzić. Nie płaczą dla kaprysu. Ich płacz jest ważnym sygnałem dla rodziców. Jest wołaniem o pomoc niezależnie od tego,



jak bardzo nieznaczący wydaje nam się jego powód. Manipulowanie dorosłymi, o którym wciąż jeszcze słyszy się w kontekście płaczu dziecka, jest niemożliwe z neurobiologicznych powodów. Dzieci często intensywnie wyrażają swoje uczucia (płaczą, krzyczą, rzucają przedmiotami itp.), z łatwością ulegają stresowi i niełatwo jest im nad nim zapanować. Nie umieją zatrzymać się w silnych emocjach. Nie dlatego, że nie chcą i robią nam w ten sposób na złość, ale dlatego, że z biologicznego punktu widzenia nie są na to gotowe. Nie rozumieją, co się z nimi dzieje w złości, strachu, smutku dopóty, dopóki dorośli nie pomogą im ukoić tych emocji i tego wszystkiego zrozumieć.

Ważne, byśmy wykazali się szczerą empatią i zrozumieniem tego, co przeżywają. Nie zakładali złych intencji dziecka, bo

w istocie one nie istnieją, i nie reagovali krzykiem na krzyk i płacz dzieci.

Im umiejętniej wspieramy dziecko, im bliżej niego jesteśmy, kiedy doświadcza napięć i silnego stresu, tym lepiej rozwija się jego mózg. Powstają w nim wówczas połączenia, które umożliwiają dziecku dziś i w przyszłości: radzenie sobie ze stresem i złością; świadome przeżywanie innych stanów i emocji; rozumienie siebie, swoich potrzeb, granic i zachowań; odczuwanie empatii wobec innych; budowanie dojrzałych relacji; realizowanie planów; podejmowanie wyzwań; odczuwanie radości i miłości.

Warto pamiętać, że towarzyszenie dziecku w stresie pomaga mu regulować swój organizm pod względem neurochemicznym. Badania pokazują, że jeśli rodzice są gotowi do niesienia wsparcia dziecku, to zapewnia młodeму, a później dorosłemu człowiekowi spokojniejsze podejście do stresujących sytuacji, dobre zdrowie psychiczne i emocjonalne.

W świecie pełnym pośpiechu, wyzwań i piętrzących się zadań to właśnie rodzice są dla dzieci bezpieczną przystanią. To u nich mają szukać ukojenia. Do nich mają zwracać się z trudnościami i uzyskać rzeczywiste wsparcie – NIE oceniające i moralizujące, ale czułe i pełne zrozumienia. Odpowiadając na ich potrzeby z uważnością i życzliwością, kształtujemy nasze wzajemne zaufanie i pozwalamy dzieciom wzrastać w bezwarunkowej miłości, będącej tarczą ochronną na całe życie.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Na słodko

Torcik orkiszowy z malinami

Składniki:

Biszkopt:

- ▶ 250 g mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 1 szklanka cukru trzcinowego
- ▶ 6 jajek
- ▶ sól
- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia z kamieniem winnym
- ▶ likier zmieszany z wodą w proporcji 1:1 (opcjonalnie, do nasączenia biszkoptu)
- ▶ ok. 250 g malin (do udekorowania)
- ▶ wiórki kokosowe (do udekorowania)

Budyń:

- ▶ 2 łyżki mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 1 szklanka wody
- ▶ 1 łyżka cukru trzcinowego
- ▶ 1 jajko (opcjonalnie)

Kisiel:

- ▶ 400 g świeżych malin
- ▶ ok. 0,5 l wody
- ▶ 3 łyżki mąki ziemniaczanej
- ▶ 3–4 łyżki cukru trzcinowego

Wykonanie:

Oddzielić białka od żółtek jaj. Ubić białka na sztywną pianę, dodając pod koniec ubijania cukier trzcinowy. Dosypać mąkę, wymieszać. Na koniec dodać żółtka, delikatnie wymieszać. Masę przełożyć do prostokątnej tortownicy wysmarowanej tłuszczem (masłem lub olejem słonecznikowym) lub wyłożonej papierem do pieczenia. Piekarnik rozgrzać do temperatury 280°C. Piec 25–30 minut.

Umyć maliny. Przygotować budyń. Do małego garnka wlać wodę z malinami. Zagotować. Dodać cukier i mąkę ziemniaczaną, gotować 5–7 minut, ciągle mieszając. Odstawić kisiel do wystudzenia. Składniki budyniu rozmieszać w zimnej wodzie, zagotować, pogotować przez 5 minut. Można dodać 1 jajko, wówczas wymieszać z pozostałymi składnikami i zagotować.

Upieczony biszkopt ostudzić. Przekroić na dwa równe placki. Jeden z nich, który będzie podstawą, można nasączyć likierem z wodą. Następnie wyłożyć i rozsmarować kisiel. Przykryć drugim plackiem. Wyłożyć budyń, rozprowadzając go również na bokach tortu. Udekorować malinami i wiórkami kokosowymi. Włożyć do lodówki. Podawać mocno schłodzony.



Napój pietruszkowy

Składniki:

- ▶ 1 l wina wytrawnego
- ▶ 10–12 łydóg natki pietruszki
- ▶ 2 łyżki octu winnego
- ▶ 5–7 łyżek odszumowanego miodu

Wykonanie:

Wino, natkę pietruszki i ocet winny doprowadzić do wrzenia w wysokim naczyniu (mała powierzchnia parowania). Gotować bez przykrycia ok. 5 minut. Dodać miód, ponownie doprowadzić do wrzenia, gotować 5 minut. Przecedzić i wlać do butelki.

Jako kurację pić 3 razy dziennie po 20 ml (najlepiej po jedzeniu).

Napój pietruszkowy doskonale nadaje się na podawany do posiłku aperitif. Jako kuracja polecany jest zwłaszcza przy problemach z sercem – dolegliwościach na tle nerwowym, osłabieniu serca i układu krążenia, bólach serca, w profilaktyce po zawale.



Warto...

przeczytać



obejrzeć



Sława Jedenastemu!

Jedenastemu (Wydawnictwo Media Zet, Piła 2020) to tomik wierszy ks. Adama R. Prokopa (tak, tak, naszego Prokopa, tego od poezji i Nankera). Jest to poezja „nieznana, niszowa, współczesna”. Dedykowana Jedenastemu, czyli temu, jak sam definiuje we wstępie autor, który jest zapomniany, pomijany, daleki od tryumfu, nie tylko poza podium, ale nawet poza pierwszą dziesiątką. Ofiarowany więc Tobie i mnie. Czy jesteśmy przegrani, bo nie liczymy się w wyścigu i nikt na nas nie stawia? Nie! Jeśli w świecie tryumfatorów, gwiazd i liderów plasujesz się daleko w rankingu, jesteś ogonem opóźniającym peleton, bo zapomniałeś się w jakiejś dramie, prozie czy lirycie – to wygrałeś. Wygrałeś wyjątkowość. Zatem Wyjątkowy Jedenasty sięgnij po Prokopowe wiersze. Otrzymasz poezję umysłową. Poezję intelektu i ducha. Przemawiającą do emocji. Autor, precyzyjnie operując słowem, nie pozwala sobie na marnowanie wyrazów i przerost formy. Co ciekawe, zachowując ten minimalizm, kunsztownie bawi się językiem. Stosuje wyrafinowaną grę. Każdy liryk kończy się zaskakująco, a nawet przekornie. Ks. Adam zdaje się delektować wodzeniem czytelnika za nos. Nie jest to jednak złośliwe, ale zmusza do koncentracji i refleksu. Poszukiwania podmiotu lirycznego są swobodne. Nieprzyjazny świat, tętno zmęczonego miasta, czas zamknięty w chwili, człowiek i Bóg. Autor nie wyjaśnia, nie poucza i nie chce wejść w rolę pocieszyciela. Jest raczej komentatorem, który nie poddaje się regułom. Czasem poironizuje, innym razem uleje gorzycy, by skłonić do refleksji. Nie znosi imitacji. Wszystko jest autentyczne, transparentne i... pozostawia niedosyt. Zatem autor, jak na ironię, wygrywa. Jest na podium. A my w sierpniowym popołudniowym słońcu smakujmy wiersze z *Jedenastego*, czasem tylko zerkając na znikające w oddali sylwetki maratończyków. Wszystkim, którzy wykreślili się z rejestru wyścigu szczurów – polecam!

AGNIESZKA BOKRZYCKA

xABO

Czyli film o ks. Adamie Bonieckim. Ta niezwykła biografia trafia do kin w bardzo ciekawym momencie. To co przeżywamy od kilku miesięcy, pokazuje, że świat nie zawsze funkcjonuje tak, jak się do tego przyzwyczailiśmy. Ks. Boniecki jest przykładem człowieka, który nie pasuje do tego świata. Ostatnie lata jego życia kapłańskiego i dziennikarskiego (każdy czytelnik „Tygodnika Powszechnego” utożsamia tę gazetę z jego postacią) to czas, gdy pokazywany był w bardzo różnym świetle. Dla jednych jest autorytetem, dla innych osobą, która gorszy. Kim więc jest naprawdę **xABO**? W filmie i w opowieści ks. Adama jest wykorzystany motyw drogi. Tak widzi swoje życie główny bohater. Mówi o tym, że w swojej pracy jest świadkiem tego, co przeżywają inni. Stara się im towarzyszyć, wie jednak, że jego posługa jest tymczasowa. Nie chce nikogo przywiązywać do siebie. Idzie dalej tą drogą, którą wybrał, słucha i pomaga tym, których spotyka. Ta biografia jest inna, przede wszystkim dzięki temu, że nosi znamiona autobiografii. Trzeba stać się legendą za życia, aby doczekać się filmu o sobie i jeszcze w nim zagrać. xABO to nie tylko legenda, ale przede wszystkim człowiek z krwi i kości, taki jak my. Bez wątpienia jednak rzadkość wśród ludzi, których znamy z mediów. Walka o prawdę i troska o Kościół i Polskę to chyba najkrótsze i najlepsze podsumowanie życia ks. Adama. To świadek Chrystusa i jego obecności w Kościele. Prosi każdego z nas, abyśmy nie wycofywali się z tworzenia dobra. W świecie, w którym tak wiele beznadziei, nauka Jezusa Chrystusa staje się jeszcze bardziej aktualna, a odnalezienie i realizacja swojego powołania są największym wyzwaniem. Zapraszam do obejrzenia filmu i refleksji nad życiem i nad tym, jak wygląda moja wiara. Czy jestem szczęśliwa/ szczęśliwy? xABO mówi tak jak Jezus, że jest to możliwe tylko poprzez życie dla innych. Czy mogą odnaleźć w sobie choć cząstkę Jego dobroci i miłości?

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Zamek Czocho



Widok z lotu ptaka na zamek i najbliższą okolicę

...
zwiedzić

Daj się oczarować, czyli tajemniczy Zamek Czocho

Obowiązkowy punkt każdej wycieczki na Dolny Śląsk – **Zamek Czocho** – został wzniesiony jako wartownia w XIII wieku i na przestrzeni czasu zyskał aktualny wygląd. Panujące w nim rody skrupulatnie aranżowały wnętrza pod aktualne trendy, ale największą metamorfozę przeszedł pod okiem znanego niemieckiego architekta Bodo Ebhardta. To właśnie on z polecenia ostatniego właściciela zamku Ernsta Gütschowa, wizjonera i milionera, nadał enigmatyczną formę architektoniczną zamku, umieszczając w nim m.in. tajne przejścia. Zamek miał być nie tylko wizytówką Gütschowa, ale także swoistym muzeum dzieł sztuki. Precjoza carskiej Rosji spoczywały w skarbcu, a dzieła sztuki ozdabiały komnaty i korytarze. Niestety po wojnie gmach został kilkakrotnie ograbiony, choć do dziś historycy snują marzenia o odnalezieniu części z pokaźnych zbiorów Gütschowa. Co więcej, z map i rysunków wynika, że to możliwe! Udokumentowane zostały tysiące metrów kwadratowych podziemi, z czego tylko część jest odkryta...

Rokrocznie przyjeżdżają tu dziesiątki tysięcy turystów. – Z najwyższą dbałością podchodzimy do naszej pracy. Nasza kadra to miłośnicy historii, którzy w niebanalny sposób przedstawiają zamkową historię i oczywiście legendy – zaprasza Jarosław Kuczyński, dyrektor Zamku Czocho. Bo Zamek Czocho to arena niezliczonych legend. To właśnie w średniowiecznej wartowni ukazuje się biała dama, ponętna Ulryka, która za sakwę złota sprzedała Husytom swojego brata. W chwili śmierci brat przeklął siostrę. Za karę jej dusza błąka się ciemnymi korytarzami zamku w nadziei, że zostanie zbawiona. Kolejną zamkową zjawą jest Gertruda,

która w oczekiwaniu na swojego męża przebywającego na delegacji dopuściła się cudzołóstwa. Owocem jej miłosnej przygody było dziecko. Gdy mąż dowiedział się o zdradzie, kazał wrzucić Gertrudę do studni, a niemowlę zamurować w kominku. Do dziś podobno ten, kto pochyli się nad studnią, może usłyszeć przeraźliwe jęki nieszczęśnicy, a z sali marmurowej słyszać ciche kwilenie noworodka. Te i więcej legend poznacie z ust przewodnika, gdy tylko odwiedzicie zamek.

Nie bez kozery Zamek Czocho nazywany jest także polską filią Hogwartu. Dzieci i młodzież mogą tu wypożyczyć w klimacie słynnej sagi o młodym czarodzieju – Harrym Potterze. Wielbicieli mocnych wrażeń z pewnością zainteresuje nocne zwiedzanie, ponieważ to właśnie po zmierzchu średniowieczna twierdza zmienia się w tajemnicze zamczysko okupowane przez duchy jej przodków...

Zamek Czocho jest dostępny dla zwiedzających cały tydzień w godzinach 10.00–18.00, a w lipcu i sierpniu w godzinach 10.00–20.00. Na terenie zamku znajduje się Multimedialna Sala Tortur, Muzeum Przedzamcza, Gabinet Osobliwości oraz Pokój Zagadek.

Koniecznie odwiedźcie Zamek Czocho i dajcie się nim oczarować!

Po więcej inspiracji na zwiedzanie Dolnego Śląska oraz ciekawe konkursy zapraszamy na FB Dolny Śląsk.

KATARZYNA KRZEMIŃSKA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



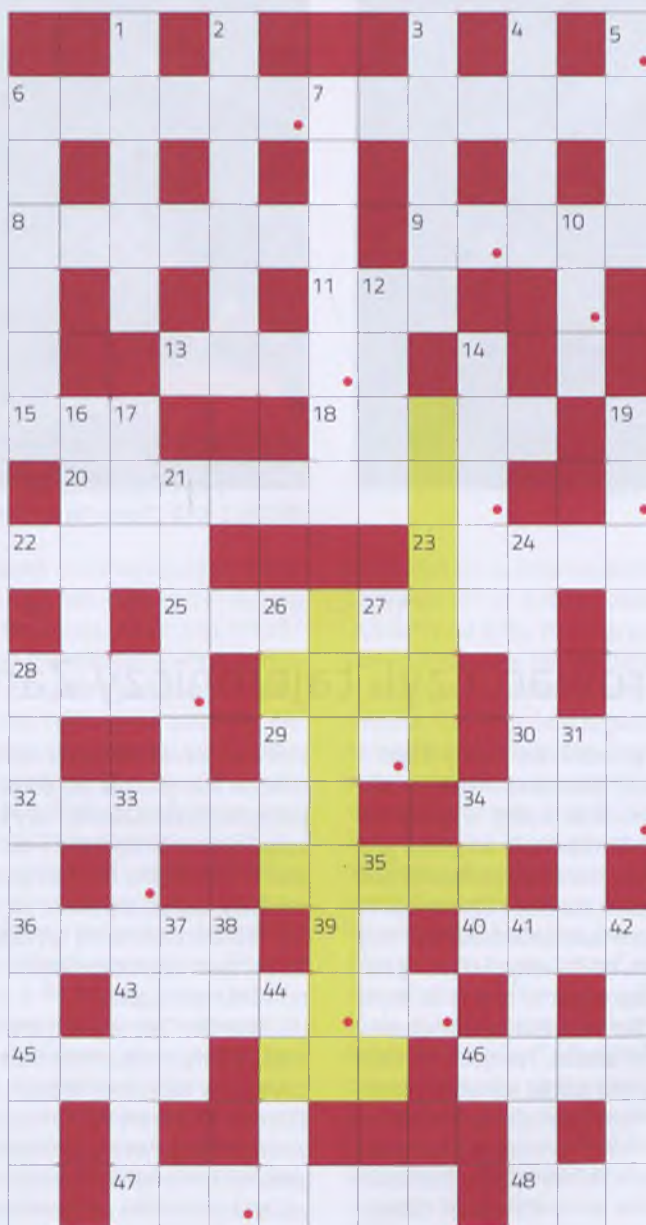
**DOLNY
ŚLĄSK**

Oto mamy **środek lata** ze słowcem, które nas grzeje, czasem ponad miarę. Określenia temperatur lata, odszukane w następujących wersach Pisma Świętego: ▶ **1 Krl 8, 37**; ▶ **Ps 19, 7**; ▶ **Iz 18, 4**; ▶ **Ba 2, 25**; ▶ **Łk 12, 55**, należy wpisać (w mianowniku lp.) w pola wyróżnione kolorem; miejsce wpisywania do odgadnięcia. Również w odgadywaniu pozostałych haseł pomocą będą sigła biblijne podane w nawiasach. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

6) 15 sierpnia – Matki Bożej święto uroczyste, **8**) był nim król Dawid, psalmista (2 Sm 23, 1), **9**) choroba sezonowa dobrze nam znana, w pierwszych objawach z COVID-19 porównywana, **11**) król Judy, sercem szczerzy wobec Pana (1 Krl 15, 14), **13**) pniak pozostały z drzewa ściętego, **15**) krótko: artykuły gospodarstwa domowego, **18**) święty dominikanin z rodu Odrowążów, patron sierpniowy (17 VIII), **20**) Dobra Nowina o królestwie Bożym (Mt 4, 23), **22**) stragan odpustowy, **23**) futrzana narzutka do sukni bałowej, **25**) ręką Pana zasadzony, obok niego wiąz (Iz 41, 19), **28**) „O” w OFM lub w biologii „rząd”, **29**) wody laguny od morza tą mierzeją oddzielone, **30**) tam dla Salomona kupowano konie (1 Krl 10, 28), **32**) przekaz do wiadomości, np. przedstawienie winy (Mk 15, 26), **34**) mąż z rodu Saula, ojciec sześciu synów (1 Krn 8, 38), **36**) przynosi góry (Mt 17, 20), **39**) z piasku i żwiru polodowcowy podłużny pagórek, **40**) sprzedał swoje pierworodztwo za miskę soczewicy (Rdz 25, 33), **43**) sanktuarium św. Andrzeja Boboli znajduje się w tej warszawskiej dzielnicy, **45**) miasto w kraju Szinear, gdzie Nimrod pracował (Rdz 10, 10), **46**) pierś Oblubieńca jak rzeźba z kości słoniowej (Pnp 5, 14), **47**) dźwiganie to jego zadanie,

Krzyżówka nr 8/2020



u Salomona jeden z 70000 (1 Krl 5, 29), **48**) miara sprawiedliwa to 6 hin, nie mniej i nie więcej (Kpł 19, 36).

PIONOWO:

1) w Izraelu – polny kwiat (Iz 35, 2), **2**) Odkupiciel, ocala ludzi i świat (1 Tm 4, 10), **3**) lipcowa święta (24 VII), sądecka pani, patronka górników solnych,

4) dziwne rzeczy dostrzegą, gdyś winem upojony (Prz 23, 33), **5**) tam Saul filistynów pobił (1 Sm 13, 3), **6**) kuzynka czereśni, torcik ozdobi, **7**) lipiec i sierpień dla uczniów, dla studentów i wrzesień, **10**) rozwija się wiosną na drzewie (Ha 3, 17), **12**) już go nie zarzuci na ramiona ukarana córka Syjonu (Iz 3, 22), **14**) imię jej znaczy „błogosławiona”, święta

męczennica, 6 IX w Kościele czczona, **16**) tu zamieszkał Izaak, przez Pana pouczony (Rdz 26, 1-6), **17**) tyle pieniędzy wrzuciła wdowa do skarby (Łk 21, 2), **19**) Martin Sierra, błogosławiony kapłan, męczennik z Motril podczas hiszpańskiej domowej wojny, **21**) kaznodzieja na niej stanie i wygłosi kazanie, **24**) w oprawie ze złota zdobić miał pectorał (Wj 28, 20), **26**) za parę rupii przebiega ulice, nosi towary i ludzi w lektyce, **27**) tylna część tułowia wołu albo konia (2 Krn 4, 4), **28**) po pytaniu czekaj na nią (Za 6, 5), **31**) europejska unia piłkarzy, organizator Ligi Mistrzów, Pucharów itp. wydarzeń, **33**) wśród szlachetnych kamieni skrzy się w światła promieniu (Ez 28, 13), **34**) szwedzki ośrodek sportów zimowych, **35**) przykład wart naśladowania (Flp 3, 17), **37**) siódmy – szabatowy, bez siania, zbierania (Wj 23, 10-11), **38**) skrót Akcji Katolickiej lub Armii Krajowej, **41**) z kłosami na polu, do żęcia gotowe (Kpł 19, 9), **42**) płynie, płynie po polskiej krainie, **44**) Baba Jaga na nim lata, gdy go znajdzie przy kominię.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca sierpnia z dopiskiem **krzyżówka nr 8/2020** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Zofii Kossak pt. *Nieznanany kraj* (Wydawnictwo PAX).

Rozwiązanie krzyżówki nr 5/2020: TOTUS TUUS.

Nagrody wylosowali: **Małgorzata Dudek** – Oława, **Stefan Lechociński** – Wrocław, **Jacek Sobesto** – Wrocław, **Stanisława Szarycz** – Wrocław, **Katarzyna Tatrzańska-Szydłowska** – Wszemiłowice.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Kapusta z agrestem

Składniki:

- ▶ 1 główka młodej kapusty
- ▶ szklanka agrestu
- ▶ pęczek koperku
- ▶ masło
- ▶ sól, pieprz, miód

Wykonanie:

Umytą kapustę drobno poszatkować, przesmażyć na maśle razem z posiekanym koperkiem. Agrest umyć i obrać z szypulek, dodać do kapusty, przesmażyć. Całość podlać wodą i gotować, aż kapusta zmięknie. Doprawić solą i pieprzem. Jeśli danie jest za kwaśne, można dodać miodu.



Ryż z truskawkami

Składniki:

- ▶ 1 szklanka ryżu
- ▶ truskawki
- ▶ 10 dag masła
- ▶ 3 żółtka
- ▶ 3 łyżki cukru

Wykonanie:

Ryż ugotować na sypko (2 szklanki wody na 1 szklankę ryżu). Żółtka utrzeć z cukrem i wymieszać z ryżem. Do naczynia wyłożyć warstwę ryżu, następnie truskawki i przykryć ryżem, zapiec. Zamiast truskawek można użyć innych owoców oraz dodać bitą śmietanę.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Siewca – przypowieść Jezusa

Oto siewca **wyszędł siał...**

(Ewangelia wg św. Mateusza 13, 3)

Pan Jezus bardzo często nauczał w przypowieściach, które dotyczyły codziennego życia słuchających Go, a więc tego, co dobrze znali. Dzięki temu mogli łatwiej utożsamiać się z ich treścią.

Tym razem Pan opowiada o rolniku, który wychodzi siał. Robi to ręcznie – rzucając ziarno w ziemię, a ziarna padają w różne miejsca, na różny grunt: na drogę, na skałę, między ciernie, na żyzną glebę. Późniejszy plon zależy od miejsca, na które pada ziarno. Nikogo nie dziwi, iż na drodze, między cierniami czy na kamieniach nie ma warunków do pełnego wzrostu i wysokiego plonu. Rozumieli to dobrze słuchacze Jezusa.

Jednak przypowieść zawiera głębszy sens, który dotyczy życia wewnętrznego człowieka. Tego znaczenia nie potrafili uchwycić nawet uczniowie. Dlatego poprosili Chrystusa o wyjaśnienie. Jest ono aktualne również dla nas, dzisiaj.

Sam Bóg wychodzi do nas ze swoim słowem. Mówi nam o sobie, o swoim królestwie, do którego nas zaprasza,

rzucając ziarno słowa wszędzie – dociera ono do wszystkich serc ludzkich.

Nasze serca przypominają różne rodzaje gleby. Czasem bywamy jak droga – nie rozumiemy Bożych słów, a szatan łatwo je „zabiera”, zapominamy, co usłyszeliśmy i nie widać ich skutku w naszym życiu.

Kiedy indziej, jak grunt skalisty, chętnie przyjmujemy słowo, lecz nie może ono zapuścić korzenia i wykiełkować, gdyż w nim nie trwamy, nie wprowadzamy w czyn. Rezygnujemy i załamujemy się przy pierwszych trudnościach.

W naszym sercu mogą też rosnąć ciernie, które zupełnie zagłuszają to, co usłyszeliśmy od Boga. Dbamy przede wszystkim o sprawy życia codziennego, cenimy dobra materialne, wygodę. Troszczymy się najbardziej o to, co dotyczy ziemskiego życia – dlatego nie widać w nim Bożego działania.

Warto być żyzną glebą, to znaczy starać się o uważne słuchanie tego, co mówi do nas Bóg; pamiętać o tym, a potem stosować tę naukę na co dzień, w zwykłych sytuacjach i okolicznościach. Wtedy widać w naszym życiu Boże działanie – wydajemy wielokrotny plon, taki, jaki Pan zamierzył. Żyjemy blisko Boga i z Nim.

Ziarno wydaje plon jakby „samo z siebie”, w sposób naturalny – i my nie musimy specjalnie wysilać się, by plon się pojawił. Dzieje się to dzięki Bożej łasce i obecności, o którą się troszczymy – jako naturalna konsekwencja tego. To On sam daje ci siłę i zdolności potrzebne do pełnego, obfitego życia dla Niego i tych, których stawia na drodze twojego życia. Wystarczy, że dokładasz starań o to, by być w stałej łączności z Chrystusem – rozmawiać z Nim, traktować jak bliskiego Przyjaciela. Wtedy zaczynasz słyszeć, co Duch Święty do ciebie mówi i rozumieć to. Wtedy ty i twoje życie zostają przemienione przez Bożą miłość: coraz bardziej pragniesz tego, czego chce Bóg – a to oznacza największe dobro, jakie może przynosić twoje życie.

Kiedy pozwalasz Duchowi Świętemu, aby działał w tobie, stopniowo stajesz się coraz bardziej podobny do Jezusa i zaczynasz postępować tak jak On. Działasz mocą Jego miłości. Twoje naturalne talenty Bóg pomnaża i dzięki temu rodzi się przeogromny plon. Twoje serce przypomina bardzo urodzajną glebę. A ty znajdujesz prawdziwe szczęście, gdyż blisko jest Ten, który cię kocha i na którego miłość odpowiadasz.

Możesz o to zadbać już teraz, gdy sprzyja temu wakacyjny czas.



Z pamiętnika pluszowego Mnicha



ILUSTRACJA MWM

GIENEK, FRYDERYK I BURZA NA JEZIORZE

Fryderyk ze zmrużonymi oczami patrzył na horyzont. Wiatr stawał się coraz mocniejszy i fale zaczęły zalewać łódź. Ale dzielny Szop za sterami swojego okrętu nieustraszenie zmierzał na ratunek rozbitkom...

– Cześć, co robisz? – głos Gienka zabrzmiał dziwnie wesoło jak na sytuację. I dziwnie blisko...

– Aaa, nic takiego... – Fryderyk zamrugał oczami i rozglądnął się wokół.

Pluszowy mnich stał na brzegu zatoki i wpatrywał się z ciekawością w przyjaciela.

– No w sumie to właśnie płynąłem ci na pomoc, bo rozbiłeś się na podwodnych skałach i wysłałeś SOS, ale chyba już ci uratowałem... No dobra, wakacje są, to się bawię w marynarzy.

– Fajnie. A jaką masz łódkę?

– No... eee. No z pudełka po butach, ale tak na niby to ona jest taka specjalna, bo mam narysowany kompas, ster z suchego słonecznika no i taki specjalny proszek przeciwko rekinom. Wiem, że tak naprawdę to jest zwykła mąka, ale przecież tutaj też nie ma prawdziwych rekinów, a łódka stoi na plaży. Tylko sobie tak wyobrażam. A co?

– No nico. Bardzo dobrze. Wyobraźnia jest najfajniejsza. Nie trzeba żadnych prawdziwych gadżetów za kasiore, wystarczy pudełko, taśma klejąca i wyobraźnia, co nie?

– Wyobraźnia jest super – krzyknął Szop.

– No i jak tam ta akcja ratownicza? – dopytywał się Gienek.

– Nie wiem za bardzo, bo mi przetrwał. Ale zbliżał się sztorm, grzmiało, fale zalewały łódź, ale dzielny marynarz.... no wiesz. Cała akcja dopiero miała się zacząć. Wsiadasz? Bo tam czekają na naszą pomoc – Fryderyk znów łapał wene.

– Jasne. Ja lubię pomagać – Gienek wgramolił się do pudełka i już razem z przyjacielem we dwóch machali pałkami, które odgrywały rolę wiosel.

– Robi się coraz groźniej. Czy zdążymy ich uratować? – jęknął Freddy.

– A wiesz, przypomniało mi się, że Pan Jezus z apostołami też mieli taką akcję.

– Też płynęli w pudełku kogoś ratować? – zdziwił się Szop.

– Nie. To było naprawdę, w prawdziwej łodzi – wyjaśnił Gienek. – Płynęli sobie przez Jezioro Galilejskie, Pan Jezus położył się spać, a tu się zerwał wicher i fale ogromne, i pioruny, i grzmoty. Po prostu burza na maksa. Apostołowie na początku to tak niby spoko, spoko, nic się nie dzieje, przecież jesteście rybakami, to żagłówki ogarniamy, ale tym razem nie dawali rady. No i panika. Do brzegu daleko, woda się wlewa do łódki. Budzą więc Jezusa i krzyczą: Panie Jezu, zrób coś! Ty tu sobie śpisz w najlepsze, a my tonimy! No to Pan Jezus wstał i mówi do burzy i jeziora: Cicho! A tu wiatr przestał wiać i stała się cisza.

Jezus mówi do Apostołów: No i czego się boicie? Ciągłe nie macie wiary? Apostołom to się głupio trochę zrobiło i tak myślą: kto to jest tak naprawdę ten nasz Pan Jezus, skoro nawet wiatr i morze go posłuchały...?

– To oni nie wiedzieli, że Pan Jezus jest Bogiem? – Freddy podrapał się za uchem.

– Wtedy jeszcze tak do końca nie wiedzieli – odpowiedział mnich. – My to mamy dobrze, bo możemy sobie całe Pismo Święte przeczytać i będziemy wiedzieć, ale oni dopiero to poznawali. My w życiu też mamy takie problemy z naszą wiarą, zwłaszcza jak są kłopoty i takie różne burze i czasem może tak być, że mówimy: Jak Pan Bóg mógł nam to zrobić? Dlaczego Ty nie zwracasz na nasze problemy uwagi! I czasem nam się wydaje, że śpi i nic Go nie obchodzimy. Ale to nie jest prawda. Ewangelia mówi nam dzisiaj, że On jest zawsze z nami, On nas kocha i wszystkie doświadczenia, nawet te trudne, daje nam po to, byśmy byli bliżej Niego i zawsze mu ufali i Jego słuchali. Bo wiatr i jezioro słuchają się Pana Jezusa. A ty?

– A ja czasami tak, a czasami nie – zamyślił się Fryderyk.

– Ale On cię kocha i tak – podsumował Gienek. – No to teraz cała naprzód! Na ratunek rozbitkom!

I powiosłowali dalej.

KS. PIOTR NARKIEWICZ

Sprawdź, czy nadawałbyś się do tej pracy

Wydaje Ci się taka łatwa?



STABILNA, ODPORNA NA KRYZYSY FIRMA, ZAROBKI W OKOLICACH ŚREDNIEJ KRAJOWEJ, Z GÓRY ZNANY CZAS PRACY, WSPARCIE SOCJALNE ORAZ RÓŻNE BENEFITY – TO W NAJWIĘKSZYM SKRÓCIE OPIS ZALET PRACY KIEROWCY W MPK WROCLAW. WADY? OCZYWIŚCIE, ŻE SĄ: DUŻA ODPOWIEDZIALNOŚĆ ORAZ SYTUACJE STRESOGENNE. TAKICH NIE BRAKUJE PODCZAS KURSOWANIA PO ULICACH MIASTA.

Nie każdy może zostać kierowcą MPK Wrocław i wcale nie chodzi o stosowne uprawnienia. Te można zrobić na koszt wrocławskiego przewoźnika. Nie ma znaczenia również płeć. Kobiety są bardzo cenionymi pracownikami w MPK. Dla niektórych ograniczeniem może być jedynie wiek – najmłodszy kierowca musi mieć skończone 24 lata.

Przeszkodą nie jest również miejsce zamieszkania poza Wrocławiem. Sporo kierowców dojeżdża do pracy z pobliskich powiatów. Jeśli dojeżdżają samochodem, planiści starają się tak układać im czas pracy, aby np. cztery osoby z jednej miejscowości zaczynały i kończyły pracę o tej samej porze. Przy poruszaniu się jednym samochodem koszty dojazdu spadają czterokrotnie.

NIGDY NIE ZOSTANIESZ SAM

Skoro nie ma znaczenia płeć, wiek, wykształcenie, miejsce zamieszkania, to dlaczego praca w MPK Wrocław nie jest dla wszystkich? Związana jest z ustawicznym kontaktem z pasażerami. Wymagana jest bezpieczna jazda, ale jednocześnie dbałość o to, aby kursy realizowane były zgodnie z rozkładem. To nie zawsze łatwe, ale kierowca ma wsparcie sztabu specjalistów z centrali ruchu i systemów wspomagających funkcjonowanie komunikacji.

Pluszem z pewnością jest to, że w przypadku awarii kierowca nie rzuca się pod autobus ze śrubokrętem, aby coś

tam „zatenegować” – jak to czasem bywa w niektórych małych firmach transportowych. Nie brudzi rąk, tylko wzywa pogotowie techniczne MPK.

Pracownik MPK musi być empatyczny wobec pasażerów, udzielać im informacji i wsparcia w razie konieczności. Jednak czasem niekulturalnego lub nietrzeźwego osobnika (a bywa, że jedno i drugie) trzeba wyprosić z pojazdu.

To praca odpowiedzialna, ale też przynosząca profity. Po pierwsze: bardzo stabilna. MPK Wrocław to miejska spółka, która ma zagwarantowane zlecenia przewozów ze strony władz Wrocławia. Kierowca może zostać zwolniony właściwie tylko ze względu na ciężkie naruszenia swoich obowiązków.

CZY MPK CZEKA WŁAŚNIE NA CIEBIE?

MPK Wrocław na poważnie traktuje zapisy Kodeksu pracy oraz przestrzega przepisów dotyczących czasu pracy kierowców. Każda przepracowana godzina jest skrupulatnie rozliczana, a należne podatki oraz składki ZUS skrupulatnie opłacane. Poza tym atrakcyjne stawki obowiązują za pracę w niedziele i święta czy w godzinach nocnych.

Działa prężnie również fundusz socjalny, z którego pracownicy otrzymują dofinansowanie wakacji (wczasy pod gruszą), pieniądze na prezenty mikołajkowe dla swoich dzieci, a także oferuje bezzwrotne zapomogi w trudnych

sytuacjach życiowych. Do tego jest również kasa zapomogowo-pożyczkowa, z której można dostać nieoprocentowaną pożyczkę. Dodatkowo, za przyzwoite pieniądze, można spędzić weekend lub cały urlop w ośrodku wypoczynkowym MPK w Sułowie w powiecie milickim. Dolina Baryczy to idealna baza dla grzybiarzy, kajakarzy i wędkarzy, choć dla wielu, szczególnie dzieci, największą atrakcją jest basen (z ratownikiem).

Jest to zatem praca dla tych, którzy cenią stabilność, chcą pracować z profesjonalistami, są odpowiedzialni i zamierzają zmienić miejsce pracy lub dopiero zastanawiają się, jaką drogę zawodową wybrać. Dla jednych motywacją mogą być zarobki, dla innych spędzanie czasu z rodziną (co w przypadku kierowców TIR-ów lub autokarów wycieczkowych jest utrudnione), nie chcą inwestować we własne pojazdy i walczyć o klientów, jak właściciele jednoosobowych firm transportowych, usługowych czy taksówkarze. W MPK po prostu siadają za kółkiem nowoczesnego, klimatyzowanego Mercedesa lub Solarisa i ruszają w drogę.

Wszystkich zainteresowanych zachęcamy do kontaktu:

tel. **71-32-50-810**

lub na mpk.wroc.pl/oferty-pracy